



DUNAJEC

TYGODNIK
PZPR

Nr 41—42 (258—259) Rok VI

13—20 października 1985 r.

Cena 30 zł

Eugeniusz Jewtuszenko

HAMULCOWI

(fragmenty)

Nie każda idea kiełkuje,
nie z każdego ziarna — chleb
Grzmocił pięścią w planetę
uszechmądry Archimedes:
— Dajcie mi punkt oparcia,
a sam ją podźwignę!

Nie dali:

„Żeby z tego czegoś nie było...”
Przekładali na ślepy tor
zwrótnice pierwszego parowozu,
byłe nie dojechał.

Palce wszystkich konwoalów
wstrzymywały skalpel chirurga,
gdy śmiało nacinał serce,
by je uzdrowić.

„Żeby z tego czegoś nie było...”
Naźarci i mordziaci
wybrzydali na samoloty,
na zelektryfikowany świat

„Żeby z tego czegoś nie było...”
„Żeby z tego czegoś nie było...”

— „Mistrza i Małgorzatę”
przeczytaliśmy spóźnieni
o dwadzieścia lat.

Kończymy z pijalstwem,
z wódczanym belkotem,
lecz jest jeszcze ekstra kategoria
— nalogowi tchórze:

„Żebyztegocegoniebyliści”.

Trzęsą się im ręce,
jak pod tegim chlaniu,
gdy pod czymkolwiek
kładą podpis.

„Żeby z tego czegoś nie było...”
Nawet karafki z wodą drżą
u notorycznych asekurantów,
pyskających kłamców.

Pełnie po kablu
od ucha do ucha
krętacki belkot słów.

Zamiast troski o chleb,
o mięso,
o pełny garnek
— słychać łepkie trzy po trzy:
„Żeby z tego... czego...”

Przy telefonie Piotr Niepewny
— cały ztupieniony kipi.
Posłać by takiego
na zieloną trawę!



STANISŁAWA POJEŁOWA z Mszalnicy (str. 6—7)

Jaka Polska?

Grunwaldzkie pole i Mikołaj Kopernik, Maria Skłodowska i Westerplatte, szewc Kiliński i Wincenty Witos, Bogurodzica i czerwone maki na Monte Cassino, trud robotnika, żołnierska ofiara, chłopski pot i Fryderyk Szopen. Ale także: swary, niepokoje wewnętrzne, marnowanie szans. Wielkość i małość. Od Bolesława Chrobrego po Władysława Gomułkę. Od Targowicy do Andersa. Między Wschodem i Zachodem Między dawnymi a nowymi laty. Na wozie i pod wozem.

Polska nadal się formuje. Tysiąclecia nikt nie przekreślił, ale nie jest ono legitymacją upoważniającą do wejścia w przyszłość poza kolejną, bez nowej porcji potu. Te legitymacje trzeba wciąż od nowa prolongować mądrością koncepcji politycznych, dobrą organizacją życia publicznego, wydajną prężą.

W niedzielnych wyborach zdecydujemy nie tylko o składzie nowego Sejmu. Gdyby szło jedynie o wyłonienie naszych reprezentantów, sprawa byłaby prosta. 13 października mamy dokonać także innego wyboru — odpowiedzieć na pytanie: — Jaka Polska?

Polska demokratyczna, stanowiąca jedyną dla wszystkich obywateli prawa, otwartą dla reform, Polska porozumienia, sprawiedliwości i spokoju, walcząca z biurokracją, brakorobstwem i wieloma trąplacymi nas niedostatkami, Polska w bezpiecznych granicach, żyjąca w przyjaźni z sąsiadami, suwerennie rozwiązująca swoje problemy — czy też Polska szarpana niezgodą i kryzysami, niepewna przyszłości, karta przetargowa w walce cudzych interesów?

13 października — to nowa data graniczna w naszych dziejach. Mamy szansę zamknąć trudny okres napięć, dać nowe impulsy procesowi odnowy, umocnić porozumienie. Nie wątpię, że nasi Czytelnicy staną do wyborów świadomi, o jaką stawkę toczy się gra. Polska te wybory wygra — rzecz jednak w tym, żeby było to zwycięstwo jednoznaczne, pozwalające wreszcie na śmiałość pójście do przodu, bez trwonienia energii na bezużyteczne konflikty prowadzące donikąd. Stańmy więc razem, bo tego wymaga interes zbiorowy — dobro narodu i państwa.

ADAM OGORZALEK

(Ciąg dalszy na str. 3)

Biłe pięć godzin tworząc spotkanie kandydata na posła z listy krajowej, ministra spraw wewnętrznych, generała broni Czesława Kiszcza, z aktywnym społeczno-politycznym Nowego Sącza, funkcjonariuszem Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, oficerami i żołnierzami Karpackiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza.

Syżewkę kandydata zaprezentował i sekretarz KW PZPR, Józef Brużek:

Tow. Czesław Kiszcak urodził się 18 października 1924 roku w miejscowości Uściechle rtmu oporu podczas okupacji hitlerowskiej, odznaczony m. in. Orderem Krzyża Grunwaldu III klasy. Wykształcenie wyższe — studia w Akademii Sztabu Generalnego w Warszawie, Wieloletnia służba w wojskowych organach kontrwywiadu. Szef wywiadu wojskowego; w latach 1972—79 zastępca szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Później szef Wojskowej Służby Wewnętrznej MON, przewodniczący Komisji Koordynacyjnej do spraw Umocnienia Pracy wsi i obszarów i Przerzucania Porządku Publicznego. Od 1981 roku — minister spraw wewnętrznych, w grudniu tegoż roku wybrany członkiem Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Od 1982 roku — zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR.

Zabiera głos tow. Kiszcak:

Wojenna Głowa Nowogrodzka, którą zamieszkuje wytrwali i zaradni ludzie, jest mi bardzo bliska. Urodziłem się bowiem i wychowałem w podobniejskiej wsi. Cieszą mnie także sukcesy i dokonania. Każdy trzeźwo myśliwy Polak widzi dół obywatelski zaprzeczający politykę i polityków, jeszcze zupełnie nowe. Kolejne dni przynosią systematyczną poprawę stanu naszej gospodarki. Musymy jednak powiedzieć sobie otwarcie: taka sytuacja finansowa państwa nie pozwala na spełnienie wielu słusnych i uzasadnionych postulatów obywatelskiego załogi. Niedowolność ludzi przez wywołuje również niewłaściwa postawa części kadry kierowniczej w przedsiębiorstwach i instytucjach. Postawa bezczynna, stagnująca w starym stylu, nie licząca się z opiniami PJP, samorządów, związków zawodowych. Będziemy z determinacją zwalczać nie liczące z robotniczym charakterem władzy wszelkie przejawy kuratorstwa, kłówek, lekceważenia stosunku do ludzi problemów.

General Czesław Kiszcak sporo słów poświęcił polskiemu rolnictwu, które wyraźnie wychodzi z kryzysowego „dółka”. Ubiegłoroczna produkcja rolna była wyższa o 2 proc. od wyników w rekordowym roku 1978. Sporty natomiast do żywienia pozostawiają jakoby tę produkcję.

— Porą na ostatecznej likwidacji systemu kartkowego — stwierdził general Kiszcak. — Musimy sięgnąć po obywateli, wielu niekorzystane rezerwy. Konieczna jest likwidacja wielkiego marżowania. Rozemie sięgą zniszczenia, podjęcie transportu i przechowywania 60—55 ton miga — co stanowi półmiesięczne zapotrzebowanie całego kraju. Marżujemy miliony ton ziemiaków, także ziemniaki, 100 tys. ton herbaty, 100 tys. ton cukru, 2 tys. budynków inwentarskich nie jest zapotrzebowany. Jedno z najbliższych zadań — to przełamanie bariery braku opakowań. Związek Radziecki, NRD, Czechosłowacja, kraje skandynawskie kupią od nas więcej, jeśli będziemy mieli w Rzeczu w tym, że nie mamy ich w co zapakować.

Szef resortu spraw wewnętrznych wysoko ocenił zaangażowanie i ideową postawę kadry MO, SB i WOP.

— Wykonywany przez was zadania wymaga wielu wypraczeń. Służba, jaka pełnicie, jest ciężka i niebezpieczna. W tym zakresie jest 140 funkcjonariuszy, 135 oddziałów rtm. Wbrew obywateli mitom naszej pracy nie towarzyszą specjalne przywileje ani luksurowe warunki bytowe. Miliardnicy i wojownicy również długo czekają na własną mieszkanie. Pomimo pewnych braków kadrowych nie zmniejszamy wymagań, jakim muszą sprostać przynajmniej do pracy funkcjonariusze.

Rozpoczyna się dyskusja, w której uczestniczą m. in. zastępca szefa WUSW, ppłk Andrzej Enslot, towarzysze — Sąd Wojewódzkiego: Andrzej Enslot, towarzysze — Roman Kostanecki, Ryszard Aleksander i Władysław Michalski. Padają pytania.

— Jaka jest wasza ocena bezpieczeństwa wewnętrznego państwa?

— Zorganizowana działalność opowocyna jest coraz częściej i ma charakter polityki agentury. Podziemie jest ogólnie z kiesi zachodnich państw specjalnych. Posładamy dobre rozpoznanie akt politycznych przeciwników. Prowadzimy z wieloma osobami rozmowy perswazyjne. Niki w Polsce nikogo nie można wyznaczyć do głoszone poglądy polityczne. Podstawą represji prawnej jest wyłącznie konkretny czyn niezgodny z prawem. Stawożem więc uderzamy tam, gdzie wrota działalności przynosi szkody państwu. Wobec zażądań i zastrzeżeń wóweń przeciwników politycznych nie będziemy stosować taryfy ulgowej.

— Jtu jest w Polsce uciążliwość politycznych?

— Obencie w arestach śledczych z powodów niekryminalnych (co nie znaczy, że z politycznych) przebywa 172 osób, a 62 odbywa kary w zakładach karnych. Dodam, że w prawodawstwie krajów zachodnich nie funkcjonuje pojęcie „władni politycznej”. Manifestacje pokojowe nazywane są naruszeniem porządku publicznego (w ub. roku w USA zastrzelono 666 tys. demonstrantów). Premier Wielkiej Brytanii króci o łamanych prawach obywatelskich w Polsce, a brutalna akcja policjantów w Birminghama nazywa przytaczaniem prawa. Niki nie kwapił pisać w obronie członków Irlandzkiej Armii Republikańskiej, zgłodzonych na śmierć w brytyjskim więzieniu. Ufam, że polskie społeczeństwo potrafi odróżnić retorykę od faktów.

— Jak zachowuje się podziemie w przedmiutach wyborów?

— Próbuje — za pośrednictwem zachodnich rozgłoseń i ulotek — wytworzyć wrażenie istnienia poważnej konklacji antywyborczej. Pojawia się alternatywne „programy”, w których kłóbi jedynie negacja i lekkość za anarchią roku 1981. Fabrykowane są „raporty” przewidyujące niską frekwencję wyborczą i fałszowanie wyników.

— Jaka jest wasza ocena stosunku Państwa — Kościoła?

— Uważam, że stosunki te powinny być oparte na zasadach konstytucyjnego rozdziału Kościoła od Państwa. Prowadzimy z przedstawicielami duchowieństwa dialog na wszystkich szczeblach. Nie walczymy z wiarą i ludźmi wierzącymi. Nie chcemy awanturować z Kościołem, w kraju buduje się 1200 obiektów sakralnych. Dostrzegam wiele płaszczyzn współpracy państwa i kościoła, współpracy potrzebnej i możliwej. Uważam, że akceptacja przez biskupów i księży. Oprócz nich — są jedyni duchowni wyjątkowo agresywni, wypracujący lub wręcz organizujący działalność podziemną. Informujemy o tym Episkopat, w przypadkach drastycznych — wzywamy do jego powołania śledczą i kierujemy sprawy do sądów. Niki bowiem nie może stać ponad prawem.

— Kiedy doberzećcie się do pozarządnych na pieniądze przedsiębiorstw?

— Czynnym to. Dobieramy się do tysięcy nieuczestnych przedsiębiorstw, które straszą w sposób wymyślnym. W ostatnich miesiącach sądy wymierzyły grzywny w wysokości 1,8 mld złotych. Na poczet dalszych kar zajęliśmy majątek (wille, samochody, biblioteki i dewizy) przekraczający 3 mld złotych. Wobec gospodarskich gwałtów, awantur, kłówek, Nasze działania będą jednak niewystarczające bez społecznego wsparcia, bez klimatu potępienia dla niezgodnego z prawem wrzobowania się.

— Czy wizyta generała Jaruzelskiego w zakładach pracy są rozważaniem się zapowiedzi?

— Tak. O terminie i miejscu wizyty wie jedynie generał i 2—3 jego zaufanych współpracowników. Wyjadą też z zakłademienia da wszystkich. Zdarza się, że telewizja nie zdąży przejechać na Gdansk.

— Dlaczego nie stosujemy drażniących metod w walce z alkoholizmem?

— Drażniakom, czyli jakimś W Stanach Zjednoczonych w latach trzydziestych wprowadzono przepiód walczyć z alkoholem i sprzedaży alkoholu, i co? Wrosły obłędne fortuny zbite na nielegalnej produkcji alkoholu. Sądzę, że walczyć z pijanstwem należy w inny sposób. To kwestia poniesienia odpowiedzialności społeczeństwa, w którym nawiąki picia wódki — nie ukrywamy — ukształtował od wieków.

— Liberalne przepisy o obowiązku meldunkowym (pobytu do 30 dni nie trzeba nikomu zgłaszać) sprzyjał przepięcej penetracji. Czy przewidujemy się zmian?

— To młoda ustawa. Poczekałmy rok, dwa na jej efekty. Jeżeli nie da egzaminu, będziemy wnioskować o jej nowelizację.

— Niepokoiłaś sytuację transportu, który jest nerwowość całej gospodarki?

— W latach 1986—88 komunikacja autobusowa otrzymała solidny zastrzyk: ok. 15 tys. pojazdów. Będzie można więc uruchomić nowe linie autobusowe, odcieczty zainicjowane kursy. W tym czasie powstanie 1,8 trolej, zaś zmodernizowanych zostanie 17—20 tys. km.

— Czy zastrzeżone represje karne za władowanie, rozboje, spekulację i bimbrownictwo doprowadzą do zmniejszenia przestępczości?

— Trudno jeszcze o taką ocenę. Usługa funkcjonariuszy i policjantów jest ciężka i trudna. Obecnie bezpieczeństwa wśród obywateli jest większe, a surowe wyroki odstraszają potencjalnych przestępców.

— W naszymi członkowie rządu mówią, że Rada Ministrów nie za wszystko jest odpowiedzialna. A przecież odpowiedzialność spoczywa na tych, którzy rządzą.

— Polskie społeczeństwo wychowało w przekonaniu, że za wszystko, co złe, odpowiada władza, a nie samodzielnia i samorządna, władza państwowa jest mocno zdecentralizowana. Wiele uprawnień przekazano samorządom, a funkcje kierownicze i administracyjne „wzrostem” i zarazem i obowiązkowo! Ludzkie sprawy we wsi czy zmienie są czesto niewiedoczne dla premiera czy ministrów, zane są nato-

miast doskonałe naczelnikowi, terenowej instancji partyjnej. Owszem, rząd jest konstytucyjnie odpowiedzialny za globalną politykę państwa, ale nie za alery z przydziałem celników w jakimś gminnym urządzie.

— Na zakończenie general Kiszcak powiedział: — Jestem głęboko przekonany, że obywatelska troska o przyszłość naszego kraju będzie naczelnią ideą działalności polskiego ludowego parlamentu.

Jablonka Orawska

Licznie stawali się mieszkańcy miejscowości Jablonka Orawska na spotkanie z Janem Łaciakiem i Ireneuszem Wrześniakiem, którzy przed wyjazdem naczelnik gminy — Marian Barabasz, akuratał, przyjeżdżający po wsi — rozdział się z realizacją zgłoszonych w ostatnich latach przez społeczeństwo postulatów. Jest się czym pochwalić; abudowano i zmodernizowano szereg publicznych dróg, usprawniono komunikację autobusową, powstano ośrodki zdrowia i przedszkola, a grzęnie działające Spółki Wodne (w Jablonce i Zaburzy Górnym) budują wodociąg i wielkosieć. Spraw do załatwienia nadal jednak nie brakuje — o nich właśnie mówili mieszkańcy gminy.

Reprezentant młodzieży — Józef Chładowszrak, w gorących słowach poparł kandydaturę Jana Łaciaka — miejscowego działacza społecznego i kulturalnego. Następnie mówił o niedostatecznie rozbudowanej bazie kulturalnej na wsi. — W Jablonce — mówił — jest jedyną wsią, w której nie ma żadnego pelni kina, w którym, gdy wyświetlał dobry film, na jedno miejsce przypada czterech chętnych. Rolnicy z Zaburzy Dolnej, Eugeniusz Kot, narzekali, że mieszkańcy wsi borykają się z brakiem ciekawych zamienności do maszyn, odzieży robotczej, garnków, łatek, szpilek, jedyną wsią, w której nie ma żadnych składek na PZO chłopów-rolników. Naomiatem nauczyciel Zdzisław Galik, spychał kandydatów na posłów, co w przyszłości chcą zrobić dla Orawy?

Rolnik z Podkicia, Józef Łopusz, apelowal do dyrekcji nowotarskiego oddziału PKS-u, żeby aktywnie kontrolowała kierowców, którzy nagminnie nie wydają paszportów biletów.

O złym zaopatrzeniu rolnictwa w środki produkcji, niskich emeryturach, ciężkiej roli kobiet i dzieci, w wielkich mowili: Alojzy Drubak, Karol Badały, Wacław Becharczyk i Ludwik Myrnyarczyk. Ten ostatni poruszył także sprawę blisko 1500 mieszkańców gminy, zatrudnionych w Czechosłowacji. Apelowal do władz wojewódzkich, żeby wypłacić im należące im pieniądze, a także zaszeregował mieszkańców z gminy Jablonka.

Wykrzyzał swoje wystąpienie sołtyś z Zaburzy Górnego, Jan Mrowka, domagając się emerytur dla rolników, którzy... nie przekazali swojego gospodarstwa następcom, ani nie placili składek na PZO (II). Następnie apelowal do władz wojewódzkich.

Riposta — obecnego na spotkaniu — wicewojewody WŁADYSŁAWA GAWŁASA — była zwięzła: — Czy rzeczy powinny wisieć, jak to czynią obecnie niektórzy, fakty w krajach i reżimach, gdzie istnieje się i piśe solidność? — Księża i biskupi, którzy nie mają takich szubów jak w Polsce, Niki nie zabrania uprawiania praktyk religijnych i wieśnian symboli wiary w miejscach do tego celu przeznaczonych. O tym wiecie wszyscy, szczególnie w naszym kraju, niektórzy starają się sztucznie uwypoklić „pękochę krzyży”, żeby poróżnić nasz naród. Członek prezydium Rady Wojewódzkiej PRON, Czesław Trzcumak, dodał że nasze województwo zajmuje drugie miejsce w kraju pod względem ilości wyznaczonych budowlanych nakładów; obecnie trwają prace przy 27 obiektach kościelnych. Przed wojną mieliśmy w kraju 11 tys. księży, dzisiaj — 21 tysięcy. Te dane najdobitnie świadczą o sytuacji Kościoła katolickiego w Polsce.

Na zakończenie ponad 3-godzinnego spotkania głos zabrali kandydaci na posłów. Jan Łaciak podziękował zabranym za poparcie i krótko przedstawił sprawę, o której chciałby zabiegać jako poseł. Interesuje go przede wszystkim rolnictwo na wsi. W tym zakresie jest ogólnie w Polsce, obywateli, odpowiednia rozbudowa będą przetrwać i przechowywać oraz ochrona środowiska. Ireneusz Wrześniak zastrzegł się na wstępie, że nie chce nie obywateli, ale obywateli, którzy nie chcą być ogrem spraw zgłoszonych przez obywateli. Podkreślił, że przede wszystkim chciałby podejmować zaagendowania oświaty i kultury. Rozumie jednak, że los polskiej oświaty i kultury rozstrzyga się właśnie na wsi. Dlatego sprawy rolnictwa również nie mogą być omyślane.

Czyżewski

Od kilkunastu lat żyjemy w cieniu zapory — mówi ANDRZEJ NIEMIĘCZ z Maniów. — Przebudovalimy trzy wsi, mieszkamy już w nowych domach, lecz za przebudową nie poszła infrastruktura. Brakuje bazy szkolnej i placówek kulturalnych, a funkcjonariusze społeczni hamują rozwój dokumentacyjnie. Powstała szkoła, lecz przy obecnym tempie prac długo będziemy na nią czekać. Chcemy postawić remizę — obiekt służący nie tylko strażakom, lecz całej społeczności; opracujemy już dwie wsi, obecnym w 26 obywateli. — I przystąpił do dogłębnej badania geologicznej. Czy nie można było zrobić właśnie od nich? Kolejna sprawa balneologiczna mieszkańców, to poletek nałożony na użytkownika, przez usposobienie rolnicze, posiadające i ogłot mieszkańców przez burzownicę za pobrawy eurofelic. Chcielibyśmy te pieniądze przeznaczyć na budowę remizy. Podatek wyniesie 1,5

Nie tylko zestąpi ona. Bówinów dotarła córka. A teraz „wytrzymawać” musi to moja wnuczka, gdyż od ośmiu miesięcy jestem dziadkiem. Ale tak na serio... Szczęście dwoje w życiu: albo jak najwięcej zeń czerpać, bo jest krótkie, albo starać się jak najwięcej zrobić, zostawiając go sobie, zaś innym. Uff! Aż się przerażam, że tak powoli to zabrakło...

— I jeszcze ostatnie pytanie, bardzo banalne zresztą. Gdyby Pan został połem, co chciałby Pan zrobić przed wszystkim?

— Chciałbym, żebyś z udziałem Sejmu nastąpiło zwiększenie pensji nauczycieli narodów. Mam tu na myśli nietylko rodzim, jakie powstały — nie tylko między ludźmi, ale pomiędzy organizmami gospodarki, pomiędzy organami administracji. Usłudzeniom, które nie pozostają zebrani konsultacyjnych, jak wiele zdają wytworzyć się ostatnio w naszym kraju. Podziły społeczne są w porównaniu z tymi, które w innych państwach. Ciekawie niepotrzebne poddały pomiędzy poszczególnymi wiami, gminami, miastami, nawet województwami. Brakuje tylko, aby na granicach województw stacjonowały bariony celni. Jest to zjawisko niesłychanie szkodliwe, gdyż zbyt wiele sił, środków i zapłała wytraca się na ten niepotrzebny lokalny patriotyzm. A przecież można ukierunkować patriotyzm lokalny może być wspaniałą siłą motoryczną dla danego terenu.

— A Pana osobisty program?

— Kiedy w 1969 r. referowałem „Raport 17” przed Sejmem, wyraziłem nadzieję, że tego, czego dąłem alarmować już się rozlegało, tylko nie wszyscy go słyszeli. Gdybym został połem, za sprawą obywateli uważałbym walkę o ochronę środowiska w naszym kraju za najważniejszą, w całym kraju. Od sprawy ochrony środowiska trzeba zacząć; jeżeli tego nie dopełnimy, nie będzie ani zdrowia, ani turystyki, ani rolnictwa, a więc i naszego państwa. Nasze istnienie. Jeżeli to już zapominamy to... Lepiej nawet nie myśleć.

Rozmowa

ANDRZEJ SZYMANSKI

pracy magistralskiej były możliwości otwarczenia jody w TPN. A po studiach podjąłem pracę w Parku.

— A związek z Pogotowiem Górskim?

— Mniej więcej w tym samym czasie wstąpiłem do Grupy Tatrzańskiej GOPR. Byłem ratownikiem-ochotnikiem, takim, który zawsze znajduje się pod telefonem i którego o każdej porze dnia i nocy można wzywać do domu. W 1972 r. zaproponowano, abym wszedł w skład zarządu Grupy. Po ukonstytuowaniu się zarządu niespodziewanie zostałem presem Grupy Tatrzańskiej. A po niespełna dwóch miesiącach wicepresem Zarządu Głównego GOPR. Były to funkcje społeczne.

W lutym 1973 r. zaproponowano mi pracę w Zarządzie Oddziału PTTK, zgodziłem się. Do GOPR-u przeszedłem od lipca tegoż roku jako wiceprezes Zarządu Głównego. GOPR był wówczas niejako częścią PTTK, a więc było to po prostu przeniesienie służbowe.

— Okres Pańskiej kadencji przyniósł sporo zmian.

— Aby do tego mogło dojść, konieczne stało się wyjście poza ramy PTTK. Treba efektywnie działać, ratownicy mieli w czym chodzić na wyprawach, a także jako poważnie ustawić zarobki ratowników zawodowych. Szereg spraw udało się załatwić, to słotunkowo szybko. Zmieniła się struktura organizacji, zarejestrowano jej statut (jest to dzięki nawigacji do tradycji TOPR). Dzięki wpisanemu aktywowi są widoczne efekty samodzielnego działania w Zakopanem, na Gubałowie, na Bukowinie, w Rabce, budujące się stacje w Kryniczy czy w Beskidzie Niskim.

— Dzieła Pań cały czas to radach narodowych, we władzach ZSL, teraz kandydaturę Pań do Sejmu.

— Chciał Pan po prostu zapytać: jak znajdują Pa to czas?

— Sądzę, że ma Pan wyrozumiałość.

Wspomnienia Komornicki

Naczelnik Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego z wykształcenia — inżynier leśnik, kandydujący do Sejmu PRL z ramienia Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

— Urodziłem się w 1943 roku w Iwonicy — mówi Jan Komornicki, — Rodzice zawiedrowali tam w wojennej tułaczce. Ojciec musiał się ukrywać, gdyż mój dziadek, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego — więziony wraz z innymi naukowcami w Sachsenhausen, a potem zwolniony z obozu — w 1945 r. został zamordowany w naszym mieście w Krakowie. Ojciec dopiero w 1945 r. powrócił do Krakowa: podjął pracę naukową i do dziś jest profesorem w Akademii Rolniczej.

— Jakie były Pana pierwsze kontakty z Zakopanem, z Tatrami?

— Wprowadził mnie w Tatry ojciec. W 1949 r. napisał pracę doktorską o glebach tatrzańskich i później nadal zajmował się tą problematyką. W 1952 r. zabrał mnie sobą jako uczeń — wtedy — odtąd co roku już tak było — i stałem się jego „asystentem”, nosiłem próbki gleb w plecaku, zbrylowałem wodę w wodociągu w Masywnie Siczki, innymi przewodnikami — sporo pierwszych „wejść”. Ponadto był działaczem, a nawet prezesem sekcji turystycznej Rady Naukowej Tatrzańskiego, później Tatrzańskiego Związku, był także członkiem honorowym Klubu Wysokogórskiego, w który się sekcja przeobraziła.

górskiego, w który się sekcja przeobraziła.

— Jest Pan działaczem społecznym. Gdzie Pan polknął tego „bakcyrka”?

— Na pewno — w harcach. Ale jednocześnie w 1967 r. zarzeźmie — nawet z całkiem niezłym wynikiem — uprawiał jodliczostwo w Krakowskim Klubie Jazdy Konnej i wciągnąłem mnie do pracy w zarządzie. Mając 16 lat zostałem sekretarzem Klubu, którego prezesem był... prof. Teodor Marchlewski, wybitny naukowiec, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Sam zastanawiałem się, jak mogło dojść do takiego wyróżnienia? Powierzono mi przecież gromadzenie dokumentacji, protokołowanie zebrań, a byłem dopiero uczniem 9 klasy.

— Starczało Panu na te wszystkie zajęcia czasu?

— Spiewaliśmy Jeszcze w chórze! Ale na rok przed matką przeniosłem się do liceum w Suchej, gdyż obawiałem się, że w Krakowie mogę nie zdążyć na maturę.

— I zajął się Pan już tylko nauką?

— Skądś udało mi się zostać współtwórcą szerepu harcerek! A matkę zadem!

— Potem przyszły studia.

— Tak. Na wydziale leśnictwa, gdyż innych nie było w ówczesnym systemie. I nie widziałem dla siebie pracy w innych lasach niż tatrzańskich. Od pierwszych studenckich wakacji pracowałem co roku latem, sezonowo, jako stażak w Parku Tatrzańskim. Tematem mojej

Stawiskom i Tradycjom

życia i wartości. Teraz młodzież zbudowała przez miasto — ma inne ambicje i marzenia, w ogóle nie wybawiam. I nie widziałem dla siebie pracy w innych lasach niż tatrzańskich. Od pierwszych studenckich wakacji pracowałem co roku latem, sezonowo, jako stażak w Parku Tatrzańskim. Tematem mojej

ka, nie wykreślić się bowiem za nie obowiązków społecznych.

— Nie można zamknąć się wódr wataśnych spraw — twierdzi. — Jest wiele do zrobienia. Na spotkaniach z ludźmi dopiero to pełni można dostrzec, jak liczne są problemy mieszkańców wsi. Rolnicy ciężko pracują a nie zawsze przynoszą to efekty; najdotkliwiej odczuwają brak maszyn, zaliczają roszczenia, jak kosztach, czy roszczeniach, bez których coraz licześniejsze to wsiach ciągnąć nie mogą być wykorzystane, są zamarzniętym kapitałem. Posa tym — ludzom dokonują pracy kadrowe tu służbie zdrowia. Zeby dostać się do stomatologa — często trzeba stracić i cały dzień. W Mecznie jeden lekarz i jeden stomatolog przyjmują kilkadziesiąt pacjentów dziennie; to wkradają do pacjentów i lekarzy. Podobnie w innych miejscowościach. Czasem przynajmniej jest zbyt szczupła bieżąca mieszcząca kadry lekarskie na wsiach, czasem — brak chętnych do podjęcia pracy.

Od mieszkańców wsi w dużym stopniu zależy, jak to się będzie i co może zrealizować przybliżać z miast. Ludzie są chętni do pracy społecznej, podejmują wiele czynności. Gminy w Piszawie i znowu Urzędzi. Gminy wybudowały piękny budynek przystępny do robienia szkoły, chcą mieć przedszkole. Ciastoma bazy oświatowej — to kolejna bolączka wsi, nie tylko w naszym regionie. Powstała Społeczna Komitety Pomocy Szkole. Tak jednak w tym, jak i w innych przypadkach często hamujemy budując szkodliwe zamiary, nie dostrzegamy. W dotychczas budowa szkół, ośrodków zdrowia, przedszkoli — to obecnie bardzo ko-

Oprowadzany, spokojny, znający swoje słowo, który w rozmowie odmierza starannie i z rozwagą. Bezpośredni, szczery, lubiany i szanowany dodają jego koleżeń z Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL w Łanowicach. Zapala się nabardziej, gdy mowa o rolnictwie. Radny Wojewódzkiej Rady Narodowej, prezes Miejsko-Gminnego Związku Rolniczy i Organizacji Rolniczych — jest również wzorowym rolnikiem.

Z ziemią związał całe swoje życie. Przed czterdziestką osiedli tutaj urodził się w Piszawie; tu jego rodzice prowadzili gospodarstwo, tutaj chodził do szkoły i od dzieciństwa przyjął się z dzwieszyną, która później została jego domem. Ukończył Technikum Rolnicze w Dąbrowicy, w byłym powiecie bocheńskim, lecz rodzinne gospodarstwo było za małe dla dwojga następujących — Stanisława i jego bratki Anny. Jak wielu młodych chłopców wiejskich — wyjechał na Śląsk i przez pewien czas pracował w Tyńcu. Nie zerwał jednak kontaktu z rodziną miejscową. Otrzymał się w końcu na stałe wówczas do Piszawy. Trudno było postawić na nogi miejscowe gospodarstwo, kłopoty, które do tego prowadziły, okazały się — staruszką. Zaleszone budynki wymagały dużych nakładów, niewykorzystana ziemia — ogromnej pracy.

— Kiedy ma być w tym czasie, a ziemia dla kogóż urodzonego na wsi — to miejsce, do którego bezustannie się tęskni będąc w mieście. Zawsze chętnie przyjeżdża. Myślę, że przynajmniej do podanego momentu, kłopoty przekazywając z żoną naszą córką ma 23 lata i pracuje w Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Żywności Łanowice, podobnie jak matka.

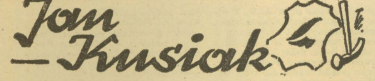
— Zatrzymuje młodych ludzi na wsi — to jeden z podstawowych warunków rozwoju rolnictwa i osiągnięcia samowystarczalności żywnościowej naszego państwa, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, nie przypuszczał, że problem ucieczki młodych do miast tak prędko będzie narodził. Ludzie z naszego pokolenia, po rozstaniu z miastem, przystępowanie do ziemi, stają

zawodne inwestycje. Sami społecznicy pora się sobie z nimi. Problem ten pojawia się w czasie użytkowania niemal spotkań z mieszkańcami wsi.

Wied z wielkim uznaniem przyślicza ustawę o zagospodarowaniu ziem rolniczych. Ale — jak młody Stanisław Kowalski — w wielu miejscach nie wszystkie jej założenia. Rolnicy widzą plynące z niej korzyści jedynie w formie dopłat do ceny miękka żyta węgla, podczas gdy ustawa uwzględnia cały kompleks spraw: ulgi w podatkach i opłatach melioracyjnych, ochronę środowiska naturalnego, problemy zaprawy wsi, w tym — przystępność. Przypomnienie o tej ustawie, pełne jej wprowadzanie w życie może zaobiecować młodym do ponostania na wsi.

Kolejna sprawa — to perspektywy rolnictwa. — Marzymy o osiągnięciu samowystarczalności. Jest to możliwe, lecz pod warunkiem zwiększenia wydajności. Można to osiągnąć nie tylko przez postęp techniczny, lepszą organizację pracy i kulturę, ale także — poprzez rozwój całej bazy przemysłu rolno-społecznego; by trud rolników nie marnował się w nadrobniejszej masce części w przypadku „Jęsk wrodzaju”. Zwiększenie środków finansowych z centralnego budżetu przeznaczane na te cele szybko się zwróci.

Stanisław Kowalski ma potrzeby mieszkańców wsi. Chciałby pomóc w ich realizacji. Wie, jak wiele zależy od wykształcenia i kultury, a także — poprzez rozwój całej bazy przemysłu rolno-społecznego; by trud rolników nie marnował się w nadrobniejszej masce części w przypadku „Jęsk wrodzaju”. Zwiększenie środków finansowych z centralnego budżetu przeznaczane na te cele szybko się zwróci.



Jan Kuskiak powiada, że w tym roku spotkały go dwa zaszczepne wiatry: wiatr przemienienia wsi w Ogólnopolskiej Federacji Związków Zawodowych Pracowników Przemysłu Skórzanego oraz wiatry jego kandydaturę na posła do Sejmu PHL. — Zależała za ostatnie propozycje i fakt, że po pierwszorzutnie spotkań konsultacyjnych znalazłem się w gronie czterdziestu kandydatów, byłbym i moim najbliższymi spotykać zaskoczeniem.

Jest nowotarjaninem z dziada pradziada. Tutaj urodził się przed 50 laty, skończył szkołę podstawową i Technikum w Garbarni, stąd tak pochodzi jego żona Marianna. Od 1959 roku Jan Kuskiak pracuje nieprzerwanie w Nowotarzańskich Zakładach Przemysłu Skórzanego „Podłacie”. Przeszedł przez wiele stanowisk produkcyjnych, był byrgardzistą i mistrzem, a obecnie jest Przewodniczącym Związku Zawodowego Pracowników NZPS „Podłacie”. Jego żona pracowała w nowotarzańskim kombinacie 26 lat. Z NZPS-em związało się od 1962, z sześciorga ich dzieci.

Do dwoła, w Jan Kuskiak sprawuje funkcję w związkach zawodowych był członkiem Plenum i Prezydium Rady Zakładowej, działał w Zarządzie Głównym i Okręgowym. Na początku października 1980 roku, po rozwiązaniu starej Rady Zakładowej, zarząd wybrała przewodniczącym Jana Kuskiaka. — Jako jeden z najstarszych w swoim czasie zwyciężył bratnowski przemysł lekki zaskoczeniem, uzyskując sprawy sepcyjne zalogi; rozdzieliliśmy się, mieszka w sanatorium i na wczasy „Solidarność” opowiada jedynie rano i wieczorem, a w dniach sprawozdań — dotyczących dwoła zalogi — dopuściliśmy się. Zauważe byłem przeci-

wny mieszaniu się zaskoczeniu zawodowemu, ponieważ do obrony protestu przemysłowego. Zmodyfikowana ustawa o związkach zawodowych rozszerza naszą uprawnień np. na ochronę zdrowia, ubezpieczenia, przetrwanie zasąd BIIP. Obecnie w NZPS-ie do związków należy prawie 30 procent zalogi. Dużo czy mało? Wiem, że łatwo zdobyliśmy polską akceptację, natomiast dyrektor zakładu. Chodzi jednak o to, żeby w miarę możliwości dogadywać się z administracją.

Ogólnopolska Federacja Związków Zawodowych Przemysłu Skórzanego skupia 57 zakładów, w których jest 33 tysiące związkowców. Jan Kuskiak przewodniczy jej społecznie. Mimo propozycji pięknego mieszkania w Opolu, służbowego samochodu i większych ok. 1 tys. zł zarobków, wolał pozostać w Nowym Targu. O czym marzy? Przede wszystkim o włączeniu do Federacji tych zakładów obuwicznych, które wchodzi w skład sekcji przemysłu skózanego w Ogólnopolskiej Federacji Związków Zawodowych Pracowników Przemysłu Lekkiego. — To tylko nazwa „przemysł lekki” — mówi — w rzeczywistości wiele zakładów (szuszenia garbarnie) posiada przeszły park maszynowy, a prace tam jest bardzo ciężkie. Jako Federacja chcemy więc zabezpieczyć do dofinansowania sepcyjnych zakładów. Jeżeli ustalimy warunki, będziemy chcieliśmy działać w komisji zajmującej się sprawami związkowymi. Po prostu znam się na tych zagadnieniach i są nam w tym przedmiocie wszystkim dobro ludu pracy.

W pierwszej turze spotkań konsultacyjnych Jan Kuskiak dziewięćkrotnie spotkał się z wyborcami. Spo-

— Baza oświatowa, ochrona środowiska i szpital — te sprawy dozwolą — mówi Jan Kuskiak. — Problemem dla Nowego Targu jest także brak szpitala, poprawa jakości wody pitnej i lokalizacji nowych terenów pod budownictwo mieszkaniowe. Kombinat wisi nie stoi na obczu i — w miarę możliwości — wspiera lokalny sektor miejski. Na przykład pokrywamy połowę — im 50 min — to kosztów budowy szkoły na osiedlu „Bór”, która już zimą ma znieść się pod dachem. Opinie je jednak myślnie, że w pierwszej turze spotkań przezwycięży sprawy drobne, lokalne. Zaleszenie wielu z nich leżało w myśl nawet solenne. Odsłoniłem wrażenie, że społeczeństwo, odwołując się do władzy, zdaje ludzi chcieli widać się. Czego oczekiwali od nas — kandydatów na posłów? Z pewnością nie deklaracji, nie konkretnych propozycji z władzą, ludzie chcieli widać się. Społeczeństwo jest nastawione krytycznie do tych, którzy składają obietnice bez pokrycia. Dlatego naszymi trzeba coś zrobić, a dopiero później wujek z konkretną propozycją do ludzi. To nie musi być od razu jakaś wielka akcja. Czasami zaleszenie małego problemu konkretnego członka ma czasem wyborców, którzy nie chcą z nami wchodzić w relacje. Raz u siebie, w urzędzie, innym razem w szpitalu, a czasem zaleszenie ludzka zawiść. Dlatego musimy, że trzeba być między ludźmi, wyczuwać ich, mieć smutek i wesołość, wesołość i smutek, gdzie dzieje się kryzys.

DANUTA BINEK

— I ta niezgoda przywiedzie na was niewola, w której wolność wasze utonął w śmiech się obróca, i będzie — jak mówi Prok — „dużo równo z panem, niewolnicza równo z panią swoją, i kapłaś i białem, i bogaty i ubogim, i ten, co kupił intencję, równo z tym, co sprzedał”. He wszyscy z domy i zdrowiem swoim w nieprzyjaźniel-skiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich niewiodzą.

Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły, w jedno ciało swoje, odgadną i rozwarzą się dla waszej niezgody wasza, i będziecie jako wdowa ofiercali. I będziecie ku poimnieciu i wraganu nieprzyjaźnielowi swoim.

Język swój, w którym samy na królestwie między wielkimi onymi słowistkami wolne zostały, i naród swój pogubiście, i ostatki tego narodu, tak starego i po świecie aseroko rozkwiśnionego, potracicie i w obcej się naród, którego was niewiodzą, obrócicie, jako się naszym przydało.

— Jest byrgardzistą w warsztatach skózanym Zakładów Ceramiki Budowlanej w Nowym Targu. Serce widać go jednak silniej z kwieta orawską, jako że jest mieszkaninem Chyżnego, a poza tym duszą ludzkiego posła i pisarza w Lipnicy. O zarobkach opowiada chętnie, bo to jego drugie życie, szansa odwracania się od codziennej ciężkiej pracy.

— W lipnicy Orawicy wytańczył i w wypowiedzi trzeciej, drugie, a nawet pierwsze miejsce na Festiwalu Górali Polkskiej w Zryw i „Złota Clupazę” w Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Związku Góralskich w Zakopanem. Chęć ocalić to, co jeszcze zostało z tradycji na tej ziemi pięknej, a jakby trochę przyciemnionej blaskami Tatr i Gorców. Dlatego w programie artystycznym zespołu obywateli tak wyjątkowo wzięli udział w obrzędzie z oryginalnym tekstem i takimi muzyką. Zespół działał od 1978, a więc powstał na fal kolejnego powstania — korzeni.

— W latach 50-tych, często popłynęliśmy dołkor. Wtedy, jakby wspomniano o nim. Wtedy się zdarza. Dzieciaki zapalicom trochę młodych, jeżeli zostało na soi, podjęli spójnie przednie.

Członkowie zespołu wnoszą żywość, pomysły, zadania teksty, werwę i mocność. Szalenie wiesz w zespoł nie przekracza 22 lat. Zespół Jana Łaciaka, Ludwika Miłanaryczki i Franciszki Pinduski kontynuują inicjatywę Emila Miky, który w okresie międzywojennym prowadził podobny zespół na swoim terenie.

— To orawskie pół Skowidka, nie śmieć. Kto nie tam dotąd, Płakac nie przesłanie — ostrzeżenie przysięgłowa. Dla młodego różnorodny rodzina Orawa to właśnie ziemia, na której ciężko żyć, ciężko pracować, ale po prostu, gdzie coś się wiąże i to więc trzeba podtrzymać. Z doświadczenia wie, jak trudno w szarym, pracowitym dniu — wypełnionym nieustannie do pracy i pomocy w gospodarstwie — znaleźć czas, który poświęcić trzeba sprawom innych ludzi, ich potrzebom i problemom. Ale czas w ten sposób „tracymy” procentuje; w inicjatywy młodych, świetliste na wsi kluby, remizy, powiatowe i drogi. Z organizacjami młodzieżowymi na wsi Jan Łaciak sądzi się mocno związanym do dziś.

— Nie tylko dlatego, że tak długo pracował społecznie i etatowo w ZNMP. Głównie dlatego, że martwi go zjawisko opuszczenia gospodarstw przez młodych. Rozwijałaby przyczyny porażki, w tym, że nie dostają im warunki bytowe i warunki startu życiowego młodych są nieporównywalnie gorsze w stosunku do miejskich. Wnioskuję z tych przemyśleń były je-dnocześnie.

— Rolnictwo musi być konkurencyjne dla przedsiębiorstwa (w sensie ekonomicznym i finansowym). Wypiek ludzi z nim związanych musi być solidnie wynagradzany. Infrastruktura na soi powinna być przynajmniej zbliżona do miejskiej. Wtedy udawałoby się przyciągnąć młodych. Poza tym ludzi odpykają w kierunku miast: nowo: problemy z działką, materiałem budowlanym, trudności w uzyskaniu długoterminowej, niskoprocentowej pożyczki na zaspodrodzenie się. To problem, wnoszącej w: być rozwiązane — ludzie walczyliby bez obaw.

— Może o przyszłości soi liczyć się u Jana Łaciaka z refleksją nad kulturą i tradycją. Marzy mu się taki rozwój wsi: — Aby trwać, aby odrębność wsi, nie być kultury narodowej była widoczna, ale żeby to było naturalne, żeby wsi nie była „rezerwatem”. Za najbardziej znaczący dla rozwoju własnej osobowości moment życia wsi, uważa działalność organizacyjną na początku lat 70-tych.

— To był zupełnie nowy styl działalności: czulem ciepło społecznego „wyciągnięcia się do siebie”, zrobienie „innych, dla wsi. Ludzie bardzo chcieli, żeby coś się zmieniło, i zczytywać — powstało wiele wielu znaczących obiektyw. Program organizacji sprządało do dnia, w którym w wsiach, w ludziach jakby zgasła potrzeba zrobienia czegoś dla innych.

A do zrobienia jest naprawdę wiele: nie można mówić o kulturze na

wsio, o higienie i ochronie zdrowia, skoro brak Donu Kultury, o środowisku, przywołanej restauracji, a droga przez wiesi czasem i karetki nie dojadą, dlatego będzie postawiano, może na naszym kraju, w wsiach, wsiach mieli zagwarantowaną pomoc:

— Ja absolutnie nie nastęje na soju robotniczo-chłopski, i chodzi tylko o bardziej sprawniejszy podział tego, co wyprodukują kraj między wsią i miastem; o to, aby wsi też była dla miasto;

— Zgadza się, że aby te sprawy do strzeżać, aby się nimi zajmować — potrzebna jest wrażliwość, prawdziwe zaangażowanie i zrozumienie ludzkich potrzeb.

— Właśnie jest jestem z tych, którzy widzą, że wsi — za jej ciężką pracę — należy się więcej. Chłop nie może zaskarżać.

— Władcom o wyrozumieniu jego kandydatów. Jan Łaciak przyjął z niezadowolonym uczuciami obawy wzbudzała ogromną odpowiedzialność za kredyt zaufania, jakim go obdarzono; przeczuć, że widać czas, zbioru zbierania konsultacyjne. Do tej pory nie myśli o konkurencji a bardziej zaśluzonymi dla regionu i popularnymi ludźmi, ale stara możliwość ubiegania się o mandat poselski uważa za przejaw sprawiedliwej oddanej środowisku wiejskiemu.

— Będziorni i koleśkafki w kontaktach z ludźmi, uwaga jednak, że za wzięcie mówić o własnych osiągnięciach.

— Zebó trochę o sobie? — (śmiejąc pelen zakłopotania) — O sobie mówić najtrudniej.

W tym okresie maće syny, dzieci, żony, imienia, skarbę i wszystkich, w czym się kochać. Nie dajcie im tonąć, a zamulicie się nad krwią swoją, nad ludem i bracia swoją, wami i tylko najświętsza, ale i zdrowie i w wianym usługując, wy, którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli.

Nastąpi potroiny nieprzyjaźni, jawy się za wasza niezgoda, i mówić będzie: „Rozdzieliło się serce ich, teraz pogina”.

I ta niezgoda przywiedzie na was niewola, w której wolność wasze utonął w śmiech się obróca, i będzie — jak mówi Prok — „dużo równo z panem, niewolnicza równo z panią swoją, i kapłaś i białem, i bogaty i ubogim, i ten, co kupił intencję, równo z tym, co sprzedał”. He wszyscy z domy i zdrowiem swoim w nieprzyjaźniel-skiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich niewiodzą.

Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły, w jedno ciało swoje, odgadną i rozwarzą się dla waszej niezgody wasza, i będziecie jako wdowa ofiercali. I będziecie ku poimnieciu i wraganu nieprzyjaźnielowi swoim.

Język swój, w którym samy na królestwie między wielkimi onymi słowistkami wolne zostały, i naród swój pogubiście, i ostatki tego narodu, tak starego i po świecie aseroko rozkwiśnionego, potracicie i w obcej się naród, którego was niewiodzą, obrócicie, jako się naszym przydało.

Będziecie nie tylko bez pana kręgo swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnacie wszędzie nędźni, wzgardzeni, ubodzy, włościanowie, których popychał nogami tam, gdzie was pierwszej wando, będą. Gdzie się na taką drogą ojczyste zdobędziecie, w której byćcie taką są, w jakie dotychczas, pieniądze, skarbę i ożdobności, rozkoszy mieć mogli. Urodzi-li się wam i synom waszym taka druga matka! Jako że straciecie już o drugiej nie myślicie.

(fragmenty)

Jest jedyną rolniczką wśród kobiet znajdujących się na liście krajowej kandydatów na posłów. Toteż od dwóch miesięcy dom Popielów w Mszalnicy przetrwała istny nazajdziennikarzy. Pani Stanisława pokazuje mi stertę gazet, w której pisało o niej, a przecież do tego trzeba jeszcze doliczyć wywiady telewizyjne i radiowe. — To chyba bardzo nowde stale czytać o tej samej osobie — śmieje się zaklopotana i zmartwiona, że sporo nazwisk i faktów zostało przez dziennikarzy poprzekręcanych. Prosi mnie także, żebym przed wszystkim podkreśliła ogromną aktywność mszalnicanek, członkin kół gospodyń wiejskich oraz pomoc władz gminnych i wojewódzkich.

Urodziła się przed 44 laty w Mszalnicy — malowniczo rozapanej po pagórkach wiosce w gminie Kamionka Wielka. Uboga, mało urodziną zająca wypędzania stamtąd przed wojną wielu ludzi. Szczęściem za oceanem szukał także diabełek — Jan Kachniarz, późniejszy wójt Mszalicy przez 21 lat. Jego syn — Józef, ojciec Stanisławy, również znalazł sobie na żywo do dzisiaj panieka całych wsi. Był weselnym człowiekiem, swiatym romansem (ukończył Uniwersytet Ludowy), działaczem ludowym i animatorom życia kulturalnego. Udolniony muzykiem, grał na kilku instrumentach i uczył też sztuki innych, grał w mszalnicko-myszalnickiej orkiestrze detek, która ma już 75 lat, pisał skecze, mówił i wiersze dla wiejskiego teatru, którego był reżyserem i aktorem. Członek Stronnictwa Ludowego za swoją działalność polityczną znalazł się podczas okupacji na niemieckiej „czarnej liście”. Przechyłł poza ośm, gdy — prawdopodobnie na skutek dżonusu — przyszedł po niego granatowa policja. Zdarłymi, nie zastawczy Józef, a brat Stanisławy, którego wienienia, jako zakładniczkę jego żonę. W domu została roczna córka — Stasia, jedyna dziewczyna Kachniarów.

Józef Kachniarz — nie mogąc zmieścić, że dziecko zostało bez matki — po paru dniach zgłosił się w gabryłowski posterunek. Zonę zwolniono, ale jego wyjazd do Zbuzna w Oświęcimiu. Po dwóch miesiącach nadeszło zawiadomienie, że zmarł.

— Dzieciństwo nie miałam — wspomina pani Stanisława. — Po śmierci ojca mama zaczęła chorować, a obowiązków w domu nie brakoowało. Pasienie krów, a później pie-

czenie chleba, mienie zboża w ręcznie żarnach, ciężkie sieczki — to były codzienne obowiązki wiejskiej po dziecka. Chciałm się koniecznie uczyć i nawet przez rok byłam uczennicą I LO w Nowym Sączu. Szybko jednak okazało się, że nie sposób popodzić nauki z pracą na gospodarstwie. Musiałam rzucić szkołę.

W tym czasie w Mszalnicy zorganizowano Zespół Przypodobienia Rolniczego, skupiający okolicznych młodych rolników. Był wśród nich obecny wójt Mszalnicy — Stanisław Kielbasa, a także prezes Kółka Rolniczego — Alfons Jeleń. Dobrego gospodarowania uczył się tam także obecny wójt Mszalnicy — Władysław Kielbasa.

Dziękuję nie chcę być gorzej — z inicjatywą Anny Kłanatak, inżynierki z Powiatowego Związku Kółek Rolniczych — także założyły Zespół Przypodobienia Rolniczego. Stanisława została jego przewodniczącą. Obowiązek mszalnicanek, oprócz wiedzy teoretycznej, zdobywały także umiejętności praktyczne, np. uczyły się uprawy kapusty, ziemniaków, zagłębiali tajniki efektywnej hodowli trawdy chlewniej. Ich zespół odwołał



Spółeczna edukacja Stanisławy Popielowej (wtedy jeszcze Kachniarskiej) zaczęła się w ZMW. W zielonym wierzchołku mszalnicanek młodzież próbowała swych sił i możliwości w zespołach teatralnym. W ciągu kilku godzin z desek, dyktki i bibeloty montowano na korytarzu szkolnym scenę, dając przedstawienia dla całej wsi. Repertuar mieli ambitny: „Grube ryby”, „Dany i buzury”, „Chłopa na wsi”. Planadze uzyskane z przedstawień przeznaczali, m.in. za pomocą prasa mszalnicanek Kółka ZSL, Jana Kozmala, na zakładowe ogrodnictwo sialkowego wokół szkoły. — Dzisiaj, to już historia — mówi pani

Stanisława — mamy pięćdziesiąt, a dziś udniejską wręcz ze sceny. Wiele serca włożyły w to budowanie, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury, KAZIMIERZ OGÓRZALEK i przewodniczący Kółka ZMW, STANISŁAW WITEK. Po krótkiej przerwie zespół teatralny — pod okiem emerytowanej mszalnicanek KRYSZYNY SIRDAK — wznowił działalność.

Stanisława Popielowa

— Wśród „delikatnych” aktorów są Stanisław Kielbasa, Alfons Jeleń, Maria Głociszka i Maria Kielbasa. Pierwsze kroki na scenie stawiają także młode dzieci — Danusia, obywatelka LO, a obecnie uczennicą studium pomaturalnego, Asia — pierwszoklasistka 6-letniego studium dla absolwentek przedшкоlnych i Janek, który skończył Technikum Rolnicze i odbywa służbę wojskową.

Pani Stanisława z uznaniem mówi o mszalnickiej młodzieży, tak mocno związanej ze swoją wsią. Kilka lat

temu członkini ZMW założyły tutaj zespół folklorystyczny „Mszalnicanie”. Kieruje nim mszalnicanek i łowczy radca Powiatu Stanisław Kuchnicki. Mieli już okazję występować przed duży publicznością i propagować folklor Sączyczan.

W polowie lat sześćdziesiątych — z inicjatywą Czesława Jelenia — utworzono w Mszalnicy Kóło Gospodyń wiejskich. Przewodniczącą jest Stanisława Kielbasa. Po kilku latach funkcje te przejmują

Stanisława Popielowa i pełni ją uczestnicząc lat. — Bardzo lubię pracować z kobietami — mówi. — Tak się składa, że w trudnym chwilałm nigdy nie zostaje sama. Mimo koleżanki z Kola nie zatrudnia, mimo że są zapracowane. Wzajemnie popomagamy, to dziesięćdziesiąt, tak więc robimy w domu. Wzajemnie pomagamy na barki ich nos. Tym bardziej trzeba je podziwiać, że jeszcze przed kilkunastu laty zorganizowały pierwszy dziesięćdziesiąt w naszej wsi. Lokalny wygospodarowałyśmy w starej remizie OSP. Hej było roboty! Ale dzięki temu część moich matki udało się wrócić do pracy w czasie żniwa. Po rozbudowie remizy i adaptacji jej na cele ośrodka zdrowia, musiałymy zrezygnować z organizowania dziesięćdziesiąt. Lekarz na miejscu, jeżeli nie ugodła, zlecałabam dla matek, które musiały uciec swojej pociechy do Pałacyznie. Przy rozbudowie remizy zdecydowałyśmy skorzystać z pomocy LIGZA — moją sąsiadką koleżankę i sekretarz POP w naszej wsi oraz mszalnicanek gminy JANINA BOGUCHENSKA, znoważ sięgaliśmy do naszych mszalnicanek. Pomógł także Januszko Wójcicki. Wójtowski Komitet NPOZ-u. Powiadają, że zopoda buduje. Myślę, że w przypadku Mszalnicy to stare przywiązanie zadaje oswobodzenie. Mamu uciec, skąd, drogę, po której kursują autobusy WPK. Potrzeb sąci jednak sporo. Szkolę w tymuż remizie, są mszalnicanek na wiele dróg doposażonych, rozprowadzimy gazifikację. Nasze KGW marzy o własnym lokalu, „Mamy na oku” były magazyny sanonowoczesne, w tymuż miejscu sąsiadki wyspecjalizowały naszyci, organizowały, a przede wszystkim dziecięce. Pomoc obciela nam już młodzież z ZMW.

Przedwzięto 80-obowiazanie KGW w Mszalnicy, to nie wystarczy. Pani Stanisława funkcje społeczne ma bez liku; w maju br. wybrana ją przewodniczącą Rady Kra-

Co się zmienia w regionie?

(Rozmowa z wojewodą, ANTONIEM RAĆKĄ)

— W lutym Wazne wypowiedzi o „Dumę” dotychczas trwałych spraw usmagniękaliśmy. Czy coś drugiego, czy też drugiego w miejscu?

— Zaczynają od tego, że w ciągu kilku miesięcy nie zmieniły się zasadniczo uwarunkowania w regionie. Zbyt krótko to czas, by dokonano jakiegoś jakościowego skoku w skali województwa. W dodatku efektywności nawiedzała nas powódź, czyniąc straty przekraczające miliard złotych.

Na usunięcie powódzowych szkód przeznaczaliśmy wszystkie rezerwy finansowe i podjęliśmy starania o wsparcie ze strony centralnego. Otrzymałyśmy je od różnych resortów i przekazywaliśmy je jednostkom administracyjnym.

W lutym mówiliśmy o zamierzonych dotychczasowych w województwa. Dzisiaj mogę poinformować, że wzrosła się o nową

automatyczną centralę telefoniczną z dwoma tysiącami numerów w Limanowej. Zaawansowane są prace nad dokumentacją techniczną dużego centrum telefonicznego dla Nowego Sącza i za dwa lata rozpocznie się jego budowa.

Przed kilkoma miesiącami dyktując o funkcjonowaniu PKS między innymi na względnie głównie zapewnienie punktualności kursowania autobusów. Ten problem w zasadzie został rozwiązany, ale pod adresem komunikacji autobusowej kierowanych też nadal bardzo dużo wniosków. Dotyczy one przedłużenia linii lub uruchomienia nowych kursów. Coraz bardziej jednak przeważają się nodyce między społecznym zapotrzebowaniem a możliwościami PKS. Srodkami, jakie oddział PKS może przeznaczyć na zakup nowych autobusów, są bowiem ograniczone.

W centrum naszego zainteresowania są też problemy turystyki. I

której powinniśmy osiągnąć o wiele większe korzyści. Ale mimo naszych propozycji i argumentów, brak nadal centralnych, systemowych rozwiązań w tym zakresie. Zmieniło się tylko to, że została w życie ustawia o opłatach i podatkach lokalnych, która dała radom narodowym możliwości ustalenia niektórych należności finansowych. To pozwala na pewną kumulację środków i spotykamy ich na najpilniejsze potrzeby. Ale problemu nie rozwiązaliśmy. Nadal prowadzimy intensywne rozmowy z Głównym Komitetem Turystyki oraz Ministerstwem Finansów.

Wielkie kontrowersyjny sprawie budowy oddziału mieszkanonowoczesnego „Krywania” w Babcu zmieniło się tylko, że nastąpiło skonkretyzowanie stanowisk. Wszystko wskazuje na to, że będziemy budować to osiedle. Innego rozwiązania nie ma. Poczuliśmy też uzgodnienia z Ministerstwem Budownictwa i Materiałów

Budowlanych w sprawie zaadaptowania tzw. wielkiej płyty dla Podhala i Rabki.

Ruszyliśmy szybko z budową oczyszczalni ścieków w Zakopanem, gdzie na plac budowy wkroczyło dwóch nowych wykonawców — „Budostal” i „Energetico”. Spodziewaliśmy się, że w 1987 r. oczyszczalnia będzie przekazana do rozruchu technologicznego. Nie chcemy zmniejszać „Budostal” w Grodzisku, zaliczyć tego miasta. Naszą intencją jest, by nie dopuścić do przekroczenia 1000 w 35 tysięcy stałych mieszkańców. Nie chcemy przekazywać ośrodków wypoczynkowych. Zdajemy natomiast potrzebę rozbudowy basz hotelowej. W tym także „Kraspawę”. Z budownictwem mieszkaniowym będziemy natomiast z Zakopanem „wychodzić” na inne tereny.

W omniadzie do Krywna także uwagę absorbują głównie gazyfikacja. Podjęliśmy już umowy na zbudowanie „kółka” przywozowego z Zakopanem z Pilzna przez Grybów do Krywny. W lutym inwestycja ta pozostawała jeszcze w sferze naszych rozmów z Ministerstwem. Prawdopodobnie pokonaliśmy część z nich już na ten cel przedzyskaliśmy. Liczymy na



jowej KGW, jest ponadto członkiem Naczelnego Komitetu ZSL, zasiada w prezydium WK Stronnictwa i Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, działa w Radzie KGW przy WZRKIOR, jest radną WRN i lawnikiem sądowym. Jako przewodnicząca BK KGW, kieruje także Polskim Komitetem Współdziałania Srodowisk i Organizacji Kobietych.

— Często się zastanawiam, czy to rzeczywistość nie za dużo, czy potrafię dobrze się z tych obowiązków wywiązać i działać na rzecz wsi. Tyle jeszcze do zrobienia w Mazanicy, gminie, a przecież, jeśli zostanie posłanką, czekać mnie sprawy o szerszym zasięgu. Są to problemy przepracowanych kobiet wiejskich i ich dzieci, które — gdy przychodzi wakacje — caminast wypocząć — muszą ciężko pracować. Jest ogromna sprawa specyficznego charakteru rolnictwa na terenach górskich, gdzie nadal o pionach decyduje siła mięśni, a nie mechanizacja. Jedną z zadań, jakie mam przed sobą, jest doprowadzenie do tego, aby w ramach planu 5-letniego, gdzie nadal o pionach decyduje siła mięśni, a nie mechanizacja. Jedną z zadań, jakie mam przed sobą, jest doprowadzenie do tego, aby w ramach planu 5-letniego, gdzie nadal o pionach decyduje siła mięśni, a nie mechanizacja. Jedną z zadań, jakie mam przed sobą, jest doprowadzenie do tego, aby w ramach planu 5-letniego, gdzie nadal o pionach decyduje siła mięśni, a nie mechanizacja.

stęnie poleć, chciałabym tym wszystkim się zająć.

Na co dzień Stanisława Popielowa gospodaruje z mężem na 3-hektarowym gospodarstwie. Hodują 5 sztuk bydła, w tym 4 krowy. Mleka oddawają do mlewni w Paszynie. Józef Popiela dorabia jako robotnik budowlany w Nowym Sączu. Przed podłanym, gdy mał w pracy, a córki w szkole, koło gospodarstwa krząta się pani Stanisława. Ma niezwykłą umiejętność godzenia obowiązków rodzinnych i domowych ze społecznymi. — Dom musi być po prostu domem — twierdzi — tutaj jestem tylko matką i żoną.

Często też, wrocząc ojad, w chwilach ucieczki od codzienności układa wiersze.

Ziemia, czarny zagowie,
Chłop swoim potem cię rasi,
Był mogła wydać plony,
Był mogła zbożem się kłasić.

Kiedy powierzam ci ziarno,
Gdy plugiem skłby odłaziłam,
Słucham twoj mowcy tajemnej.
W milczeniu z tobą rozmawiam.

Stanisława Popielowa żyje i pracuje między innymi. Nigdy nie chciałaby tych strom i ludzi opuścić. Słowa o miłości do ziemi, ludzi, środowiska wypływają przez panią Stanisławę brzmia naturalnie i prawdziwie. Stale je czynią potwierdzenia swoim niezwykle zmiennym trybem.

DANUTA BINEK

Zdjęcia: STANISŁAW SMIERCIAK



zakłady pracy, które w Krynicę zlokalizowały swe obiekty sanatoryjno-wypoczynkowe. Na razie poważnie sprawę potraktowały Zespół Uzdrawisk Kryniczo-Popradzkich oraz krynicka Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska.

Buduje się też magistrale przesyłową gazu z Myśleniem do Rabki i Zakopanego. W przyszłym roku gaz już popłynie do Rabki.

Bardzo mocno zaostrza zintensyfikowana praca przy budowie zapory w Czornystynie. Jej ukończenie w 1991 roku staje się w pełni realne. Aby zapewnić czystość wody w przyszłym akwie, wspólnie z resortem ochrony środowiska i gospodarki wodnej zabiegamy o budowę oczyszczalni ścieków w miejscowościach leżących na obrzeżach zbiornika i nowej oczyszczalni dla Nowego Targu. Takie poszerzenie rzeczowego i finansowego zakresu budowy zapory wymagać będzie decyzji rządu.

Kolejny temat to budowa szpitala w Nowym Targu. Pomimo ogromnych trudności, które też inwestycji od początku towarzyszą, zadania zaplanowane na rok bieżący zostaną wykonane, co stwarza szanse terminowego zakończenia budowy. Naj-

więcej trudności przysparza pozyskanie podwykonawców, którymi są specjalistyczne przedsiębiorstwa do robot instalacyjnych i elektrycznych. Nielatwo przychodziło zapewnienie materiałów, głównie stali. Niejednokrotnie muszę wchodzić w rolę zaopieczniacza. Ale na tym kłopoty nie skończyły się. W tym roku przekażaliśmy do użytku szkoły w Żegiestowie, Koninie, Jodłowniku i Olszanie oraz 13 izb lekcyjnych w Łososinie Górnej.

Z wielkimi portubacjami realizowane jest budownictwo mieszkaniowe, zarówno upubliczne, jak i indywidualne. Główną przyczyną jest skomplikowana i uwarunkowana wieloma czynnikami sytuacja materialna budowlanych. Nie siedzimy jednak z założonymi rekami, lecz podejmujemy różnorakie przedsięwzięcia, by zagrozić plan budownictwa mieszkaniowego udało się wykonać.

Faktem stała się już budowa, od lat postulowanej i planowanej, hal sportowo-wodowskiej w Nowym Sączu. Na razie bazujemy jednak na budżecie WRN i dotacji z Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu. Stąd serdeczny apel do załóg zakładów pracy o wsparcie budowy tego tak potrzebnego dla miasta

ku 2 przychodnie i 5 ośrodków zdrowia.

Z uporem realizujemy program budownictwa oświatowego. Tu nie mamy sobie nie do zarzucenia. Oczywiście do rozwiązania ogromnych potrzeb w tej dziedzinie droga jest daleka. W tym roku przekazaaliśmy do użytku szkoły w Żegiestowie, Koninie, Jodłowniku i Olszanie oraz 13 izb lekcyjnych w Łososinie Górnej.

Z wielkimi portubacjami realizowane jest budownictwo mieszkaniowe, zarówno upubliczne, jak i indywidualne. Główną przyczyną jest skomplikowana i uwarunkowana wieloma czynnikami sytuacja materialna budowlanych. Nie siedzimy jednak z założonymi rekami, lecz podejmujemy różnorakie przedsięwzięcia, by zagrozić plan budownictwa mieszkaniowego udało się wykonać.

Faktem stała się już budowa, od lat postulowanej i planowanej, hal sportowo-wodowskiej w Nowym Sączu. Na razie bazujemy jednak na budżecie WRN i dotacji z Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu. Stąd serdeczny apel do załóg zakładów pracy o wsparcie budowy tego tak potrzebnego dla miasta

obiekty. Od społecznej ofiarności w znacznym stopniu zależy termin zakończenia budowy hal.

— Nad jakimikwestiami pracuje Twój zespół? Wojenność obecnie?

— Problem numer jeden — to likwidacja szkół powiatowych, o czym mówiliśmy na wstępie. Drugi problem to realizacja ogromnej ilości wniosków i postulatów z ubiegłorocznej kampanii wyborczej do rad narodowych. Ten temat jest wciąż aktualny i długo nie ulegnie zapomnieniu. Jednak ze względu na ograniczone środki finansowe i możliwości wykonawcze, nie ma możliwości realizacji wszystkich postulatów. Intensywnie pracujemy nad koncepcją przyszłego planu 5-letniego. Chcemy w nim uwzględnić jak najwięcej zadań wynikających z wciąż napływających wniosków wyborców.

Zanotował:
ROMAN KOSTANECKI

DUNADIG 7



Jeszcze niedawno mało kto słyszał o istnieniu Kamianki, malowniczej wioski położonej prawie w lesie, kilkanaście kilometrów od szosy z Kryniczy do Nowego Świątku. Środkiem wsi, wzdłuż potoku, wśród pachnących kwiatów świerków, asfalt wspina się do góry. Za murowanymi domami skrawki nieślaskawej ziemi dotykają ściany lasu.

W centrum — spadziasty, czerwonym dachem kryty — bieli się budynek. Pierwszy w Polsce i ponów w Europie Dom Paszczalarza, Dzieło wiośni. Przed nim, w ciszy, przelazła Ochota, proboszcza miejscowej parafii (liczącej obecnie 137 dusz i 23 zamieszkałych numerów), teologa, specjalisty w dziedzinie bibliistyki orientalnej (doktorat o symbolach Dobra i Zła w Księdze Hioba), przewodniczącego Polskiego Związku Paszczalarzy, autora słynnego, dobranej jakości, prasa tużkowej sekcji Ochotniczej Straży Pożarnej.

Książd Ostach trafił do Kamianki w 1960 roku po długim, na dwóch fakultetach odbytych, studiach. Przychylił tu na ochotnika. Mógł pracować we Włoszech, w słonecznej Genui. Wybrał jednak Kamiankę, bo ujrzał tu ludzi, którym ciągle wiat wiał w oczy.

— Zaczynałem to na to oddział, bo chciałem po prostu wam w pracy i znowu czuję się najlepszym. Im trudniej, tym bardziej się mobilizuję. Cały majątek zmieszczałem w jednej teście. Nocołatem najpierw u ludzi. Naprzytylem się wtedy na biedę, Płakali, płakali, płakali, płakali. Miałem plan, Spiełem na śniemku i przyrzekłem się klasztorowi. Do śmierci nie zapomnę, jak pewna kobitka przyniosła mi kilogram maki i garuszek kwadratowej kapusty. Było to dla mnie więcej niż kuferek złota. Wtedy nie znałem ani jednego człowieka, który by tu żył i nie zapomniałem, że to tę wiesz z biedą i tuż przyjdzie ci to łepuszo poproszając.

Pierwszym krokiem w lepsze życie wiał był droga do Polan. Do tej pracy trudno tu było dojechać nawet rowerym.

— W początkach przyjął się z ludźmi — mówi STANISŁAW GURBA, który wraz z rodziną przyjechał do Kamianki w 1947 roku z Białej Wyżyny. — Chodził po wsi i przekonywał, że droga jest najważniejsza. Nikt z początku nie chciał, bo kto da radę, bez maszyn, góry przepokąć.

Książd trafił jednak do chłopieckich serc. Nie wstydził się zapaść za kłódki i łopate. Kopał na równi z chłopami, w śniegu, w ropie, na cztery wierzchy, w kłody, dla pracujących, a w budowali drogi polnymi rekami. Od tamtej poro w o we we nasz nastalo. Ludzie zaczęli się budować wzdłuż pastwki, żurzy, Uwierzyli, że można rekami i sercem głębiej.

— We wsi nie było światła — opowiada Ostach. — Zdobylimy agregat diesla. Wszystkie zagrody składają się co miesiąc na ropę, 25-watowe żarówki oświetlały drogi, szkoły, zabudowania. Ludzie zaczęli myśleć, że światło bitynie tylko w mojej plebanii

— Zapropnozowalem powołanie straży. W Kamiankiej potrzebna była solidna organizacja, cementująca miejscową społeczność. Miałem również możliwość — mówi ojciec — należał do ochotniczej straży w Jarośnie.

Pierwszy oddział straży ogólniej liczył wraz z księdzem 12 chłopów — mówi Gurba. — No, ale co z tego, że jest straż, skoro nie ma ona ani mundurow, ani sprzętu. Władza nie wykonywała rozkazów. Właściciele nie chcieli płacić. Właściciele nie chcieli płacić. Zaprząciliśmy sami. Czapki uszyli krawiec w Sączu, później załatwiliśmy kolejarские mundury, bo tanieli. Ufundował je ksiądz. Jak trzeba było, kupiłem broń. Wtedy w Kamiance nie było mundurow. Właściciele nie chcieli płacić. Właściciele nie chcieli płacić. Właściciele nie chcieli płacić.

— W historii dotychczas — 280 tys. złotych. Pompa była trochę większa, była też większa. Właściciele nie chcieli płacić. Właściciele nie chcieli płacić. Właściciele nie chcieli płacić.

— Właściciele nie chcieli płacić. Właściciele nie chcieli płacić. Właściciele nie chcieli płacić.

Kamiankiej — 108 osób, uważa prosimy za uczynienie nie lada".

Książd Tadeusz Gogolek, który mieszka na plebanii u księdza Ostacha, gromadzi dokumentację z zamiarem napisania historii wioski. W jego zbiorach jest dużo ciekawych materiałów. W 1971 roku Jarosław Krakowski Piotr Myszkowski przekazał starostwie Łuczakowowi i jego sukcesorom prawo na osiedlenie się we wsi Kamianka. Zamieszkał tu Lemkowski, Trzysta tal tu żył. Przez wojnę w 1945 roku Kamianka liczyła 1500 osób. Stał tu młyn, dwie cerkiewki — prawosławna i grekokatolicka. Ostatnim proboszczem był zmarły w ostatnich w 1942 roku ojciec, Mikołaj Biliski. Ostach jest już 31. proboszczem w parafii. Po wojnie ociepla cerkiew, zamieniono na kościół katolicki. Z podziwem patrzy na wystrój wnętrza, wykonany rekami znanego przed dwoma miesiącami Jasia Siemanki, byłego soltyza, brygadziście na drodze, strażnika. Ołtarz, droga kryzowa, nowy, piękny — wszystko wyrządzone w nowym drewnie zachwycającym surowym pięknem.

— Stefanik urodził się w Ochotnicy — mówi onoprowadzając po kościele Helena Janiszewska, — i tutaj przeżył swoje dzieciństwo. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali.

— Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali.

— Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali.

— Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali.

— Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali.

— Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali.

— Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali.

— Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali.

— Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali.

— Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali.

— Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali.

— Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali.

— Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali. Wzrostł w Siedlcu, gdzie jego rodzice mieszkali.

— W tym ciężkim okresie pomogła mi ludzka życzliwość. W szkole natrafiam na uspaniałych nauczycieli, którzy weszli mi pod ramię, gdy Hitler najechał na Polskę. Wyuczyłem siebie na przynajmniej trzech porównaniach. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie.

— W tym ciężkim okresie pomogła mi ludzka życzliwość. W szkole natrafiam na uspaniałych nauczycieli, którzy weszli mi pod ramię, gdy Hitler najechał na Polskę. Wyuczyłem siebie na przynajmniej trzech porównaniach. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie.

— W tym ciężkim okresie pomogła mi ludzka życzliwość. W szkole natrafiam na uspaniałych nauczycieli, którzy weszli mi pod ramię, gdy Hitler najechał na Polskę. Wyuczyłem siebie na przynajmniej trzech porównaniach. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie.

— W tym ciężkim okresie pomogła mi ludzka życzliwość. W szkole natrafiam na uspaniałych nauczycieli, którzy weszli mi pod ramię, gdy Hitler najechał na Polskę. Wyuczyłem siebie na przynajmniej trzech porównaniach. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie.

— W tym ciężkim okresie pomogła mi ludzka życzliwość. W szkole natrafiam na uspaniałych nauczycieli, którzy weszli mi pod ramię, gdy Hitler najechał na Polskę. Wyuczyłem siebie na przynajmniej trzech porównaniach. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie.

— W tym ciężkim okresie pomogła mi ludzka życzliwość. W szkole natrafiam na uspaniałych nauczycieli, którzy weszli mi pod ramię, gdy Hitler najechał na Polskę. Wyuczyłem siebie na przynajmniej trzech porównaniach. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie.

— W tym ciężkim okresie pomogła mi ludzka życzliwość. W szkole natrafiam na uspaniałych nauczycieli, którzy weszli mi pod ramię, gdy Hitler najechał na Polskę. Wyuczyłem siebie na przynajmniej trzech porównaniach. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie.

— W tym ciężkim okresie pomogła mi ludzka życzliwość. W szkole natrafiam na uspaniałych nauczycieli, którzy weszli mi pod ramię, gdy Hitler najechał na Polskę. Wyuczyłem siebie na przynajmniej trzech porównaniach. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie.

— W tym ciężkim okresie pomogła mi ludzka życzliwość. W szkole natrafiam na uspaniałych nauczycieli, którzy weszli mi pod ramię, gdy Hitler najechał na Polskę. Wyuczyłem siebie na przynajmniej trzech porównaniach. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie.

— W tym ciężkim okresie pomogła mi ludzka życzliwość. W szkole natrafiam na uspaniałych nauczycieli, którzy weszli mi pod ramię, gdy Hitler najechał na Polskę. Wyuczyłem siebie na przynajmniej trzech porównaniach. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie.

— W tym ciężkim okresie pomogła mi ludzka życzliwość. W szkole natrafiam na uspaniałych nauczycieli, którzy weszli mi pod ramię, gdy Hitler najechał na Polskę. Wyuczyłem siebie na przynajmniej trzech porównaniach. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie.

— W tym ciężkim okresie pomogła mi ludzka życzliwość. W szkole natrafiam na uspaniałych nauczycieli, którzy weszli mi pod ramię, gdy Hitler najechał na Polskę. Wyuczyłem siebie na przynajmniej trzech porównaniach. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie.

— W tym ciężkim okresie pomogła mi ludzka życzliwość. W szkole natrafiam na uspaniałych nauczycieli, którzy weszli mi pod ramię, gdy Hitler najechał na Polskę. Wyuczyłem siebie na przynajmniej trzech porównaniach. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie.

— W tym ciężkim okresie pomogła mi ludzka życzliwość. W szkole natrafiam na uspaniałych nauczycieli, którzy weszli mi pod ramię, gdy Hitler najechał na Polskę. Wyuczyłem siebie na przynajmniej trzech porównaniach. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie.

— W tym ciężkim okresie pomogła mi ludzka życzliwość. W szkole natrafiam na uspaniałych nauczycieli, którzy weszli mi pod ramię, gdy Hitler najechał na Polskę. Wyuczyłem siebie na przynajmniej trzech porównaniach. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie.

— W tym ciężkim okresie pomogła mi ludzka życzliwość. W szkole natrafiam na uspaniałych nauczycieli, którzy weszli mi pod ramię, gdy Hitler najechał na Polskę. Wyuczyłem siebie na przynajmniej trzech porównaniach. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie. W roku 1940 w Warszawie.

STATOSANIE CZESKA OZBIENIE



lająca się z pomyslowością oraz fantazją. Mogli się o tym przekonać widzowie oglądający wystawę Jana Tadeusza Czecha na wystawach w starosądeckiej bibliotece oraz w placówkach bibliotecznych w Nowym Sączu i Gorzku.

Prace te świadczą o prawdziwym talencie, a także — wielkiej pracowitości i ciągłym doskonaleniu ich autora. Z zawodu meliorant, odkrył w sobie zamiłowanie do sztuki w chwili, gdy znalazł się na rencie inwalidzkiej. Twórczość stała się dla niego pasją życia. W grafikach Jana Czecha można znaleźć nie tylko najbliższe mu, starosądeckie krajobrazy, w cyklu „Cuda świata” ukazuje najslawniejsze zabytki kultury z różnych kontynentów: od egipskich i meksykańskich piramid po grecki Akropol.

— Na początku zajęłem się plaskobieżną, później przyszedło zainteresowanie grafiką. Linoryt wymagał znajomości prasy. Najpierw wykonuję fotografie wybranych fragmentów pejzażu, następnie na płótnie wycinam odrysuarz, z najdrobniejszymi szczegółami, jego zarys, później — detale i cienie, wreszcie komponuję obraz, który powiększa drukarską farbą odbitem na papierze — mówi Jan Tadeusz Czecha. — Zaczęłam od miniatur zobowiązanych list do przyjaciół. Korespondencję przybryła, nie ma-

dzałem już z rysowaniem scenek nowych kompozycji i też zaczął się pomysł, by zastosować technikę graficzną. Od tematyki okolicznościowej przeszedłem do tematu zabytków. Chciałbym zachować w swoich graficznych piękno Starożytności, wszystkich jego zabytków, budynków i krajobrazu, które przetrwały — czemuż czy nie będą ułamek przeobrażenia. Prognę stworzyć duży cykl o Starym Sączu. Jest tu około stu starych domów, które zastępuję, by je upamiętnić. W przyszłym roku przypadać setna rocznica urodzin Ady Sori — myślę więc już o nowym cyklu grafik poświęconym jej działalności i związkom z naszym miastem.

Jan Tadeusz Czecha pochodzi z rodziny niezwykle zasłużonej dla Starożytności. Jego matka jest bratanicą Ady Sori, dziadek — Jan Joachim Czech — pedagog, społecznik i kompozytor, którego utwory są do dziś wykonywane przez ludowe zespoły pieśni i tańca (m. in. zespół „Kamienica” o nawiąz. „Mazowsze”) — ma w mieście ulicę swojego imienia.



W Miejskiej Bibliotece trwa właśnie wystawa poświęcona życiu i twórczości tego wybitnego starosądeckańca, twórcy miejscowych chórów i teatru, autora wielu wierszy. Wnuk, choć nie muzyka jest jego pasją — również okazuje wielkie zainteresowanie ludową kulturą. Świadczy o tym styliz-

zowanie plaskobieżny i piękne hafty. Jan Tadeusz Czech bowiem jest także doskonałym hafciarzem. Wódcę prawie czterdzieści haftowanych obrusów i serwet trudno byłoby znaleźć potwarzający się motywy. Każdy jest inny: wzory inspirowane folklorem góralskim czy łachowiskim są jednocześnie nową, oryginalną kompozycją. Hafty i grafiki Jana Tadeusza Czecha były prezentowane na zbiorowej wystawie pokonkursowej Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Domu na Dolkach. Nie po raz pierwszy zresztą — starosądecki grafik należy do Klubu Twórczego TPSP i corocznie bierze udział w wystawach zdobywając nagrody i wyróżnienia. W roku ubiegłym i obecnie prezentował również swoje prace na KRAM-ie w Myśku. Brał udział w wystawach organizowanych przez Towarzystwo do Walki z Kalcem w Szczecinie i Cichońcu. Najwięcej jednak jako twórca ma do powiedzenia w exlibrisach. Antoni Wnęk, dyrektor biblioteki w Starym Sączu, który jest twórczyni tych miniatur graficznych, zorganizował wystawę exlibrisów Czecha, a jego teści grafiki przygotował w okazji 300. rocznicy Odzyskania Wolności i ostatnio — na Starosądeckim Festiwalu Muzyki Dawnej — wydał biblioteka w ponad stu egzemplarzach.

Jan Tadeusz Czecha ma jeszcze jedną pasję: zbiera współczesne monety obiegowe z całego świata. Jego zbiór nie jest w pełni kompletny. Może uda mu się nawiązać kontakt z innymi zbieraczami?

Starosądecki twórca, który w grafikach tworzy oryginalną kronikę swojego miasta i jego kultury, a w exlibrisach — symboliczne wizerunki ludzi i spraw — zasługuje na bliższe poznanie. Warto, by prace Jana Tadeusza Czecha gościły częściej na wystawach w naszym województwie.

LUCYNA KASZUBA

JERZY LEŚNIAK

Wiosna w Ostach i Kamiennej



(CIĄG DALSZY Z STR. 9)

niem najbliższego krajobrazu, a przede wszystkim idea budowy domu. Paszczałka, ślęga namowem księdza Ostacha — pozostała tu, by budowę doprowadzić do szczęśliwego końca, a potem objąć funkcję dyrektora domu.

— Nie przypadkiem w nazwie obiektu znajduje się słowo dom, chociaż to tylko kamienica bryła. Dom ludzi jedynicy. Odczuwam wielką satysfakcję, kiedy jakiś śródwy pszczałar z odległego zakątka Polski mówi mi, że czuje się szczęśliwy, mogąc podkasz swojego pierwszego w życiu urlopu przyjechać do swojego domu.

— Pani Maria nie ukrywa jednak kłopotów... Ciągnę teraz do Kamiennej pielgrzymki turystów i pszczałarzy. W br. przyjechało ich już ponad 30 tysięcy. Musimy pamiętać o fizycznym zużyciu obiektu oraz udołkoniom dotychczasowych form działalności. Wielka praca dopiero się rozpocznie. Czasami z powodu nadmiaru zajęć spędzanie 4-5 godzin na dobre. Kiedy są padam ze zmęczenia, organizuję wieczory poezji, np. norwidskiej. I na nowo Jaduję akumulatory.

— Codziennie z odległego o 10 km Berestu dojechał Czesław Jung, aby oprowadzać po okolicy wycieczki, wygłaszać wykłady o historii pszczałarstwa, o życiu pszczałki i właścicielach miotu.

— Rolniczek, Stanisław Gurbow — przyjechała tutaj, gdy po lasach krążyły jeszcze niedobitki band UPA. Dziś gospodaruje na 13 hektarach, buduje hokejki i krowy. Ma z synami budowę domu. Cała rodzina — w rodzinie dzieci, dziewczęta należą do ślękiej drużyny strażackiej, biorą udział w ćwiczeniach.

— Sama się zastanawiam, dlaczego taka biedna wzięła stała się w ciągu kilkunastu lat zamożną i dostojną. Wstrząsnęłam zaś twierdząc, że nie małom wszystko zrobiliśmy sami. Teraz też lekko nie jest, autobus z Sączu co drugi dzień zostaje odwołany. Brakuje cementu i stali. Ale wrośliśmy w te ziemie na stałe.

Bonarrdetta Kolodziej, 30-letnia kobieta, pamięta

jak kaleczyła do krwi nogi chodząc kamienistą ścieżką do szkoły w Polanach: — Szło się go dalszy. Nieraz ściskał w śniegu zamarały, szarpaly policochy. Użył mi na chlebku Ostacha, później skoczylam zobaczyć szkołę handlową. Mał, że nauczycielom, uczy w Polanach, nasze dzieci dojeżdżają tam autobus. W Kamiennej jest jedynie „perówka” prowadzona przez Barbarę Chelmecką. Książki obciążają wzięć się za budowę szkoły, domu nauczyciela, boiska. Mówi, że gdyby każdy województw zwióz pszczałarski w kraju przekazał dla Kamiennej po 2 mln złotych, to już nasze chłopcy sami wszystko wybudują.

— Proboższ z Kamiennej jest również właścicielem 12-hektarowego gospodarstwa rolnego. Jego krowy dają dwa razy więcej mleka niż wynosi średnia krajowa. Ostacha Ostacha został wyróżniony laureatem nagrody za modernizację budynku inwentarskiego.

— Za kilkanaście dni ksiądz wyjeżdża do Japonii na Światowy Kongres Pszczałarzy. Czeki dorozwodził do przyznania Polsce organizacji kolejnego kongresu w roku 1987. Pragnie jak najkorzystniej zaprezentować dorobek naszego pszczałarskiego bractwa. Mówi się o kandydowaniu księdza na fotel prezydenta Światowej Federacji.

— Ksiądz Ostacha cieszy się osiadczenia mieszkożarów Kamiennej, to materiałów poleconych w konkretnych: nowe domy, obory, lodówki, telewizory. I te duchowe, mierzone temperaturą serca — zyciowość, uczynność, dobroć.

— Gdyby Ksiądz zaczął od nowa, jaką wybrałby drogę?

— Trudniejszą. Lubię tworzyć coś nowego. Od podstaw.

— Dlaczego?

— Nie straka powiedzieć dajcie, sztuką jest potrudzić ofiarę ci...

— A sens ludzkiego życia w ogóle?

— Znać, dobrze czynić. W działaniu dla dobra innych gubi się trudności osobiste. Najgorzej jest zrealizować miłośność, egoizm. Trzeba się przed nimi bronić.

— Na co Ksiądz narzeka?

— Na brak czasu. Do lektury i studiów zasiadłem dopiero późnym wieczorem. Nadsiał uciec się językiem. Potrzeba dogłębnie się czytać w języku, w łacinie, francuskim, niemieckim, portugalskim, hiszpańskim.

Kiedy jest mi smutno, sięgam po ulubione książki, m. in. „Bitwy Smutne II wojny światowej”, nie do epatowania się opisem katastrof, ale dla bohaterstwa polskich marynarzy. Jestem chrześcijaninem, moim pierwszym obowiązkiem jest przebaczać, a nie gnieść sprawy, o których nigdy nie wolno nam zapomnieć.

— A jak Ksiądz patrzy na przyszłość Polski?

— Optymistycznie. Potrzeba nam ludzi wybitnych, ofiarnych przywódców, którzy porządek za sobą hieną. Jako naród jesteśmy społeczeństwem trudnym, a e rozumnym i dobrym. Zbyt długo jesteśmy obwiniani się z nieufnością. Dopiero w momencie otrzymania wynalazku zafunkcjonujemy lepiej i zabieramy się do roboty. Wiedzę, um, najwięcejji popracujemy na domach, na dołkach, tymczasem każdy program, misję lub bardziej pozytywny, musi być po prostu konsekwentnie realizowany. Na tej konsekwencji polega każde prawidłowe działanie.

— W naszym Domu Paszczałarzy styka się nart ślęczki z kościelnymi. Im więcej będzie stykać, wspólnego działania, wspólnych inspiracji i rozwiązań, tym bardziej będziemy się i popodni. Chleba i ubrań, szkoły i kultury, dobroci i zrozumienia nam nie zabraknie.

— Tak, tak, tylko w praktyce jest to piękniecie trudne.

— Trudne? — pyła jakby sam siebie Ksiądz Ostacha — Oczywiście, że trudne, ale przecież wszystko co wielkie jest trudne, a najtrudniejsze jest budowanie człowieka, budowanie ludzkiej nadziei.

— Ostatni raz oka na księgowości gabinet. Na honorowym miejscu medial imienia Stanisława Staszica „Postęp w rolnictwie” przyznany księdzu w 1982 roku. Ponież napis: Nauki i umiejętności dopiero stały się użytecznymi, gdy są w praktyce de użyty publicznie stosowane — S. Staszic.

P.S.

Zycie społecznika, który swojej pracy i osiągnięciami wyraża ponad przeciętność, nie jest jednak udane różni. Pod koniec września ksiądz Ostacha otrzymał pismo z Wojewódzkiego Związku Pszczałarzy w Nowym Sączu. Kilku panów z zarządu postanowiło zawiesić go w prawach członka zarządu z „działalnością na szkodę (P) Związku”. Prezes Polskiego Związku Pszczałarskiego, członek honorowy, członek organizacji pszczałarskich za granicą, kandydat na szefa Światowej Federacji Pszczałarzy, nie jest godzien — zdaniem wspomnianych panów — zasiadać we władzach Wojewódzkiego Związku Pszczałarskiego.

— O istocie sporu i epologu tej bezczelnej decyzji poinformuję w najbliższym czasie. Na koniec pozostałe mi przeczłote słowa Henryka Ostacha: — O, edwy buduje nateczyli się czynić przez całe t, nie czynia puszczy przez instynkt, a leż lepszy byłby świat.

om ma ponad 60 lat, tylko obie siostry, Helena i Stanisława. Tu urodzone, do dziś pod jednym dachem mieszkające z dziećmi i ich rodzinami. Życie rodzinne siostry wygląda inaczej niż w rzeczywistości. Przechodzi obok siebie bez słowna, odwracając się plecami, albo jeszcze Stanisława odwróci się i splunie. Nakrzykują na Helenę, aż tamta ucieknie do swojej części domu, zamknie się, głośno nastawi radio. Kura Stanisławy za niczyjej części podwórza Heleny, wtedy ta kopnie kura pozostałość na połowę podwórza siostry. Syn Stanisławy zasypie przejazd Heleny Wróblewej kamieniami, to Józef Wróbel, mąż Heleny, na przejeździe Stanisławy postawi kurnik, ogrozi.

Kto wie przestać, czy tak jest naprawdę. Obie strony odarają ją za niewdzięczność, jeśli można co jedna stroną drugiej złoeba, co może ta, jeżeli tamta...

Poszło jak to we wsi najczęściej... o majątek. Trzydzieści z górą lat temu ojciec podzielił dom i rolę. Helena z dziećmi zajęła ojcowskiemu Stanisławowi zamieszkałą w stajni, pod jezdnią i naciem. Przebijała stajnię, wchodziła i pokój. Jej pole leżało dalej od domu. Helena zdała to uprzążnia kawałek swojego, bliźszego, za to wzięła część pola siostry. Umówiły się jak siostry, po rodzinemu, bez spisywania umowy u notariusza. Na swoje niezgodności.

Z czasem jedna u drugiej zaczęły doprytywać się chęci przyłączenia sobie większej części gospodarstwa. W 1974 roku, zgodnie z nową ustawą uwłaszczeniową, dokonano podziału własności według zastanego stanu. Zapisano Helenie i Stanisławowi po połowie hektarów i domie ze stodołą. W protokole zapisano „takimże stron nie wnosi pretensji”.

Helena nie mogła się pogodzić z takim obrotem sprawy. Pamięta, że ojciec jej zapisał całość. Siostra została tylko tymczasowym użytkownikiem. Wciąż uważa ją za „tymczasową”, a tu okazuje się — jest współwłaścicielką!

W 1981 roku Jerzy, syn Stanisławy, zaczął stawiać fundamenty, w której miał zamieszkać z dziećmi. Zabrał się też do budowy, nie zdążył, bo przez złomytą żądnię przeliczono, a ściany już zaczęły się walić. Wróblewie uznali to za gwalt. Przeciw zgodnie z wolą rodzica, Helena miała decydować o wszystkim, a ikt jej o zgodzie nie pytał. Siostra postanowiła udowodnić jej, że nie ma racji.

Do wojewódzkiej komisji uwłaszczeń wyjechała odwołanie Stanisławy Buczyńskiej, że akt władności Heleny Wróbel został sfalszowany. Do naczelnika gminy — skarga Heleny Wróbel, że Stanisława Buczyńska rozpoczęła budowę bez zgody władz. Wojewoda uwzględnił, przywrócił własności Wróblewej, kolegium karze Buczyńskiej za nielegalną budowę, naczelnik wydał nakaz jej kontynuowania.

Przybudowała i nowa obora stają jednak w stanie surowym. Do naczelnika gminy w 1982 r. podchodzi kolejna pismo w sprawie wydania decyzji o odbudowie nielegalnej przybudówki. „Winni lementu prasie model kontynuują swoją przestępczą działalność”. Skarga z tym samym podpisem trafiła do Ministerstwa Administracji i Gospodarki, Terenowej i Ochrony Środowiska. Naczelnik gminy ponawia decyzję, a Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego informuje zainteresowanych, że o własności musi rozstrzygnąć sąd.

Na miejsce własny przybywa komisja z Urzędu Gminy. Dochodzi do ostrej wymiany zdań. Jan Wróbel napisze potem w skardze do telewizji: „na miejsce był urzędnik, ale tylko ukłonił mnie”. Urzędnik zaś powie: „To Wróbel mi nabudził!”

Mimo decyzji administracyjnej, przybudówka i nowa obora zostają ukończone. Helena pisze skargę. Z Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego odpowiadają: „W drodze sądowej zastanów się, że dalsza korespondencja do czasu załatwienia sprawy właścicielstwo jest bezprzedmiotowa i jako taka będzie odłożona do akt bez nadania biegu”.

Pelonomik Wróbel pisał do Kroniki Krakowskiej: „[...] Są walnymi w stosunku do Wróblew Buczyńskiej — K. K.]” odpisał do telewizji: „zabójstwo”. Rodzinie Wróbelów nie zostaje im innego jak zostawić S. Buczyńskiej, dziećmi połowę domu. (...) Mimo, że dom jest własnością Heleny Wróbel, tak było w testamentie, który został wydatkowany, bo była naczelniczką. Jan Wróbel uważał, że oryginalne testamenty jest w Urzędzie Gminy, ale na próbie się może go otrzymać. Pieniążki jest również w posiadaniu, ale Jerzy B. uważa, że pod jego częścią domu jest jego i zgodzić do niej trzećcie. Sprawa ta już była w różnych instancjach, ale zawsze z wyższego szczebla wrota do UG i znowu odłożono do lamusa. A sprze z każdym dniem się zaostrza. Budowniciele chcą się odwrócić, usunąć sły i uprzydatnić Wróbelów. Buczyński odgrają się, że mają dość pieniędzy, aby uprzydatnić Wróblew, renciste: (...)”

Z tego szczebla sprawa też wędrowała znaną drogą. Zaden z telewizyjnych redaktorów nie potajowyłaby się nawet do gminy. Na pismo telewizji UG odpowiedział to, co innym. Tymczasem dom siostr zamieniał się w piekło.

Jerzy obrzucił kamieniami Wróbla, za to syn Jana zwrzywał siostrę matki. Wróbel zrobił gnojownik pod oknami Buczyńskich, ale zapewnił go, że zostanie z domu wyrzucony. Jerzy podziurawił wiadro od studni, to Wróbel nabierał wiadro słonek i rozrzucił pod drzwiami Buczyńskich. Buczyński podczas omłotów postawił przy domu kopę słomy, Wróbel wezwał straż. Ta wzięła mandat... Wróbelowi, za nieprawidłową instalację elektryczną w stodole.

Może było tak, może inaczej...

Krewni i mieszkańcy pod jednego dachu codziennie obracają się wyzyskami, wymyślają sobie od najgorszych, wyrażają obiecywać zemstę i nierzadko się na nawzajem i donimanie przewinienia. Co niedzieli siostry chodzą do kościoła na te same godzinie. Idą milcząc, jedna przed drugą. Tak samo wracają. Nie pogodził siostry, jeśli ktoś zaniepokojony nie podąga przynajmniej zawiązał kłody pod ich dach. Owszem, przy próbach pokonywali głównymi na zgodę, ale zaraz po jego wyjściu odgrdyli się, najpierw milczeniem, później — dawną nienawiścią.

Pogodzenie nie przyszło z Nieba, miało przyjechać z sądu. Komisja sądownia: sędzina i przysięgli siostry, która zaniepokojony nie podąga przynajmniej zawiązał kłody pod ich dach. Owszem, przy próbach pokonywali głównymi na zgodę, ale zaraz po jego wyjściu odgrdyli się, najpierw milczeniem, później — dawną nienawiścią.

KRZYSZTOF KAMIŃSKI OD WSKAŻENIA DO WSKAŻENIA DODATKOWYM DACHEM

ździe wiele kolki znieknie. Kto się o to potara? — trudno dobrać.

W czerwcu 1982 r. przed sądem rejonowym odbyła się pierwsza rozprawa z powództwa Heleny Wróbel. Nie wniosła niczego do siostrzanego sporu. Nieudolność więc była następną. W grudniu na sąsł rozprawa spotkała się ci sami ludzie, nie pogodzili, nie przekonali, jeszcze usilnie skazywać „sprawiedliwicieli”. Podczas rozprawy Wróbel nie wytrzymał. Testament był fałszywym i kradzieży. Sąd uszczęśliwił, że w Wreszcie, za utrudnianie prowadzenia rozprawy, karze grzywny. Sąd potwierdził dotychczasowy podział majątku. Wróbel wraca do domu zalanym. Buczyński głosił biłą mawro na powitanie. — A wzięli! — sztyła.

Nie dale Jan za wygrania. W maju 1983 roku przed Sądem Wojewódzkim w Nowym Sączu rozprawa rewizyjna. Pozew powtarza twierdzenia Wróbelów. To Helena została na ojcowskiemu. Stanisława miała się wyprzedzić. Nieprawość stała się współwłaścicielką. Na drugiej z kolei rozprawie, w maju, sąd wojewódzki uchylił zakazanie postępowanie i przejął majątek siostry rejonowego do ponownego rozpatrzenia.

Listopad 1984 Rejonowy trybunał jeszcze raz sprawdził zgodność „nabytca na własność nie-ruchomości” i tym razem, dopiero na drugim posiedzeniu sądu podejmując decyzję, Stanisława Buczyńska jest prawowitą właścicielką połowy domu, pola i stodoły. Wróbel ma zapłacić 38 tysięcy złotych tytułem kosztów sądowych.

— Mąż co swoję, ty — witała Helenę i Jan na kręciu sąsł. Ta wygrała, dopóki nie poweści siebie Buczyńskim, rozpała zawiście Wróbelów. Piszą odwołanie do sądu wojewódzkiego. Są odniła rewizję. Wróbel pisał do redakcji „Dziennik” o swojej krzywdzie, o zagrożeniu ze strony Buczyńskich. Jeżeli już nie da się dojść „sprawy”, niech choć ktoś uspokoi tych z drugiej strony.

Wróbel zostaje przy kopaniu ziemniaków. Nie mają dojazdu do pola, droga zawalona kamieniami. Przytaczają Wróbeli rezerwy, wręcz przewożą po troche. Mieli szyp do piwnicy, ale Jerzy zagroził, muszą wnieść na plechach.

— Drugi syn Buczyńskiej za granicą. Wróci, przepalcą kogo trzeba, będziemy musieli się wynieść. Czego o n a chce od nas, naszej krzywdy? Są świadkowie, pamiętają jak ojciec podzielił.

Wróbel denerwuje się mówiąc, Wróblewa płacze. Buczyńska nie wie, że znam ich rodzinną historię od drugiej strony. Zali się. Słucham sprzecznych wersji zdarzeń z podwórka.

— Wróbel ścierka mi kiedyś wytrępał pod mleka, siostra pobliż za to, że ma nby kokoszkę u siebie. Za połowę domu płacę ubezpieczenie, a gdzie tu połowę?... Młmek mieliśmy wspólny, a wna przerobił po prostu, nie chciał podjąć. W sądzie powiedział, że po mojej śmierci dzieci muszą się wynieść. A nie wiadomo, kto wchodził umrze. Chybaż pole oddam w herandę,

dieci odwołują się zgodnie, to się zajmie. Właśnie tego jestem podła, swata. Jego syn ma ostemniacile tak, a jeszcze gorzej do mnie mówił. Stodoła się rozlatuje, pan widzi, a o powie-dzieli, że musi zezwolić na remont. Ach, jak mój syn był jeszcze mały, uprzydził na drzewo, to o z przyprzydłił krowy, która bzdzie, wzięła do drzewa, dziecko nie mogło zejść! Teraz chcą, żebyim się wyniosła z domu. Otruje mnie, spoli. Wszystkiego się może spodziewać — pochłapię.

Rozgadała się Buczyńska, o świecie zapomniała. Ziemianki na kuczni przapyli się. Dopiero swąd i dym przerał jej myślenie.

W Urzędzie Gminy Wróblewie i Buczyński ma dobre znamie. Kierownik referatu gospodarki terenami rolnymi są ich szczeblonie. Jędzak ma miejsce, sprawdził, pisał protokoły dla naczelnika.

— Piórtora roku zwrucali mi głoszę. Oskarżają się naczyniem, ale nie sądzę się strof, nie zamierzała drogę i rądz, pobie, strof. Nie było świadczeń. Mieliśmy szpłarnię. Sami sobie wymierzają sprawiedliwość.

— Nie warto się iść sprawę zajmować, reaktor — rardi naczelnik gminy — użycie uwarchołsto, pieniężno.

W sądzie rejonowym wertują aktą spraw. Ciągłe to samo: bez zezwolenia... ojciec zapisał...

odnoszą się wrog... sfalszowany testament... Położyła swoje, sędzia swoje. Stos dokumentów, odpowiedzi z ksiąg wieczystych, z zapisów w UG, protokoły z rozpraw, odrębne listy Wróbla wyjaśniające co czego są jego zdaniem, nie chce uwiad. Ma swoje życiowe rancie. Może i tak zapisał ojciec. Są jednak ma zapisane inaczej, tak jak w dokumentach, które można sprawdzić.

Sędzia prowadzi też sprawy: — Naprawdę nie ma dsiś znaczenia, jak ojciec zapisał. Dokumenty sporządzone po ustale uwłaszczeniowej rozstrzygną. Gdyby nawet Stanisława ojciec nie przynął połowy, należał jej i tytułu i siedzenia. Przecież już ponad 10 lat minęło i gospodarzy.

Dodaje: — Takich podobnych sporów o własność mam więcej; Konecny, Mieczkowski, Mi-durawski... Wolę sądzić ludzi obcych sobie, listy dochoł do porozumienia. Rodzina jest i nie. Istnie piekło na ziemi.

Czego Wróbel oczekuje od redakcji Zakwestionowania decyzji sądu, pogodzenia stron, zmiany stosunku Buczyńskich do nich? Jaka jest gwarancja, że nawet chwilowe pogodzenie stron nie znaczą szkodliwie sobie za dzień, za tydzień, za miesiąc? Jadąc do autora listu zastanawiam się, czy mam moralnie prawo ingerowania w prywatne sprawy rodziny? Czy udu im się wytrzymać, że są sami muszą dojść do zgody? Z potrzeba trochę dobrej woli, ustępstwa na co dzień, zamiast szukania okazji do zemsty, dopatrywania się złych intencji w innych? Czy siostry potrafią sobie przebaczyć, utrzymać więź, spokój, tak potrzebne w tym wieku związku?

Wyjeżdżając ze wst potrafię już odpowiedzieć sobie na te pytania.

Jest jeszcze jedna osoba, której zdania jestem ciekawy w tej sprawie. Odnajduję ją w mieście, gdzie mieszka od śmierci ojca.

— Tak, jestem trzecią siostrą. Byłam wyuznana do sądu ze świadkiem. Nie stawiałam się, bo nie chcę uczestniczyć w oskarżeniu jednej siostry przez drugą. W opole do nich się nie utracam.

— Wiem, jaka jest decyzja sądu. Chciałbym, mimo wszystko, znać Pani opinie.

— Ano, trzeba znaleźć oryginalne testamenty...

Nagrody Województwa Nowosądeckiego

za wybitne osiągnięcia w twórczości artystycznej i działalności kulturalno-oświatowej w województwie nowosądeckim w roku 1985 przyznane zostały w następujących dziedzinach twórczości:

Plastyka:

- Henryk Burzec** — nagroda I stopnia
Ireneusz Wrzesień — nagroda II stopnia
Stanisław Hübner — nagroda III stopnia

Muzyka:

- Stanisław Galiński** — nagroda I stopnia
Helena Lazarska — nagroda II stopnia
Andrzej Bachleđa — nagroda III stopnia

Fotografia artystyczna:

- Mieczysław Staszewski** — nagroda II stopnia
Zofia Zwolińska — nagroda II stopnia

Literatura:

- Alfons Filar** — nagroda I stopnia
Franciszek Łojas-Kośla — nagroda III stopnia

Rękodzieło artystyczne:

- Piotr Kwit** — nagroda I stopnia
Tomasz Ligas — nagroda II stopnia
Józef Orleicki — nagroda II stopnia
Jan Konieczny — nagroda III stopnia

Folklor:

- Rudolf Józefowski** — nagroda I stopnia
Tadeusz Szostak — nagroda II stopnia

Teatr:

- Irena Józefiak** — nagroda I stopnia
Józef Zatkola — nagroda II stopnia
Krzysztof Kuliś — nagroda III stopnia

Publicystyka:

- Adam Ogorzałek** — nagroda I stopnia
Edward Smajdor — nagroda II stopnia
Władysława Lubasiowa — nagroda III stopnia

Nagrody zbiorowe:

- Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Horny”** z Zakopanego — nagroda I stopnia
Zespół Pieśni i Tańca „Twórczość” z Nowego Sącza — nagroda I stopnia
Teatr Robotniczy im. Bolesława Barbackiego z Nowego Sącza — nagroda I stopnia
Teatr Dziecięcy „Kubuś Orawiołek” z Zubrzycej Górnej — nagroda II stopnia
Chór Nauczyński „Gorce” z Nowego Targu — nagroda III stopnia

W naszym regionie kultura nie odgrywała tak znaczącej roli jak dzisiaj. Zjawisko to, opierające się na oddziaływaniu kultury społecznej, pogłębiło się przez bliską obecność wśród nas wartości kultury okresów minionych i kultury innych narodów. Uwidoczniła się to szczególnie w naszym regionie, w którym żywa jest jeszcze tradycja ludowa, posiadająca silne związki z kulturą ogólnonarodową. W tej barze rozwijamy dzisiaj kulturę, na którą oddziaływała najsilniej, najbardziej posłepie tradycje pradziadków oraz przyswajalne w coraz szerszym zakresie idee humanizmu socjalistycznego. Wiele się u nas robi, aby zdobyć kulturalnie i dobrą kulturę stały się udziałem wszystkich mieszkańców województwa, by stałyby ludźmi pracy, których miliony rokrocznie ta gościny. Rozwijane są różnorodniejsze formy aktywności kulturalnej, tworzą, działają i pracownikowie kultury, środowisk wiejskich, robotniczych i młodzieży. Dzięki nim dokonuje się proces integracji społecznej naszego regionu, umacnia się porozumienie społeczne. W działaniach tych uczestniczą rzesza twórców, działaczy i pracowników placówek upowszechniania kultury, których prace stały nam wszystkim.

Doceniając znaczenie tej pracy, w uznaniu wyśokich wóloworów ideowych i artystycznych powołaliśmy do życia, przedsięwzięcie kulturalne, jakim jest wojewódzki ustanowił w roku 1981 do roczne nagrody za wybitne osiągnięcia w twórczości artystycznej i w upowszechnianiu kultury w województwie nowosądeckim. Działaj przygniamy za prezentację tegorocznych laureatów.

Plastyka

Many liczne i liczące się w kraju środowisko artystów profesjonalnych, które tworzą ponad 160 malarzy, rzeźbiarzy, grafików, twórców w zakresie tkactwa artystycznego i projektowania wnętrza. Mamy Biuro Wystaw Artystycznych z szerszą galerią, kilka galerii autorckich, a wśród nich największą — Galerię Władysława Hasora w Zakopanem. Mamy też stowarzyszenie twórców „Sztuka Podhalaska”, zakopiańska ekspozycję przedsiębiorstwa „Sztuka Polska”, dwa silny Pracowni Sztuk Plastycznych i jeden „Dziś”. W naszym regionie żyje i tworzy ponadto około tysiąca artystów nieprofesjonalnych, stupionych we własnych klubach w Nowym Sączu, Nowym Targu, Gorlicach, Szarnej, Janusów. Ode tegoroczni laureaci Nagród Wojewódzki Nowosądeckiego wyliczeni z tego środowiska:

HENRYK BURZEC, artysta rzeźbiarz z Zakopanego. Urodził się w 1919 r. w Międzyzdrzycach Podhalaska. W 1948 roku wstąpił do zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drewnianego. Studia artystyczne odbył w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie pod kierunkiem Xawerego Dunikowskiego. Był nauczycielem w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych im. A. Kenara w Zakopanem i w Zakopanem (głównie w drewnie), rysunek, malarstwo, mozaikę i projektowanie wnętrza. Jest autorem pomników i rzeźb monumentalnych m. in. dla Zakopanego, Kielec, Mieleska i Łodzi. Miał dwadzieścia wystaw indywidualnych (ostatnio w Nowym Sączu, Bratysławie i Buńsku) Bystrzyckiej w Warszawie, w Krakowie i kilkunastu wystawach zbiorowych w kraju i za granicą (Czechosłowacja, Austria, Francja, NRD, ZSRR).

IRENEUSZ WRZESIEŃ, artysta malarz zamieszkały w Białym Dunaju. Urodził się 31 sierpnia 1912 r. w Wielkiej Wsi. W latach 1959–1964 studiował historię w krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Po studiach osiadł w Białym Dunaju. Był kolejno dyrektorem tamtejszej szkoły, inspektorem szkolnym, wicekuratorem oświaty i wychowania, dyrektorem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. Od 1978 roku jest dyrektorem Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. A. Kenara w Zakopanem. Obecnie kandyduje do Sejmu IX kadencji. Uprawia malarstwo sztalagowe. Miał 8 wystaw indywidualnych, uczestniczył w kilkunastu wystawach zbiorowych, ogólnokrajowych i zagranicznych. Jest m. in. przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Kultury, członkiem Zespołu Artystów Partyjnych przy Wydawnictwie KC PZUR, wiceprzewodniczącym zarządu stowarzyszenia „Sztuka Podhalaska”.

STANISŁAW HÜBNER, artysta nieprofesjonalny z Gorlic. Urodził się w 1931 roku w Libzysu. Od 1963 roku pracuje w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górnictwa. Oprócz pracy zawodowej uprawia malarstwo (głównie akwarele). Wystawił od 25 lat. Interesuje go głównie pejzaż Ziemi Gorlickiej i szablówka architektura. Prace jego prezentowane były w wielu wystawach m. in. w Czechosłowacji, Francji, NRD i ZSRR. Odbył kilka podróży artystycznych do Jugosławii, NRD, Algerii, na Słowację i Węgry. Jest członkiem Klubu Sztuki przy gorlic-

kiej Galerii BWA i Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Za swą twórczość plastyczną otrzymał wiele nagród i wyróżnień, w tym Złoty Tarczek Herbowa Miasta Gorlic.

Muzyka

Jeszcze do niedawna życie muzyczne w naszym województwie pozostawało w cieniu — pomimo, iż od lat działa w regionie 8 szkół i tydzień ognisk muzycznych, że od lat organizowane są ważne imprezy muzyczne: krynicki Festiwal Arli i Piętni im. Jana Kiepury oraz Starosądeckie Dni Muzyki Dawnej. Jednak w ostatnich czacie i tu daje się zauważyć coraz większe ożywienie. Obok istniejącego w Zakopanem Towarzystwa Muzycznego im. Karola Szymanowskiego powstało Sąddeckie Towarzystwo Muzyczne, przed rokiem zorganizowane zostało w Nowym Sączu orkiestra symfoniczna i orkiestra kameralna, a na przełomie kwietnia i maja br. przeprowadzono I Dni Sztuki Wokalnej im. Ady Sier, których organizatorami byli krakowska Akademia Muzyczna i Wojewódzki Ośrodek Kultury. Dajejsze sukcesy w upowszechnianiu muzyki są zaplanowane w znacznym stopniu przez festiwal z Krakowa; Stanisławowi Galińskiemu i Ady Sier, których organizatorami były krakowska Akademia Muzyczna i Wojewódzki Ośrodek Kultury. Dajejsze sukcesy w upowszechnianiu muzyki są zaplanowane w znacznym stopniu przez festiwal z Krakowa; Stanisławowi Galińskiemu i Ady Sier, których organizatorami były krakowska Akademia Muzyczna i Wojewódzki Ośrodek Kultury. Dajejsze sukcesy w upowszechnianiu muzyki są zaplanowane w znacznym stopniu przez festiwal z Krakowa; Stanisławowi Galińskiemu i Ady Sier, których organizatorami były krakowska Akademia Muzyczna i Wojewódzki Ośrodek Kultury.

STANISŁAW GALIŃSKI należy do najwybitniejszych muzyków i organizatorów życia muzycznego w kraju. Jest dyrektorem znanego Capelli Cracoviana. Jemu to właśnie zawdzięczamy starosądecki festiwal, który w roku bieżącym odbył się już po raz dziesiąty, a należy do czołowych imprez muzycznych w Polsce.

HELENA LAZARSKA, docent Akademii Muzycznej w Krakowie. Była główną inicjatorką konkursów wokalnych w naszym województwie. Za jej sprawą w roku 1984 odbył się Konkurs Wokalny Sławeków Amatorów, a w 1985 i Dni Sztuki Wokalnej im. Ady Sier. W roku bieżącym uczestniczyła ponad 50 śpiewaków i śpiewoków. Dodać należy, że przegład ten stał na wysokim poziomie artystycznym i cieszył się dużym zainteresowaniem mieszkańców Nowego Sącza i regionu.

ANDRZEJ BACHLEĐA, muzyk, dyrygent i pedagog mieszkający w Zakopanem, od czterech lat związany działalnością na polu muzyki z Nowym Sączem. Urodził się 1 maja 1908 r. w Krakowie. Ukończył wyższe studia muzyczne z zakresu pedagogiki, kompozycji i dyrygentury. Pracował w Teatrze Wielkim w Łodzi, teatrach muzycznych w Szczecinie i Gdyni oraz w Operze i Filharmonii w Gdańsku. Przez 10 lat kierował Teatrem Opery i Filharmonii w Zakopanem. Ukończył podjął pracę nauczyciela w PSM w Nowym Sączu. Przy współpracy z Domem Kultury Kolejarza opracował dwa spektakle dla dzieci: „Czerwony Kapuś” i „Śpiący Król”. W roku 1983 doprowadził do powstania w Nowym Sączu małej orkiestry symfonicznej i orkiestry kameralnej. Od powstania tych zespołów jest ich kierownikiem artystycznym i dyrygentem. Odeznany odznak „Zasłużony Działacz Kultury” i nagroda prezesa miasta Nowego Sącza.

Fotografia

Środowisko artystów fotografików nie jest wprawdzie zbyt liczne, ale przedstawiciele jego znani są w kraju i za granicą. Przejawia przy tym spójność artystyczną, a czynniki organizacyjne systematycznie w Nowym Sączu, Zakopanem, Gorlicach i innych miastach wystawy fotografii artystycznej.

ZOFIA ZWOLIŃSKA, artystka z Zakopanego. Urodziła się w 1908 roku w Zakopanem w rodzinie zasłużonej dla kultury tego miasta i całego Podhala. Jest członkiem międzynarodowej organizacji fotografików AFAP. Specjalizuje się w fotografii przyrodniczej i krajoznawczej. Prace jej prezentowane były na wielu wystawach krajowych i zagranicznych. W 1983 roku Zdz PTTK przyznał artystce Medal Fotografii Krajoznawczej z numerem 2.

MIECZYSLAW STASZEWSKI, fotografik z Gorlic. Urodził się w 1931 r. Fotografuje od 1947 r., a od roku 1937 uczył się Sztuki amatorskiej twórczości filmowej. Jest współzałożycielem Gorlickiego Towarzystwa Fotograficznego. Miał szereg wystaw indywidualnych m. in. w Gorlicach, Krakowie i Rzeszowie. Za swoją twórczość był wielokrotnie nagradzany i wyróżniany. Domeną jego jest zabłykowa architektura i piękna krajoznawa.

Literatura

Tradycje literackie naszego regionu, szczególnie Podhala i Sądeckiego, sięgają pierwszych połowy ubiegłego wieku. Oddziaływały one jeszcze i dzisiaj. W pamięci pozostanie nam na zawsze twórczość Władysława Orkana, Jana Kasprzowicza, Ka-

zima Zeta, Jędrzej, Kornela Muszyńskiego, a także Jana Wiktora i Jaku Kurka. Wskazy i dziś żyje tu i tworzy kilka wybitnych pisarzy, jak chociażby Julian Krzywacz, oraz całą plejadę utalentowanych młodych poetów i prozaików. Z myślą o nich zostało powołano do życia w początkach 1984 roku Sądecka Oficyna Wydawnicza.

ALFONŚ FILAR, pisarz zamieszkały w Zakopanem. Urodził się w 1927 r. w Lipnicy Górnej. W czasie okupacji brał udział w ruchu oporu w oddziałach AL. Po wyznaczeniu uczestniczył w walkach z restrykcyjnym podziemciem w ramach TP. A Od lat zajmuje się w twórczości literackiej problematyką walki narodu polskiego z okupantem, zwłaszcza na Podhalu. Jest autorem wielu książek, m. in. „Opowieści tatrzańskich kurierów”, „Pamięć, któraś Podhala. Gdy umiemy być Polakami”, „Bohaterowie ziołowej granicy”, „Za pasem broń”.

FRANCISZEK LOJAS-KOSIŁA, poeta i rzeźbiarz ludowy z Poronina. Urodził się 30 października 1918 r. Pochodzi z starego góralskiego rodu sółtysów chochołowskich. Jako syn rolnika, po ukończeniu szkoły podstawowej podjął pracę na roli. Przy niewielkich dochodach z garstków dorabiał jako snyczer-zdobnik w zakopanem „Ciepłym”. Pracę zaczął w 1945 r. Publikował w „Chłopskiej Drozdzie”, „Głosie Międzyzłaz”, „Regionach”, „Podtatrze” i tygodniku „Dunajec”. Ukazały się one następnie w dwóch tomikach: „Góralskie paroki” i „Góralskie kolędy”. Pisał także opowiadania i sceniczne szkice etnograficzne. Jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Rekordzielo artystyczne

Należy one do najbardziej widocznych przejawów aktywności artystycznej mieszkańców naszego regionu. Twórczością tego typu zajmuje się ponad tysiąc osób, z których ponad 250 przynosiących jest twórczości Twórców Ludowych. Wszyscy oni nawiązują do wciąż żywej, przebogatej tradycji artystycznej Podhalania, Beskidów i Pogorza.

PIOTR KWIEC, twórca ludowy z Żaliska. Urodził się 1929 r. Jest jedną z najkierujących indywidualności w wspaniałej sztuce ludowej. Uprawia rzemieślniczą i wczesnej młodzieży. Z powodzeniem zajmuje się również malarstwem olejnym. Jest laureatem wielu konkursów i przeglądów artystycznych. Przez jego prace znajdują się w zbiorach muzeów etnograficznych Warszawy i Krakowa, a także w Nowym Sączu i Rabce.

TOMASZ LIGAS, twórca ludowy z Krośnice. Urodził się w 1914 r. w Tymnowie. Kilkadziesiąt lat pracował w Spółdzielni Rekreacyjnej Artystycznej w Krośnicach. Obecnie na emeryturze. Uprawia głównie rzemieślniczą i wczesnej młodzieży. Jest posiadaczem odznak Związku Dzielnicy Kultury, Związku Dzielnicy Ruchu Spółdzielczej oraz srebrnej odznaki Za opiekę nad zabytkami.

JOZEF ORLECKI, rzeźbiarz ludowy z Pastynia. Urodził się w 1931 r. Twórczością artystyczną i literacką zajmuje się od 1970. Od kilku lat jest stałym współpracownikiem spółdzielni Cepelia-Milencium w Krakowie. Na IV Konkursie Współczesnej Rzeźby Ludowej Karpaci Polaków otrzymał pierwszą nagrodę.

JAN KONIECZYŃSKI, twórca ludowy z Bukowiny Tatrzańskiej. Urodził się 25 grudnia 1949 r. Obecnie pracuje w Zakopanich Warsztatach Wzrostu. Mimo młodego wieku jest jednym z najbardziej znanych twórców ludowych w zakresie modelarstwa i wyrobów ze skóry. W twórczości nawiązuje do przebogatej tradycji ludowej Podhalania.

Folklor

Na terenie województwa nowosądeckiego znawcy folkloru wyróżniają 10 grup etnograficznych o wciąż żywym folklorze. Działają to ponad 120 ludowych zespołów pieśni i tańca, prezentujących folklor autentyczny i artystyczny. Wśród nich: Bolekrowe odbywają się liczne przeglądy, konkursy i inne imprezy folklorystyczne z Międzynarodowym Festiwalem Folkloru Ziemi Górskich na czele, w którym nasze zespoły zdobywają najwyższe trofea. Jedną z dzieł artystów z naszego regionu kierownik i instruktorów tych zespołów.

RUDOLF JOZEFOWSKI, znany długoletni działacz amatorskiego ruchu folklorystycznego z Nowego Sącza. Urodził się w 1926 r. w rodzinie o kilkudziesięciu lat jest instruktorem muzycznym najwyższej kategorii. Założył kilka kapel i zespołów muzycznych m. in. „Lachy”, „Twórcy Sącza”, „Młodzi” i „Ciepły”. W „Młodzi” w Maszynie. Pomimo iż od dwóch lat jest na emeryturze, kieruje zespołem „Twórców”, działającym przy Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego w Nowym Sączu, prezentującym folklor Łaciszewski sądecki. Przez wiele lat zbierał i zapisywał ludowskie teksty i melodie, przyczyniając się tym do ich zachowania.

TABEUSZ SZOSTAK, muzyk ludowy z Poronina. Urodził się w 1931 r. Pochodzi z rodziny o

wieloletniej tradycji węższego muzykowania. Od dzieciństwa gra na skrzypcach. Posiada umiejętność uświelenia już sposobu grania. Rodzinna Kapela, w której jest prymistą należy do najlepszych na Podhalu. W 1984 roku zdobył I nagrodę na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kaszimerze nad Wisłą.

Teatr

Życie teatralne nie ma w naszym regionie zbyt bogatej tradycji. Jego początki sięgają drugiej poł. XIX w. i wiąże się z miejscowym urodzonymi: Szawaczką, Krynica, Zakopanem, do których przyjeżdżali wybitni aktorzy (H. Modrzewska, L. Sołski, S. Jaracz i inni). Dopiero w latach 20-tych pojawiają się samodzielne teatryki (Teatr w Poroninie, Teatr w Żalisku, Teatr w Krynicy) i dzisiejszy teatr im. B. Barbackiego w Nowym Sączu. Obecnie oprócz niego działa amatorski Teatr im. H. Modrzewskiej i kilkanaście mniejszych amatorskich grup teatralnych. Od trzydziestu kilku lat pracuje w Rabce zespół teatrów ludowych „Rabeczi” – jeden z najlepszych w kraju, a od roku w Zakopanem – Teatr im. S. I. Witkiewicza – założony przez młodych aktorów z krakowskiego Starego Teatru.

IRENA JOZEFIAK, aktorka Państwowej Teatru Lalek w Rabce. Urodziła się w Olszowie. Z teatrem łączy się związaną jest od 23 lat. Długo się poznała publiczności dzięki roli w sztuce i występom jako aktorka o wybitnej indywidualności i wielkich zdolnościach. Wielokrotnie pełniła funkcję asystenta reżysera, czuwając nad estetyką i poziomem artystycznym przedstawień. Wyreżyserowała samodzielnie publiczne przedstawienia. Poza pracę w teatrze wykazuje się szkolnymi zespołami reżyserkami i teatralnymi. Jest laureatką Nagrody Prezesa Rady Ministrów za twórczość artystyczną dla dzieci i młodzieży (1974) oraz wielu indywidualnych nagród aktorskich.

JOZEF ZATŁOKA, organizator amatorskich teatrów z Czarnego Dunajca. Urodził się 15 sierpnia 1918 r. w Mustajach. Obecnie od kilkunastu lat pracuje w amatorskim ruchu teatralnym. Od 1983 r. prowadzi teatr dziecięcy „Mali Podhalanie”. Jest też autorem scenariuszy spektakli nagradzanych na Wojewódzkim Przeglądzie Wiejskich Zespołów Teatralnych w Czarnym Dunaju. W latach ubiegłych do podhalaskiej tradycji literackiej.

KRZYŻOSZ KULIS, artysta plastyk z Nowego Sącza. Urodził się 25 stycznia 1914 r. w Radomsku. W latach 1935-1945 w Warszawie. W 1945 r. wyjechał do Krakowa. Od 1973 kieruje nowosądeckim Biurem Wystaw Artystycznych. Uprawia malarstwo sztalugowe oraz scenografię teatralną. Miał kilkanaście wystaw indywidualnych, miał udział w wielu wystawach zbiorowych i międzynarodowych. Irodowca artystów plastyków, także za granicą (CSRS, Francja, RFN). Od 1970 do 1983 działał aktywnie w ZPAP – czterokrotnie jako prezes oddziału w Nowym Sączu z Okręgowym Zarządzeniem. W 1975 r. został członkiem Zarządu, do której wykonał scenografię i opracował muzykę. Sztukę le wystawił zespół działający przy Klubie Spółdzielczym „Lachy” w Nowym Sączu.

Publicystyka

Region nasz ze względu na walory krajoznawcze, klimatyczne, tradycje kulturalną i historię od dawna cieszy się wieloletnim zainteresowaniem publicystów. Pisali o nim m. in. Pol, Sienkiewicz, Elias, w późniejszych czasach – Orkan, Zeromski, Nałkowska, Pruszyński, Rozko. W ostatnich latach w naszym województwie, a od początku naszego stulecia ukazywały się różne dzienniki i tygodniki – najczęściej mające raczej krótki żywot. Od sześciu lat problemami województwa nowosądeckiego zajmuje się tygodnik „Dunajec”.

ADAM OGÓRZALEK, publicysta z Nowego Sącza. Urodził się w 1935 r. w Krynicy. Absolwent sądeckiego liceum ogólnokształcącego im. Jana Długosza i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przez dwa lata był w redakcji „Ziemi Sącza” (m. in. współzłożyciel i wiceprezident redakcji krakowskiej „Kuźnicy”, publicysta „Gazety Krakowskiej”). W końcu lat siedemdziesiątych wrócił do Nowego Sącza, a w roku 1980 objął funkcję redaktora naczelny w tygodniku „Dunajec”. Jest laureatem konkursów publicystycznych im. Adama Polewki, im. Rafała Urusa, „Trybuny Ludu” i „Życia Partii”.

EDWARD SMAJDOR, emerytowany nauczyciel szkół średnich z Nowego Sącza. Urodził się w 1912 r. w Nowym Sączu. Tu ukończył gimnazjum im. Bolesława Chrobrego. Następnie studiował filologię polską i pedagogikę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Podczas okupacji brał czynny udział w tajnym nauczaniu. Po wyzwoleniu, aż do 1973 roku uczył w nowosądeckich szkołach średnich. Równoległe z pracą nauczycielską prowadził badania naukowe, działalności publicystyczną i organizatorską. Był m. in. jednym z założycieli „Rocznika Sądeckiego”, w którym opublikował najwięcej swoje prace naukowe: „Sądecka w polskiej literaturze i sztuce pięknej” oraz „Skończono ludowe i jego rolę

w rozwoju ruchu wójewódzkiego”. Niedawno złożył w Sądeckiej Oficynie Wydawniczej kolejną pracę: „Sądecka w literaturze i legendzie”. Za wieloletnią pracę pedagogiczną i naukową odznaczony m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

WŁADYSŁAWA LUBASIOWA, emerytowana dyrektorka Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Sączu, poetka i publicystka. Urodziła się w 1919 r. w Nowym Sączu. Podczas okupacji brała udział w ruchu oporu jako łączniczka. W latach 1945-1955 współpracowała z Polkowskim Radiem, należała do Związku Zawodowego Literatów Polskich. Następnie była założycielką nowosądeckiego oddziału Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich i współzłożycielką Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych oraz Klubu Ziemi Sądeckiej. Uczestniczyła w pracach Kolegium Redakcyjnego audycji sądeckiej radiowej. Jest autorką „Bibliografii Ziemi Sądeckiej”.

Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „HOLNY” działa od 1969 roku pod patronatem Zakopanich Warsztatów Wzrostowych. Obecnie liczy 50 członków i należy do czołowych zespołów folklorystycznych w województwie. Reprezentuje autentyczny folklor Skalskiego Podhalania. Występował m. in. w Anglii, Francji, Jugosławii, Nowejży. W roku 1984 przegrywał z Złotą Serce na Festiwalu Górali Polskich w Żywcu oraz Złotą Północ na XVI Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem.

Zespół Pieśni i Tańca „TWÓRCZOŚĆ” z Nowego Sącza założony w 1953 roku przy nowosądeckiej Spółdzielni Rekreacyjnej Artystycznej „Twórczość”. Prezentuje folklor Łaciszewski. Od kilku lat uznawany jest za najlepszy zespół folklorystyczny w Polsce, co jest niewątpliwie zasługą jego instruktorki, Rudolfy Józefowskiej. W ciągu trzydziestu dwóch lat zdobył wiele nagród i wyróżnień na festiwalach, konkursach i przeglądach m. in. Złotą Clupangę na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem w 1984 r., Złotego Smoka podczas Ogólnopolskiego Konkursu Zespołów Cepeliowych w Krakowie oraz Złote Serce Żywieckie na Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu. Występował w m. in. Jugosławii, Belgii, NRD, Szwajcji i Wielkiej Brytanii.

Teatr Robotniczy im. Bolesława Barbackiego działa przy sądeckim Domu Kultury Kolejarzy. Założony w 1922 roku przez Stefana Turkuskiego i Siedmiu Bodonia. W 1959 r. liczył 83 lat istnienia dla 282 premii. Był wśród nich udział z repertuarem klasycznym, komedie, wodewile, bajki, muzyczne, widowiska regionalne i spektakle polityczne. Przez scenę tego teatru przesyłały aktorzy polonistów, aktorów-amatorów, razem około 800 osób. Spośród nich w pamięci miliońków Melpomeny na zawsze pozostaną postaci reżyserów: Stefana Turkuskiego, Leona Barbackiego, Artur Konstanty aktorów: Jana Myrczkowskiego, Heleny Barbackiej-Siępiak, Romana Denefelów i innych. Za wieloletnią działalność i osiągnięcia artystyczne Teatr Robotniczy otrzymał m. in. Złoty Krzyż Zasługi i Złoty Tarczę Herbowa m. Nowego Sącza.

Nauczyielski chór „GORCE” z Nowego Targu 14 października obchodzić będzie dwadzieścia lat swojego istnienia. Jego członkowie stawiają przed sobą jako główny cel kultywowanie muzycznej tradycji Podhalania. Wykazaniem poziomów zawiadcząca wielką popularność w regionie oraz szereg nagród i wyróżnień, m. in. nagrodę specjalną na Międzynarodowym Festiwalu Pieśni Chórów w Międzyzłazach. II nagrodę na Festiwalu „Logonia – Cantat”. Od kilkunastu lat kieruje chórem dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej w Nowym Targu Jan Szostak.

Dziecięcy Zespół Lalkowy „KUBUS ORAWIOCEK” powstał trzy lata temu przy Orwaskim Parku Etnograficznym. Założycielem i kierownikiem artystycznym jest artystka plastyk, Janusz Kaszowski, który skrupuła niebawie ponad trzydziścioro dzieci w wieku od 7 do 13 lat. Zespół wystąpił z siedmioma przedstawieniami premierowymi, których scenariusze oparto na motywach legend i opowieści orawskich. Na Wojewódzkim Przeglądzie Amatorskich Zespołów Teatralnych w Limonowej w 1984 r. zespół stał się prawdziwą gwiazdą.

Opracował ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI

Ten dzień niebiało doskonale. Było upalnie, niemniej jasno. Wziąłem swoją „Brzeulę” na postukową drogę polną, wjeżdżając kołami woźów konnych. Siedząc powoli, krówka za mną. Nagle, dochodząc do pierwszych domów mej rodzinnej wsi, Waksmund, zauważyłem, że mama idzie bardzo szybko, zaplankana, w stronę pół Pytam: — Dlaczego, mama płaczesz? — Tata idzie na wojnę!

Jeszcze nie bardzo rozumiałem sens słowa „wojna”, ale poczułem, że coś złego się szykuje. Wkrótce wróci do domu, o czym, energicznym ruchem zawleci koła w gwoździu w sieni, umyję się, przebrać, uściśkać mnie i dwóch młodszych braci, a także mamę — i pamiątkę to doskonałe — bardzo szybko długimi krokami odjedźcie się w kierunku Nowego Targu, „na kolę”. Opór niego szli także inni mężczyźni ze wsi, ale ja patrzyłem tylko za znikającym za zakrętem ojcem.

Wkrótce latoszone zaczął przynosić listy z wsi, a w tedy okazało się, tłum kobiet czytających wiadomości od swoich żołnierzy. Mama

Wzięci, uściśkał nas, a w to tedy, na bosa, kopaniem na Brzyski, gdzie mama kopala ziemiaki. — Mamę, tata przyszedł! — wolałem z daleka. Mama rzuciła motykę, a za nią dziadek i przyszedł do domu. Wkrótce cały dom zapadł się sąsiedzi, którzy strachali, że ojciec opowiadał o wojnie z Niemcami, o spalonych niemieckich czołgach, o nalotach, i byłem strasznie dumny, że mój tata jest taki ważny, że tedy ludek go słucha... *

Wydarzenia okupacyjnej nocy nie ulegają zapomnieniu. Na zawsze pozostał mi w pamięci moment, gdy do pierwszej książki przyszedł jakiś cywil i rozmawiał z naszym „panem” po niemiecku. Po tej rozmowie nasz pan zaczął pobierać wszystkie elementarty, a ten cywil powołał na siebie kilka osób, które wzmagały całą stronę książki. Patrzyłem na to z jakim nieokreślonym uczuciem — jeszcze nie niemiecki, ale już niepokoją. Ze świadomością, że dzieje się coś złego, że tak być nie powinno... To było pierwsze spotkanie z niemiecką władzą.

W pamięci pozostał mi też zimowy wieczór, kiedy ojciec zabrał mnie ze sobą „za chupę”

KAZIMIERZ GARBACZ

OKRUCHY MINIONOŚCI (II)

listów nie otrzymywałam i było mi jej bardzo żal, więc wracała zawiediona. Płakała. Płakały też inne kobiety, które nie miały od swoich żądnych wiadomości.

A pogoda była nadal nadzwyczaj piękna, słońce świeciło jakby przez przeźroczyste niebo, a w powietrzu zaczęło wiać z południa; pamiętam, że wtedy był to nas na boisku polojanczy z karabinem, pomógł wystrzącać konieżyką na stodołę. Innym ludziom, też nam pomagającym, mówić, żeby się spieszyli.

Wreszcie pewnego strasznie upalnego południa mama dała mi duty bochem chleba i kawał słomy, zaczęła zabrać „Brzeulę” i iść wraz z sąsiadami w górę, na polany. Kiedy zsiadł pod Strykę, górującą nad Waksmundem, pot strumyczkiem chlurkał mi po plecach, a kosażka wlepiła się do ciała. Wreszcie można było odpocząć w chłodzie lasu. Niepokoń mna targali, dlatego mama wysłała mnie wraz z innymi, a sama została we wsi. Wreszcie, pod wieczór, zobaczyłam się, niosąc na rękach 5-letniego Sabyca, a na plecach — duty flumok z wieszakami i ubraniami, za rękę trzymał Józka. Znowu byliśmy razem, więc czulem się bezpieczniejszy, mimo strachu przed Niemcami.

Długo w noc siedzieliśmy, słuchając opowiadań starych i 5-letniowców. Spaliśmy w podłobku, a starsi na wykładkach, w dzień byliśmy, albo w kopcach „psotki”. W dzień ja i moi rówieśnicy paliliśmy krowy i owce, pilnując solidarnie wspólnego stada. Jak tylko uzyskaliśmy warunek samolotu, to mój dziadek natychmiast zaczął się kryć w lasie, a ja wybrałem sobie, jak to będzie, gdy z samolotu zaczęła strzelać. Nie umiałem, podobnie jak i inne dzieciaki, powstrzymać się od obserwowania złowrogiego samolotu, za co zberaliśmy od dziadka strągle upomnienia.

„Ktoś domiś, że hoła Jordanowa nas stawiają odprę, więc na polanie zostali tylko chochry i stare dziadki, a reszta metrażem poszła na pomoc wojsku, ale po kilku dniach wrócili jacyś zawiedzeni i markotni. Podobno nie żydzi...”

Po jakimś czasie mój dziadek poszedł do wsi, na zakłady. Gdy wrócił, wstąpił zebrał się koło niego. Okazało się, że widział Niemców, kazali powiedzieć, że wojna się skończyła i żeby ludzie wracali do wsi. Przyniósł nawet papierosy, którymi go Niemcy pogostowali, ale niektórzy nie chcieli brać, uważając, że mogą być zatrute... Dziadek mówił, że niemiecka tankietka wychylała na Strykę, postąpiła i wróciła z powrotem do wsi.

Najpierw zeszły do wsi stare babki, a potem młodsze kobiety i cała dzielnica. A gdy przyszedł nam do wsi, to widział Niemców, kazali nam od Tata ku Gorcom, tośmy mu wygraliśmy pięciema, żując jak najgorzej.

Nadeszły wykopki ziemniaków. Mama z dziadkiem poszli kopać „grule”, a mnie, jako najstarszemu — bo miałem wówczas 14 lat — przykazano, żeby nie otwierał drzwi nikomu. Wykonałem polecenie jak najsolidniej, nie wpuszczając do domu nawet... ojca, którego nie poznałem w długim wojskowym płaszczu i furażerze. Powierzył jednak uparcie ręką do drzwi, to znów do okna, postawiliśmy wreszcie po narodzie w Józkiem wspięć go.

szli do sąsiadów, a właściwie do jednego „Wacha”, jak się popularnie mówilo, czyli do Francuska Niemca, gdzie był stały punkt zborny sąsiadów. Lubielem te spotkania, bo czytano wtedy książki albo gazety, parowała jakaś atmosfera i szarała swą atmosferą. Czasem sąsiadki zbierał się w naszym domu; nieraz błąd aż goście od dymu, zwłaszcza że z braku biblioteki niektórzy kretili papierosy w gazetach. Ciągnąc się zbierał nas ze sobą mama na „przekłady” kobiety przedtębił wesoło, przyszyły gryzący suszony karpelami, najlepiej błoty, które wywoływały więcej śliny, gdyż od czasu do czasu trzeba było nie polać. Dziadka starała hercewala, którą kłóła i mazała się na sanderewalę. Przy trzech „pradkach” nasłuchiwała się różnych opowiadań o duchach, strasach i czarach, więc wracając późną nocą do domu, krzymaliśmy się mocno naszymi spódnicami.

Półna jesienią pierwszego wojennego roku przyszło do naszego domu kilku młodych chłopaków, w tym dwoje sąsiadów, i długo z ojcem rozmawiali. Nadstawiam uszu, ale niewiele słyszę. Spodziewałem tylko, że przyjdą do podłobku, ku Tatrom, a tata długo za nimi patrzył. Później, po wojnie, dowiedziałem się, że poszli do Wojska Polskiego na Zachód.

Innym razem obiegła wsi paraliżująca, straszna choroba, którą ktoś wyprzedał, jak to dzisie wydawcydło Miłkowskich, którzy wtedy mylnie, za to, że bez zezwolenia zabili wsi. Widziałem strach w oczach rodziców i sąsiadów, ponieważ stale ktoś zabijał jakieś zwierzę i dzielono się po sąsiedku, nie zważając na niemieckie zakazy. Pamiętam, jak i nas było kłócić; sąsiadki pomagali szybko się z nią winać, mnie kazano stać w olinie i natychmiast powiadzić, gdyby szedł ktoś niezamowo. Mama zamiała drzwi, a ja w domcie nie miałem w ogóle wogawa gotowała w dużych garcach wodę, potrzebna przy takiej okazji. Wszystko poszło sprawnie, sąsiadki podzielił się mięsem i nie pozostał ślad tego „przepłotwa”.

Wiosną, gdzie pod okupacją, niecierpliwym biedy. Ludzie sobie wzajemnie pomagali.

W szkole zawieszono wielkie plakaty antyzydowskie; niejedem był tak wstrętny, że wywoływał obrzydzenie, ale nie wolno było zerwać.

Któregoś dnia przebywałem akurat sam w domu, gdy przyszła znana mi młoda Żydówka. Kiedyś letniej niedzieli Niemcy zebrał dorosłych mieszkańców Waksmundu i kazali iść w Gorce na poszukiwanie zwłok zabitych przez „bandytów” polojanców. Sami szli z tyłu, po drodze ludzi przed sobą. Tak doszli do szczytu Kozca, gdzie pod okupacją nie było żadnych szpiegów, udających turystów, aby wysłiedzić partyzantów. Widziałem, jak na dwa furmanki wieszono skrzyżnie, które ciała napredce zrobił z desek pokrywających dachy na bocznicach, jak uchodzi do Nowego Targu kości tych, co chcieli tropić „leśnych”.

„Nie mieliśmy książek do nauki, tylko od czasu do czasu otrzymywaliśmy tzw. „Stery” — czasopiśmi, w których były różne cytunki, powieści, ale nie o pracy, nie o Polakach, nie czytalem się już ciałą, ojciec przyniósł mi skądś przedwojenne podręczniki i z nich poznałem wiele wierszyków, np. „Kto ty jesteś — Polak

...” Były też książki o tematyce historycznej, które — choć nie dostosowane do mojego umysłu i wiedzy — czytałem przez poczucie obowiązku. Do dziś nie wiem, czy była to celowa akcja niemieckiej propagandy, podziemie, czy też inicjatywa własna ojca, człowieka praktyka i powściągliwego — jakbyśmy się dowiedzieli — kaprala przedwojennego wojska.

Matka nieraz przegrzywała mnie do siebie i powtarzała: „Pamiętaj, Kazuś, żeś najstarszy, to razię czego masz się młodszym opiekować. To „w razie czego” było jakby tajemnicze i groźne równocześnie.

W którejś wielkonoce świeża woda z rówieńkami przed domem na drodze, gdy do kościoła szła matka, wtedy też kilka niemieckich żołnierzy kwateryjących w naszej wsi. Najmłodszymi z mych braci, Staszek, rzucił za nimi kamieniem. Patrzyłem z przerażeniem, co będzie. Jednym żołnierz się obrócił, grojąc palcem, a drugi, w stronę, którą został wezwany, znalazł za ręce i w domu powiadziłem ojca, że się stało. Matka zmartałwa była przy kuchni, a tata tylko poglądał brata po głowie.

Byłem już chyba w trzeciej klasie, gdy wygnano krowy jeszcze po roście, uszyliśmy od innych krowek, w czasie, który został wezwany dom. Szybkie niż zwykle starałem się napisać krowę i wrócić do domu. Rodziców nie było. Popędziłem z innymi chłopcami na koniec wsi, gdzie dymyły jeszcze zgłiszcza domu „Marcana”, który nazywano Kurawów, Okazało się, że ojciec, żona i małe dziecko Józefa Kurawia zostali zastrzeleni i spaleni przez Niemców z żensty za to, że przebywającego w lesie Józefa Kurawia gospodarstwo nie mogli użyć.

Był wspaniały, słoneczny dzień niedzieli. Po powrocie z pracy mama znowu zmywała naczynia, tata polował się na bóżka, a ja wyszedłem przed dom, stanąłem na mostku i rozglądałem się za kolegami.

Nagle widział, gdzie jedzę, potem drugi samobój. Żołnierze w hełmach, w rękach karabiny. Wpadła do domu, gdzie stała matka z dziećmi, Niemcami. Tata wstał, zapalił papierosa i włożył mundur strażacki, po czym poszedł do pobliskiej krowy. Wkrótce zauważyliśmy ludzi, którzy w asyście wzburzonego żołnierza nie niemieckich wsi do wsi. Niedługo przyszedł i do naszego domu, a równocześnie wdziedliśmy jak maszerowali strażacy z komendantem na czele. Ojciec odwrócił głowę; mama tylko cicho wstąpiła do domu. Wkrótce zaczął się kłócić, więc mama wysłała najmlodszych z nas, Stasia, na ręce, a my z drugim bratem zostaliśmy w domu. Na wsi zapanowała jakaś dziwna cisza, więc gdy przez okno zauważyliśmy w domu naprzeciw drzwi, że ktoś przyszedł, dobiegłem i przebiegliśmy z Józkiem do babki, Dynki. Było tam już kilkanaście dzieci, które razem się modliły. Poszedliśmy z nimi jakiś czas, ale przypomniałem sobie, że pora wyjechać krokiem, że nie ma czasu, więc przyszedłem z powrotem z ręką i wolno poszedłem między w kierunku Brzysków. W mojej przestronnej głowie zrodził się plan: wyjechać z otoczonego Waksmundu na sąsiedni Gronków, a stamtąd do wsi, a potem do domu. Wkrótce przyszedł dziadek. Coraz szybciej podciąłem za powrót krowy. Już pod Brzyskami, kilkadziesiąt metrów za wsią poszedło do mnie kilku Niemców w czarnych mundurach. Do dziś pamiętam te mandaty i trupie czaszki na cispach. Wideliśmy wieszono lasie i kazali tłumaczyć, co oznaczają znaki na niej wyciele. Mówiłem, że jedne naczynia oznaczają owce, inne krowy, a inne moje imię i adres. Niemcy się spłatali, mówili, po czym poszli sobie dalej. Poszedłem i ja, jak zaplanowałem, ale nie uszedłem daleko, moim kilkadziesiąt metrów, gdy usłyszałem kogoś głośnie. Stanąłem i strachem obieciałem. Gdy zbyszał ktoś, to przyszedł i wystrzącał mi naczynia; natychmiast krowę zawróciłem i coraz szybciej podziłem ku domowi. Uwciążawszy krowę w stajni, dałem jej siano i pobiegłem do Dynki: bo w kupie jęczyłem. Tam się nam jednak przyłączył i kilka postawionych wieszaków, a ja zacząłem wsi, tym bardziej, że od czasu do czasu było słychać strzały. Ponieważ domy w Waksmundzie przyległy do siebie szczytami dachów, postanowiliśmy przejść strychami.

Przez strychy, które były słabe, weszliśmy wokół kościoła, dach leżących i kłęczących, a na murach żołnierzy z bronią. Widzieliśmy, jak od kościoła szła grupa mężczyzn w cywilu otoczonych przez Niemców. Weszli na ementarz, po chwili kilku z nich przysiadło i zaczęli do nich strzelać seriami; potem pojedynczo. Strach nas obieciał i powiadziłem do brata: — Niech się dzieje, co chce, lecimy do mamy. Z duszą na ramieniu dopowiedziałem furki koscielnej i w tym momencie natychmiast wbiegłem na dach. Tłum kobiet, dzieł i mężczyzn rzucił się do wyjścia. Gdyśmy zobaczyli zaplankana mamę, zaplankali ją za ręce i tak doszliśmy szybko do domu. Na skrzyżowaniu drog widzieliśmy, jak Niemcy powalili i zabili ich i pochypajace pod przykrytymi pandeką aut.

3 maja 1921 roku było ciepło i słonecznie. Uroczysta suma w kościele parafialnym w Zakopanem dobiegała końca. Jak co roku przybyli tu uczniowie Gimnazjum i Szkoły Przemysłu Drzewnego, miejscowa ludność, przyjeźdźcy. Karne szeregi zakopiańskiej młodzieży ustawiły się na placu. Wszystko było gotowe do rozpoczęcia deflady z okazji Rocznicy Konstytucji, gdy nagle pojawił się poseł Rój. Podniecony mówił coś do najbliższej stojącej, potem wdrapał się na podwyższenie i zawolił zdyszanym głosem:

— Zaczekajcie! Muszę tam coś ważnego powiedzieć!
Ludzie zbliżyli się, Rój mówił:
— Bracia! Na Śląsk wybuchło powstanie przeciw Niemcom. Cały naród spieszy na pomoc. Dlatego i my powinniśmy sformować ochotniczy oddział!

Padło jeszcze kilka słów. Prosty, niewysoki.
Tum był poruszony. Jakis potężny góról tumaczył coś przysiadłemu gąźdźnie w krakowskiej chustce. Czwórka dzieciaków rozdziawizy usia palirzya na ojca. Modnie ubrany mężczyzna, żywo gestykulując, wyrażał coś na lewo i prawo.

Teraz na podwyższeniu wszedł Gaj. Wszyscy ucieszyli się. Działacz PPS znany był wokoło. On też nie używał frazesów. W kilku zdaniach podkreślił prawo Polaki do Śląska. Zakończył:

— Co tu dużo gadać: w kantonie przy magazynie zbożowym przyjmijcie ochotników porucznik Jery Łgocki. Dajcie usteczkę wyjazd. Szeregi młodzieży rozszepały się. Najpierw od grupy gimnazjalistów odewiał się jeden młody człowiek i szybko, wykorzystując niewagę pedagoga wymknął się z placu, za nim poszli inni.

Późnym popołudniem na liście ochotników znajdowało się już ponad trzydzieści nazwisk. Rzemieślnicy, gazdowie, lekarz i wielu uczniów zakopiańskich szkół. Dowódcą zadolowany był z naboru.

Majowy dzień miał się ku końcowi. Nowo sformowany oddział, suto zaopatrzony przez piekarka Dońca i rzemieślnika Galicę, zaladował się na wagony. Odjechali bez pompy, bez orkiestry, bez przemówień.

Nowy Targ — pierwszy postój. Czekali tu do rana. Dowódca 4 pułku strzelców podhalańskich stworzył zbrojownię. Do rak ochotników wędrują nie pierwsze już nowości, ale sprawnie manichery i zapas amunicji.

Do Sosnowca pociąg dojechał pod wieczór. Na noc gościny użyczył ochotnikom miejscowy teatr. Rankiem 5 maja oddział przekroczył granicę i zameldował się w Komendzie Powstańczej w Szopienicach. Ale pełnym entuzjazmem podhalańscy czekała niespodzianka:

— Piechota nie jest potrzebna. Brakuje artylerii.

Ucieszył się tylko porucznik Łgocki. Był wszak artylerzystą! Zebrał kilka ludzi i pojechał do Krakowa. Reszta oddziału w mironowych nastrojach wróciła do Sosnowca.

Dowódcą do północy katalał do krakowskiej jednostki wojkowych. Wreszcie rozadowolony oznajmił wpatrzonym już w jego zdolności podwładnym:

— „Pozycyjem!” Siedemdziesiąt pięć, piątą!

Nie trzeba chyba opowiadać radości podhalańczyków. Szybko zaladowali na wagony dwie armaty 75 mm, lornety nożycowe, osprzęt i. ogólniejsza Wyżę, którego przeznaczenie przydzielił krakowski dowódca.

W Sosnowcu zakopiańscy urządzili swoje szkolenie i po trzech dniach oddziałek artylerii gotowy był do walki.

W nocy z 8 na 9 maja zaladowali armaty na wagony, zamaskowali słomą i pojechali. Transport bez przygód mijał granicę i dotarł do Łąbęd. Stacjonując tu jednostka artylerii dostarczyła kolce, tabory i amunicję. Podhalańscy mogli wyruszyć na front. Siłali się zająłkiem 2 baterii Wojsk Powstańczych Górnego Śląska.

Słak bogowie baterii rozpoczęli się w miejscowości Ujazd. Zmasowany atak Niemców zmusił śląską piechotę do odwrotu. Łgocki szybko opomógł sytuację. Komendy, nastawy, dźwignice celownicze i pierwsze frontowe. „Opniał” huk, dym. Wróg stracił orientację, zatrzymał się. W wycofującej się piechocie wstąpił nowy duch:

— Do ataku!!!
Frontowe oddziały wróciły na utracone przed chwilą pozycje.

MARIAN ŻEMELKO

HISTORIA DREWNEJ WYPRAWY

Zwycięski chrzest bojowy rozegrał ochotników. Nie dane było im jednak stanąć w centrum walk. Bateria zajęła pozycję w Ślawiecach, skąd rano wypadła w kierunku Lichyni, Zalesia i Góry św. Anny, osłaniając ataki piechoty. Tak było też 3 czerwca. Oddział zajął pozycje między Ślawiecami a Zalesiem. Od strony Góry św. Anny ruszył silny atak Niemców. Zalapano się powstające pozycje. Sytuacja stała się coraz trudniejsza: wróg zbliżał się do linii baterii Łgockiego, ale między nim a wyłotami tu znajdowała się jeszcze śląska piechota. Artylerzyści wstrzymali oddech. Zdjają czy nie? Niemcy już bardzo blisko! Wreszcie odolnili się przedpole. Padła komenda i armaty nie miały równo z nim planęły na wprost karłowcami. Gdy wiatr rozgonił dym i kurz, powstanie zbaczając uciekające oddziały wroga. Dzięki opomowaniu i waleczności ochotników spod Giewontu i Dzwiny Wojsk Powstańczych mogła bez strat zająć nowe pozycje.

Bateria Łgockiego wycofała się do Grzybkowic. Ich dawna kwatery w Ślawiecach zajęli Niemcy. Nie darowali im tego zakopiańczycy. Porucznik dokładnie obliczył nastawy. Potem rozkaz ustawić działa opodal posterunku Komisji Międzysojuszniczej, przy szosie do Ślawiecy. Powstańcy zdawali sobie sprawę, że komendy, które za chwile padną, mogą być ostatnimi w tej kampanii. Bateria strzelała celnie: w Ślawiecach zapalił się dworek, a wśród Niemców, pępných już swego, wybuchła panika. Podhalańscy zadowoleni opuścili stanowiska ogniowe.

Z 12 pociągów baterii w Rudzie Śląskiej. Tu-łaj skończył się jej szlak bojowy. Przed frontem oddziału ogólniejsza Wyżę odczytał rozkaz pozegnania:

„Ochotniczy 2 baterii Wojsk Powstańczych Górnego Śląska pod rozkazem por. Łgockiego pełnił służbę bojową od 3 maja do 1 lipca 1921 roku. Przez cały ten czas wykonywano urozumięte tak pod względem bojowym jak i technicznym dyscyplin. Dorużcał świeże lary do historii artylerii polskiej. W dniu 3 czerwca bateria odeszła przez Niemców odparła karciżami atak piechoty i ostentó odwrót i dyuzycji powstającej. Dowódcy baterii por. Łgockiemu, por. Kuliniakowi, por. Zelerowowi, ogm. Wyżdem, pluc. Szewczakowi, szeregowemu Ciemniakowi i szeregowemu Kowalskiemu. W dniu 3 czerwca bateria wyjechała przez Niemców z przystankiem z baterii wyrażam gorące uznanie i podziękowanie. Z rozkazu Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych — w.ż. Ludwik, szef sztabu.

Już, co widać do rękoma, że Zakopane. Dotra tam 4 lipca. Witał ich będąc przez mieszkańców, zaś burmistrz, dr. Medard Kożłowski wyda na ich cześć przyjęcie.

Całe Zakopane cieszyć się będzie ich powrotem. Tym bardziej, iż oddział nie poniósł żadnych strat. Całe miasteczko będzie się swoim udziałem w powstaniu — tym bardziej, iż ochotnicza wyprawa była kulminacją śląskich działań Podhala. Już bowiem w grudniu 1920 roku, a potem w lutym i marcu, w porozumieniu z prof. Jankowskim, członka Kom-

plii Plebiscytowej w Katowicach, wyjechał z Zakopanem Zdzisław Pleśni i Taniec Zdzisław Górall. Występował w Katowicach, Gliwicach, Bytomiu, Tarnowskich Górach i w innych miastach Górnego Śląska na wiecach i zebraniach akcji plebiscytowej. Zaś w ramach działalności poza artystycznej miedzią czas zespołu rozgłosił na pady bojówek niemieckich, używając jednego z regionalnych rekwizytów — ciupagi.

W akcji plebiscytowej brało czynny udział około czterdziestu zakopiańczyków. Nie bracko ich także w różny rejonach walk powstańczych, że wspomnie choćby Adama Ryhlicka, żołnierza pociągu pancernego „Lew”, Michala Lukasaika, który walczył w 1 kompanii piechoty, por. Wybor-Przybrowskiego, ogm. Józefa Pawlicę — weterana akcji plebiscytowej.

W 1926 r. powstał w Zakopanem Oddział Związku Powstańców Śląskich. Liczył 64 członków, posiadał sztandar. Przewodził działalność kulturalno-wychowawczą i oświatową. Organizował odczyty i pogadanki, urządzał zabawy i festyny. Celem było patriotyczne wychowanie i pomoc byłym powstańcom. Jeden z prezesów Oddziału, m.ż. Eugeniusz Zaczyski, był burmistrzem Zakopanego.

Wybuchła wojna. Dawni powstańcy włączyli się do walki o wolność. Za przynależność do ruchu oporu i do udziału w Powstaniach Śląskich, podzielił się na trzy grupy: 1) Jan Bajer, Józef Beresko, Stanisław Figus, Józef Hausinger, Andrzej Mardula, Stanisław Papież, Jan Ziegler i Józef Krzeptowski. Aktywnym członkiem ruchu oporu w Zakopanem był m. in. Władysław Cielecki.

Po wojnie, w 1947 roku Związek Powstańców Śląskich reaktywował się pod nazwą „Związek Weteranów Powstań Śląskich”. Wोजना zawierucha przetrzeźdlił ich szereg. Zostało tylko trzydziestu. Realizują się w wojennej pracy. W 1950 roku Związek przystąpił do ZBoWiD.

— Czas zrobił swoje. Dziś już z trzydziestu siedmiu żołnierzy ochotniczego oddziału odnalazłem tylko dwóch. Władysław Cielecki i Alfons Larek mieszkają w Zakopanem. Chętnie dzielę się wspomnieniami i szkoda tylko, że ten piękny, patriotyczny wiek sprzed 64 lat tak niewiele współczesnym mieszkańcom Zakopanego jest znany. Szkoda, że odczła w zapomnienie historia ochotniczej wyprawy. Historia — zwiastowała się — marginesowa w dziejach Powstań Śląskich. Ale ochotniczy oddziałek z Zakopanego nie zmienił kole losu III Powstania, nie odegrał eszowej roli na sztabowych mapach, nie zasłał całami swych żołnierzy bitewnych pól, to jednak służył ideal jednolici narodu i współodpowiedzialności za losy Głeczyzny i polskiej śiel, która zawsze w godzinę próby jednoczyła Polaków. Jednocześnie bez względu na pochodzenie, wyznanie czy miejsce urodzenia.

Na liście ochotników spod Giewontu jest jeszcze wiele nazwów szarynia. Gdzie teraz są? Czy żyją? A może Czytelnicy pomogą w dopisaniu ostatniej karty historii tej wyprawy?

P.S.: Zakopane ucziło bohaterów wyprawy z roku 1921, nadając etaskidnie prowadzące do hotelu „Kasprowy” i dzieleń do Koscieliska, nazwę Droga Powstańców Śląskich.



Fot. JERZY ŻAK

POMNIK GENERALA Z LIMANOWEJ

O gotowym do odsłonięcia pomniku generała Zygmunta Berlinga — w miejsku skąd wyruszył desant żołnierzy i Armii WP na pomoc walczącej Warszawie we wrześniu 1944 r. — rozmawiamy z jego twórcą — artystą rzeźbiarzem KAZIMIERZEM DANILEWICZEM.

— Dlaczego wybrał Pan to miejsce? — Tuż przy ruchliwej trasie Łazienkowskiej, na przyszłokolejnym moście imienia Berlinga — tu przypuszczalnie, bo nie ma potwierdzenia takiego faktu — general mógł obserwować drugi brzeg Wisły, na którym krwawo walczył jego żołnierz. Prawobrzeżna część stolicy została wyzwolona, na Saskiej Kępie były posterunki i stąd można było widzieć walczące miasto. Desant lądował na lewym brzegu, na Czerniakowie, i walczył tam, gdzie obecnie teren parku, a miejsce upamiętnione jest Placem Czerniakowskim — pomnikiem poświęconym żołnierzom i Armii.

— Dziś tereny na obydwa brzegach Wisły są znacznie zmienione, inaczej zagospodarowane...

— Skałkiem w kilku miejscach na prawym brzegu, na bliżej widać nurtną rzekę, ale dla umieszczenia pomnika ówczesnego dowódcy wybrane miejsce wydaje mi się lepsze. Postać generala przedstawiłem w momencie zastanowienia chwilowego, zwracając obserwację terenu przez łornietkę; bez ciekawości ale w mundurze, sylwetka niepełna, jakby skryta za osłoną.

— Dlaczego general jest w mundurze polowym?

— Nie, to jest mundur używany wówczas, gdy gen. Berling dowodził. Jedynie odstępowo od realności — co zauważają tylko specjaliści — to napis na cokole „general brzoński”, podczas gdy w rzeczywistości general był pułkownikiem Juliuszem Hibnerem — pułkownikiem Zygmuntem Berling był w stopniu generała brygady.

— Czy znał Pan generała Berlinga? — Osobiście nie miałem okazji go poznać. W czasie wojny byłem w 27 Dywizji Armii Krajowej. W 1944 r. szliśmy właśnie — jak to się wówczas okre-

ślało — „do Berlinga”. Zostałem ranny w kregosłup pod Luboniem. Imi koleży dołączył do i Armii, m.in. mój dowódca batalionu Zygmunta Górka-Grabowski czy Jacek Czerniakowski, przewodniczący Związku Żołnierzy Pułku. Miałem wtedy 17 lat. O Berlingu słyszałem, rozmawialiśmy o nim, po-

WP. Korzystałem więc z jej konsultacji.

— Czy jest to pierwszy pomnik gen. Berlinga w takiej postaci, na szklek bojowym i Armii, w pierzeu?

— O ile mi wiadomo — pierwszy. Co nie wyklucza, że mogły być już gdzieś



Foto: JERZY GOŁĘBIEWSKI

tem również był postacią znaną mi tylko ze słyszenia...

— Musiał Pan jednak so jakiś sposób „poznać” go, żeby lepiej oddać charakter postaci w rzeźbie pomnikowej?

— Oczywiście, to konieczne. Wiele pomocy mi przekazy filmowe, kroniki wojenne i powojenne, przejrzałem materiały zdjęć archiwalnych. Szczególny pomoc, za co jestem bardzo zobowiązany, otrzymałem od żony Generala i jego syna. Były to pamiątki prywatne, niepublikowane fotografie, które miałem szansę w pracowni. A poza tym moja żona — Hanna, także rzeźbiarka, w ostatnim okresie życia Generala robiła jego portret, popiersie na zamówienie Głównego Zarządu Politycznego

wystawiane prace takie, jak wykonana przez moją żonę lub innych twórców.

— Pomniki dotychczas ukończonych z różnych okoliczności historycznych, to temat dość popularny w sztuce. Jak podchodzi Pan do tego tematu?

— Tak się składa, że rzeźba pomnikowa o tematyce wojennej to dla mnie temat bardzo interesujący. Miałem okazję realizować pomniki takich wybitnych postaci historycznych jak Kazimierz Pułaski — pomnik w Warce i w Buffalo w Stanach Zjednoczonych, czy pomnik generała Franciszka Kleeberga — dowódcy ostatniej bitwy w kampanii wrześniowej 1939 r., który stanął w Kocku — miejscu jej zakończenia. Je-

stem autorem wielu innych prac rzeźbiarskich, o mniejszej skali, jak np. rzeźba pamiątkowa sławnej brygady w Alejach Jerozolimskich w Warszawie i otkrusu powstania warszawskiego, czy plity ku pamięci poległych w latach wojny sportowców Klubu „Polonia” To bardzo ważna tematyka i czy to by nie było dzieło poświęcone osobie wybitnej, zawsze istota rzeczy musy być pokazana tak, by oglądający przystąpił chwilę i zastanowił się. Idzie o to, by wywołać reakcję, przypomnienie...

— Tym trójno było w tym przypadku, gdyż general Berling po raz pierwszy został upamiętniony jako dowódca...

— Tak, i dlatego wybrałem formy postaci modlitwie najprostszą, jakby general na chwilę przetrwał swoje normalne czynności, patrzył na skutek własnego rozkazu, zacheć do walki, wskazuje ciek, a więc w sytuacji żołnierskiej, gdy nie może być jeszcze osobą trwającą boju. W takiej właśnie sytuacji gen. Berling analizował się w września tamtego roku. To nie mogło być dzieło monumentalne, ale postać z białego marmuru na cokole z czerwonego piaskowca — a więc zestawienie symboliczne. Był dowódcą walczących Polaków, idących do kraju i do jego stolicy najkrótszą drogą, pod własnym sztandarem. Spędził to, czego nie mógł uczynić jesienią w 1939 r.

— Czy może ten „odczuwać” jak szczerpion technicznie, jak postawiać pomnik, z jakich materiałów?

— Proszę bardzo. Postać wykuta jest w białym marmurze, że złoże kauskoidalne „Kolejka”. Po wykonaniu modelu gipsowego odkuwalem jej razem z symonem — Tomaszem, również rzeźbiarzem, czyli cała moja rodzina ma jakiś udział w tworzeniu pomnika. Cokół z piaskowca „kopulaka”, z ośrodek Suchedniowa na Kielecczyźnie, a gen. Berling służył przecież w pułku artyleryjskim w Kielcach przed wojną razem ze sławnym poetą obrońcą Westerplatte — mjr. Henrykiem Sucharskim. Odczono pomnika projektował architekt Robert Bonner.

— A czy miał Pan jakieś związki z ziemią rodzinną Generala, z Limanowem, gdzie niedawno zawiązał się komitet budowy jego pomnika?

— Niestety, znam tamte strony tylko częściowo, głównie przy okazji uroczonych narkarskich, czasem przejeżdżam przez Limanów, ale nie mam tam bliższych kontaktów. Gdyby ktoś mi zaproponował, mógłbym przedstawić projekt do rozważenia w miejscowym rodzinnym Generala. Nie widziałem o tej inicjatywie, chętnie pomogę w jej realizacji.

— Dziękuję Panu za rozmowę.

dr Edward Pawłowski

Chrzest bojowy

Był nagiły poranek — wtorek 12 października 1943 r. — kiedy o godzinie 10.30 niedaleko Łemnia w batalionie rozpoznawczym 11 wioje świątowej 33 armii pod dowództwem gen. Wasilija Gordowa. Celem jej było dotarcie do Dniepru. W działaniach 33 armii w głównym kierunku natarcia wzięła udział wspólnie żołnierzami radzieckimi, i Dywizji Piechoty im. Tadeusza Rejzki pod dowództwem gen. bryg. Zygmunta Berlinga.

Bitwa pod Lenino była chrztem bojowym „Kościuszkowców”. Stała się także doniosłym wydarzeniem w dziejach walk Polaków w II wojnie światowej. Na jej głównym froncie bowiem, gdzie rozstrzygał się los narodu polskiego, pojawiła się ponownie polska regularna jednostka wojskowa. Zyskała ona uznanie radzieckiego sojusznika, co tym samym sprzyjało intensyfikacji rozbudowy Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Dzięki niej zaktywizowała się również walka partyzantka w Kraju. Dla szerszego upamiętnienia tej bitwy dzień 12 października obchodzony jest corocznie jako dzień Wojska Polskiego.

Nieugięta postawa „Kościuszkowców” w bitwie pod Lenino była podstawą decyzji dowódcy I Korpusu PSZ w ZSRR gen. Zygmunta Berlinga o utworzeniu nowego oddziału „Zastępstwa na pola chwały”. Gen. Z. Berling ustawił ten oddział pod rozkaz powołującym go — „Dla upamiętnienia pierwszego naszego zwycięstwa nad Niemcami i ku czci poległych bohaterów”. Medal „Zastępstwa na pola chwały” — I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR ustanowił w przedmieściu podziernika i listopada 1943 r., a w kilkanastu dni

później — 11 listopada, za męstwo i odwagę wykazane w bitwie pod Lenino wręczał pierwszym 183 takim odznaczeń, w tym 9 złotych (odznaczony wówczas za złotego kruszcza), 65 srebrnych i 112 brązowych. 16 żołnierzów wyróżniono ponadto Orderem Virtuti Militari, 46 — Krzyżem Walecznych oraz 242 odznaczeniami radzieckimi. Trzema żołnierzom — kpt. Władysławowi Wysockiemu, kpt. Juliuszowi Hibnerowi i fizykiem Anieli Kryżowej Nadja Rajewska ZSRR nadała 11 listopada 1943 r. tytuły Bohaterów Związku Radzieckiego z jednoczesnym wręczeniem Orderu Lenina i medalu „Złotej Gwiazdy”.

Po latach o bitwie pod Lenino gen. Zygmun Berling wspominał, że „tam rozdziła się Polska Ludowa i brał sojusz ze Związkiem Radzieckim, którego spójnym stała się przelana krew poległych bohaterów”.

Bitwa pod Lenino stała się tematem wielu prac historycznych, wspomnień, wierszy i literackich opowiadań. Tuż po bitwie poeta „Kościuszkowców” — Lucjan Sosnowski napisał Balladę o pierwszym batalionie mjr. Bronisława Lachowicza, który jako pierwszy — rozpoznaniem bojowym — rozpoczął bitwę. Poeta tak widział ostatnie chwile przed walką:

Dotną i kocha między nami i nami,
Wstajacie uwaga! Uwaga! Uwaga!
Zwycięstwo gorzeli kociotrup obrzymi,
Jak szkielet okrętu po burzy.
I milica transejże i czasem z oddali
Jak diabeł — koczujący armata wypali...

a tak, stak pierwszego batalionu:
Wstał major Lachowicz o krok przed szeregiem.
Pistolet mu w ręku zabłysnął...

I poniedział ich przez transejże niemieckie,
I poniedział im przemocą im cielenie.
I widział ich na druty, na gniazda strzelnicze
Na twierdzą, na śmierć...

I kruszy, i łamie, i depece, i uwoi

Dopada, szturmuje i bierze!

W Trzypobudzie pod Jabłoniami zostali

Ostatni zabici żołnierze.

Zostali ochraniać tu strzechy i progi —

Metr tej, co do kraju prowadzi nas drogi.

W październiku 1943 r. powstała — także pięciu tego poetę — „Elegia na śmierć Mieczysława Kailnowskiego”.

25 lat po bitwie historyk wojskowy prof. Kazimierz Sobczak wydał monografię i dwyjzyki plichoły w której zawarł naukową interpretację bitwy pod Lenino. Bitwa ta zajmuje również sporo miejsca w historiiach jednostek dywizji Kosciuszkowskiej: w historii I pułku pt. „Pierwszy kruszc” i 2 pułku pt. „Drugie zwycięstwo”. Gdyby ktoś mi zaproponował, mógłbym przedstawić projekt do rozważenia w miejscowym rodzinnym Generala. Nie widziałem o tej inicjatywie, chętnie pomogę w jej realizacji.

Lenino stało się tematem wielu prac. Opisy bitwy znalazły się w kilku książkach byłego zastępcy gen. Z. Berlinga do spraw oświatowych ppłk Wołodzimierza Sokorskiego „Polacy pod Lenino” i „Taniec z diabłem”. Z ostatniej książki powstała się książka wspomnianego już wcześniej prof. Kazimierza Sobczaka pt. „Lenino 1943”. Czesław Podgóński jest autorem książki „Polacy w bitwie pod Lenino”. Bitwie tej poświęcono także studium wojnowo-historyczne „Polacy pod Lenino” pobra Stanisława Sulczyńskiego.

Wielu historyków i polityków, żołnierzy i literatów i autorów innych profesji pisało o niej setki artykułów, w których omawiały one poszczególne aspekty walki „Kościuszkowców” pod Lenino. Obok walk pod Monte Cassino, Falalambomb, Korbobrem i Buciszewem na staro weszła ona do historii oręzia polskiego.

Zanim pierwszy pociąg elektryczny wjedzie do Nowego Sącza świętować będziemy w roku przyszłym 110-rocznicę wybudowania linii kolejowej Tarnów — Leńchów. Jak znaczące dla losów miasta było to wydarzenie, dowodzi poniższy tekst.

Nowy Sącz przez wieki korzystał z otrzymanych przywilejów, szczególnie w zakresie handlu. Rzemieśnik, kupiec i handlarz to były tu podstawowe zawody. Rozwój miasta był tak tylko powolny, jak rozwój rodzimego rzemiosła i handlu, lecz także wiązał się z osadnictwem niemieckim (rzemiosło) i żydowskim (handel). Dochody miasta stanowiły wpływy z cła i podatków od przywożonych i przewożonych towarów, a także z czynszów za dzierżawę towarów; miasto było zwolnione z cła przewozowego i posiadało prawo składu.

Jednak wiek XVIII zastał już Nowy Sącz w stanie skrajnego ubóstwa, bez perspektyw rozwoju, na krawędzi upadku. Pość ludności (ok. 10 tys. osób) była mniejsza niż na początku XVII wieku, ledwie rzemieślników spadał ośmiokrotnie, o handlu hurtowym nie było mowy, istniał jedynie handel detaliczny o bardzo niskim poziomie, którym żyły głównie żydy, przemyśl był reprezentowany przez drobne fabryki maszyn, tartak, 5 młynów; z cegielni (większe znaczenie miały jedynie handel trunkami prowadzony w 113 szklanych dywkach). Był to skutek klęski z powodu epidemii cholery i cholery oraz śląskich wojen, najazdów, konfederacji i placychów w związku z tym kontrybucji. Dopiero w połowie XIX wieku załudnienie zaczęło wzrastać. Kiedy więc w 1864 Rada Miejska otrzymała informację o możliwości poprowadzenia przez Nowy Sącz kolei żelaznej z Węgier do Tarnowa i połączenia z linią Bochnia — Kraków, dostrzeżono w tym szansę zahamowania ubóstwa i upadku miasta.

Nie szczędząc refleksji na „spełnienie koszów podróży” do Wiednia, która bezwzględnie egzekwowało od posłów zmian nowożytności (Smolki i Dr Dunajewskiego) obowiązek reprezentowania przez nich interesów Nowego Sącza. Ubogie miasto chciało być, na skutek obciążenia wyjątkowo planów budowy kolei, przejawiając wiele inwencji zwiększającej zakres realizacji tej inwestycji. Podjął się Nowy Sącz budowy dwóch dróg dojazdowych do dworca kolejowego, jednej o długości 720 metrów i 4 metrów szerokości (trasa miejska zdecydowała się osadzić te drogi drzewami w 3 rzędach, ponosząc koszty wykupu gruntów, drzewek i robocizny) i drugiej — o długości 100 metrów i 4 metrów szerokości, o gościnia krylnicko. Wydzierżawiono plac na składowanie „proarów”, przeznaczono dla budującej się kolei grunty należące do szpitala ubogich itd. — przykłady zaangażowania można mnożyć.

Wszystkie te działania i świadczenia miasta na rzecz budującej się kolei podporządkowano jednemu celowi — rozwojowi Nowego Sącza, szybkiemu rozwiązaniu nekonalających go problemów bezroczności i biedy. Były to działania dynamiczne, nacechowane odpowiedzialnością przed mieszkańcami, a jednocześnie wpływające od mieszkańców, wspierane zadziwiająco szczerze, wymagające niezwykle oszczędności, które nie znalazł stan leży w mieście.

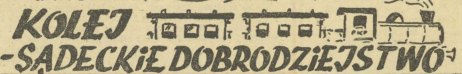
Wznieśli nadzieje pokładano w linii kolejowej Tarnów — Leńchów, biegnącej według przastarego szlaku handlowego na Węgry. Dlatego nie związane się w konsorcjum miast z Cieszyrzem do budowy kolei przez Bielsko i Żywiec do Nowego Sącza, lecz siedzono krok za krokiem do zatwierdzenia projektu połączenia Tarnów — Leńchów. Kiedy więc w krakowskim dzienniku „Czas” ukazała się informacja, że linia kolejowa będzie poprowadzona nie przez Sącz a przez Trybunów, włączając do projektu nadzwyczajne posiedzenie Rady Miejskiej, na którym burmistrz Johannes powiedział: — „Projekt taki, gdyby został przyjęty i uchwalony to Radzie Państwa, upłynąłby miś miarą niekorzystania pod względem interesów miasta, myślał na tutejsze miasto, które zamiast wstąpić upadł by musiał”. Rada wysłała 3-osobową „deputację” do Wiednia, i tam 2 kwietnia 1874 roku zapada decyzja pomyślna dla Nowego Sącza, że tej efektywnej propozycji, w roku linia kolejowa Tarnów — Leńchów została przekazana do eksploatacji.

Warto przypomnieć, że owa decyzja zawierała dwa istotne postanowienia: nakazywała przedsiębiorstwom budującym kolej zatrudnić w budowie i w eksploatacji przewoźników oddania do eksploatacji budowanej linii zgodnie z uchwałą przez Radę Miejską 22 stycznia 1873 roku „prośba do Najlajszszego Państwa” o przyspieszenie dla podania ludności objętej sponem zarobku.

Wybudowanie linii kolejowej Tarnów — Leńchów, później linii podkarpackiej z Żywiec — Zagórz wywołało wiele skutków pozytywnych dla Nowego Sącza. Przede wszystkim — powstała tu klasa robotnicza o znacznej sile oddziaływania na środowisko przyrodnicze i społeczne oraz wypełniająca niezwykle istotne zadania gospodarcze o zasięgu ogólnokrajowym.

Właśnie klasa robotnicza — a jej i warsztatów kolejowych już wkrótce stała się awangarda miejscowego społeczeństwa, wnosila w życie publiczne ideały sprawiedliwości społecznej i walki o lepsze jutro, zrodziła przywódców ruchu politycznego i kulturalnego w naszym mieście. Kolej, będąc wzorem organizacji pracy i dyscypliny, kształtowała w swoich pracownikach sumienność, odpowiedzialność, staranność i pełne zaangażowanie. Wprowadzony od początku system wartościowania pracy w zależności od zajmowanego stanowiska, a potem upaństwowienie kolei — określiły pozycję kolejarzy wśród innych pracowników przedsiębiorstw kapitalistycznych. W podaniu im prawa zarobku i pewności zatrudnienia. Stało się to czynnikiem integrującym i zachęcającym do pracy na kolei, mobilizowało do wydajniejszej pracy. Jeszcze do dzisiaj przypomina się „szperak” sukcesów, które podziwiał „przejadła pociągów” i „bodojby” kolejarza za męża dostać! — świadczą o cenie pracy kolejarzy tamtego okresu i ich pozycji społecznej. Ważne było również naturalne, wynikające z sytuacji trudnej, kontynuowanie wypracowanego z klasą robotniczą wielkich ośrodków przemysłowych, jak np. Kraków, Warszawa. Utrzymywanie tych kontaktów, zorientowanie na bieżąco w sytuacji rynku robotniczego stawała się w Nowym Sączu, szczególnie w okresie międzywojennym.

MARIAN BUCHMAN



Budowa kolei różnicowała rozwój i rozbudowanie miasta. Konieczność połączenia drogami dojazdowymi miasta z węzłami kolejowym spowodowała rozbudowę miejskiej sieci komunikacyjnej, także rozwój budownictwa mieszkaniowego, z uwagą na wzrastające potrzeby mieszkaniowe pracowników kolejowych i ich rodzin. W 1893 roku w Nowym Sączu, nazwanej Kolonią, stało już 100 domów zabudowanych z funduszu prowizyjnego Kolei Państwowych. Tylko w latach 1894—1899 powstało w Nowym Sączu 149 nowych domów (96 parterowych, 49 piętrowych, 4 dwupiętrowe, murarowe, kryte blachą lub dachówką).

Znaczące dochody czerpano z wynajmu mieszkań: mieszkanie było tak drogie, iż c.k. Dyrekcja Kolejoowa w Krakowie interweniowała w Radzie Miejskiej o spowodowanie ulżenia opłat za wynajem lokali dla kolejarzy. Miasto, mając z tego korzyści: nie tylko finansowe, ale także związane ze zmniejszeniem potrzeby pracy, nie było zainteresowane zmianą istniejącego stanu rzeczy. Kolej Dyrekcja Kolejoowa w Krakowie stanęła przed problemem zaludnienia mieszkań, i to takich, dla swoich pracowników. Chęć uniknąć przenoszenia pracowników w innych miejscowości, wybudowano nowe osiedla dla rodzin kolejarzy, które nazwano Starą-Kolonie.

Współczesny wygląd Nowego Sącza został ukształtowany właśnie pod koniec XIX wieku, po wybudowaniu kolei. Miasto zaczęło się rozbudowywać w kierunku południowym — ku zwanym „Koloniam” — w kierunku północnym, o okresie powstały koszar wojskowe, rzelnia, kościół kolejowy, szkoły (4), obecną stację (wystawiony po pożarze w 1894 r.), ratusz miejski i siódma szkoła. Znieulnowano, brukowano i regulowano ulice, przesyłając je do 12 metrów, rozpoczęto kanalizację miasta, przystawiono budowę szpitala powszechnego i elektrowni, powstał cmentarz i park przy ul. Jędrzejowskiej. Do końca miasta wstrzymał przedmięciem, przybyło ulic, w granicach lokacyjnych miasta znajdował się Rynek, 2 place i 30 ulic. Opracowano plan budowy starostwa, budynku skarbowego, szkoły wydziałowej męskiej, stacji kolejowej i piwiarni.

Rozwój demograficzny Nowego Sącza znalazł nie tylko w przyroście naturalnego, ale przede wszystkim w pochodną możliwości zatrudnienia napływającej ludności na stacji i w warsztatach kolejowych, które w 1890 roku stały się niezależne od parowozowni. W 1902 r. ludność miasta wynosiła 13 000 osób, wśród których drugi procent stanowili kolejarze i ich rodziny. Ponieważ istniejące dwie szkoły były niewystarczające dla potrzeb miasta, w tym samym własnym konkretnie wybudowała szkołę na 330 dzieci i kaplicę.

Kiedy Nowy Sącz borykał się z najtrudniejszym problemem: problemem biedy — decyzja o budowie kolei stwarzała niepowtarzalną szansę pracy dla wielu bezrobotnych. Rada Miejska widziała w budowie nowej linii kolejowych oczekiwaność rozwiązania bez-

robocia. Ślad prawie wszystkim wywołanie na przyspieszenie budowy linii Chabówka — Nowy Sącz, stąd wniosków o budowę linii: Nowy Sącz — Szczywnica — Nowy Targ, Nowy Sącz — Cichów — Bochnia. Znamienna jest dyskusja w sprawie linii Nowy Sącz — Szczywnica w posiedzeniu Rady Miejskiej 13 czerwca i 3 grudnia 1901 r., z której wynika, że gwarancje finansowe zostaną dane, jeżeli nastąpiły wzrost zatrudnienia na kolei, a tereny, przez które przechodziłyby linie, będą bledne. Wykonywanie robót towarzyszących budowie kolei (drogi), możliwe sprzedaży miejscowych surowców (twir), umieszczenie w Szpitalu Powszechnym chorujących pracowników przedsiębiorstwa budującego kolej, wydzierżawienie gruntów na składy i magazyny — wszystko to dawało możliwość pracy i zarobku nie tylko połączonym mieszkańcom, ale także miastu.

Oddanie do eksploatacji linii kolejowej umożliwiło zmniejszenie i zagłuszenie na silny charakter pracy na kolei, a także odzwiercieliła istotną potrzebę zapewnienia kwatery. Dawało to mieszkańcom możliwość wynajmowania mieszkań pracownikom kolejowym i ich rodzinom, gwarantowało rozwój handlu i usług. Duży udział odległość dworca kolejowego od centrum miasta spowodowała, że Rada Miejska czepiała zyski z wydawanych zezwoleń na wykonywanie chorujących pracowników, w tym na spedycję towarów i wydzierżawienie gruntów. Nowy Sącz bogacił się od chwili, gdy zaczęto tu budować kolej, od momentu narodzin silnej klasy robotniczej, która walczyła o lepsze warunki życia i walki o swoje warunki mieszkaniowe i społeczne.

Z perspektywy wieku trzeba przyznać, że Rada

Miejscka zabiegała nie tylko o miejsca pracy dla robotników — mówiąc językiem współczesnym — niewykorzystanych. Z uchwałą Rady wyznika popieranie tworzenia nowych struktur organizacyjnych — np. 12 maja 1898 roku podjęto uchwały w sprawie utworzenia w Nowym Sączu Dyrekcji Wagonów. Cytamy: „Wskutek próby uk. w Krakowie w dniu 12 kwietnia 1886 o utworzenie tej pomieszczenie biur w Nowym Sączu od dnia 1 lipca br. utworzył się mającej Dyrekcji Wagonów — Rada Miejska w współudziale wielkiego kraju pomieszczeń w tutejszym mieście — zgodnie z wnioskiem Złotoczości miasta zezwoliła na odstąpienie od dnia 1 lipca br. trzech ubikacji na drugim piętrze Magistratu. Gdyby Dyrekcja lokale — przez miasto — nie 3 miące zajmować — miasto nie sądzi za tenże czas żadnego wynagrodzenia”.

W 1891 roku Rada Miejska rozpoczęła starania o powołanie w Nowym Sączu Inspektoratu Kolejowego i rozbudowę Warsztatów Kolejowych. W tym celu wysłała delegację do Dr Dunajewskiego — posła na Sejm Krajowy i do Mr. Dębskiego — posła do Rady Państwa.

Kolejarze — nowa i znacząca grupa zawodowa — był „dziećmi” bardziej pożądanymi i oczekiwanymi. Z nimi Nowy Sącz wiązał nadzieje na lepsze jutro, i kolejarze tych nadziei nie zawiedli. Już w 1890 roku Rada Miejska zdecydowała o przyłączeniu do „tutejszej Gminy miejskiej i zarzecz obywatelstwo miejskie”. Panu Janowi Ziębie z Warsztatów Kolei Żelaznej, który jako komendant ochotniczej straży pożarnej szczerze zaangażowany był do miasta. Od tego czasu nadawano obywatelstwo kolejarzom stało się powszechne.

W 1930 r. kolejarze stanowili już 30% osób mieszkańców. Związali mocno swoje życie z miastem, które kiedyś im lub ich ojcom wywarło się o kromkę chleba, doprowadzając do budowy kolei.

„Bo — jak kiedyś mówił profesor Uniwersytetu Lwowskiego i Krakowskiego, Stanisław Lemnicki — Nowy Sącz i ziemia sądecka mają tę dziwną włość: nad ludźmi, że synowi i córkom wydają się zawsze po krzes ich synów napieczętniejszymi i bardziej miłymi. Od tego czasu nadawano obywatelstwo kolejarzom stało się powszechne i wieczne”.

Z triumfem i śmiech zwycięzcy, z wdziękiem i tutejszy, i kłosek niepokojów i rozterki — wrażeń zawsze dzieci tej ziemi, choćby tylko duchem świątecznym, od tego dającego miarę nadziei — patyżi torokcie usługi Dunajca i Kamienicy — w dolinę wzdłuż łagodnych, zielonych, stonozkowych, „malowniczych” zbiorowisk — na wielki trąbki Jędrzejowskiej ulicy, czy Głębki — może silić i wkręcić, jeśliś wolił cię do kręconym brzołem”.

Czy można mieć rację stojąc na bocznym torze?

Przedstawiciel załogi górniczej Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górnictwa „Laur”, kandydat na powa-żadny Tadeusz Kosturki, po kilkunastu zebraniach konsultacyjnych i spotkaniach środowiskowych, w których miał okazję uczestniczyć, wypowiedział się o porażkach młodzieży, jej aktywności na zebraniach, o tym co mówili młodzi i co ich interesowało przede wszystkim.

Stwierdził: młodzi nieleżące przyby-
wać na spotkania przedwyborcze. Od-
czuwa się, że chętniej stają z boku i

przeglądają się. Cechuje ich bierność i obojętność na sprawy, którym jest ra-
dziej głosi. Skąd się to bierze? Chę-
liby chyba od razu mieć duży i szyb-
ko. Są bardzo niecierpliwi. To naturalne
dalenie, ale nieprzebiegli powinni zrozumieć
trudność politycznej sytuacji. Nie ma
to, że naprawdę nie ma dziś innego
wyjścia niż wspólna, rzetelna i owocna
praca – wszystkich, ich również. Zeby
mieć więcej czasu, trzeba wypracować. Po-
wolią się na Zachód TMK, ale nie pa-
niętają, od czego myślny zaczęli, ja-

ki był nasz zwycięzcy start, a jak! np.
Stanów Zjednoczonych. Gdyśmy tracili
majątek narodowy, tamten kraj bogacił
się i wyprzedzał nasz kraj.

Sejm przysiął ustawę o wychowaniu
w trzeźwości i przeciwdziałaniu alko-
holizmowi. Na temat jej wdrażania
wiele mówiono podczas spotkań kon-
sultacyjnych środowiskowych. Cieszy, że
w tej kwestii licznie wypowiedzieli się
własnie ludzie młodzi.

Młodzież często podnosi sprawę a-
powitczniania kurtek i budowy wy-
biektów służących temu celowi. Co ma-
ją robić młodzi, jeżeli oferta kulturalna
jest żadna bądź wapijąca? Szukają
przygod i rozrywki w miastach, za-
kładają klub martwi. To jest ogromny
problem i dostarczą go musi Sejm IX
kadencji.

(kont)

ZSMP w szkołach

W Zarządzie Miejskim w Nowym
Sączu odbyła się kolejna narada o-
piekowników szkolnych organizacji
ZSMP. Omówiono szereg spraw zwi-
żanych z prawidłowym funkcjonowa-
niem organizacji młodzieżowej w
szkołach. Wiceprzewodniczący ZM
Jan Orzeł przedstawił założenia VI
Dekady Koła i współzawodnictwa o
Kalmarski Laur.

W dyskusji zastanawiano się nad
możliwościami porażenia planów i
programów działania między w szko-
le.

Oddzielny temat – to udział mło-
dzieży w kampanii wyborczej do Sejmu
PRL. Opiekunowie zgłosili postula-
t, aby tam gdzie jest to możliwe
uczniowie najstarszych klas wspólnie
udawali się do urn wyborczych oraz
zapiekowali pomoc przy organizacji
sobowrotów czynu przedwyborczego.

Ustalono także harmonogram dzia-
łań związanych z obchodami X-lecia
powstania ZSMP.

*
Rok szkolny 1985/86 dla Wydziału
Szkolnego Zarządu Województwa
ZSMP będzie bardzo trudny.

O zadaniach, o głównych kierun-
kach pracy w środowisku „Kalmar-
skiego” dyskutowali członkowie Wo-
jewódzkiej Rady Młodzieży Szkolnej
przy ZW ZSMP. Rada, jako ciało o-
piniodawcze i koordynacyjne dzia-
łania w tym środowisku, nakreśliła
wieloletnie zadania do realizacji.
Dużą uwagę członkowie Rady poświę-
cili omówieniu założeń tradycyjnego
już współzawodnictwa o „Kalmar-
ski Laur”, Turnieju Kulturalnego
Szkół oraz nowemu współzawodnic-
twu Kół ZSMP z okazji 10 rocznicy
powstania Związku Socjalistycznej
Młodzieży Polskiej.

Jeszcze świeże wspomnienia z wa-
żnego uczestnictwa Akcji „Lato 86”
przewodniczącemu wydziału szkolny
ZW ZSMP, pozwoliły uzupełnić in-
formację przedstawianą przez Marię
Wetulińską, wiceprzewodniczącą ZW
ZSMP.

Na zakończenie spotkania poruszono
problem najważniejszy, nie tylko
dla środowiska, ale dla wszystkich
Poleaków: udział członków ZSMP
w wyborach do Sejmu. Dowodem, że mło-
dzie nie podchodzi poważnie do ur-
n wyborczych z powagą i zaangażowa-
niem traktują wybory, jest chociaż
jedną partią przez szkoła organizację ZSMP
z wydziałem w Gostyczynie, która z
późniejszą zadecydowała, że młodzi
oddadzą swoje głosy na posłów.

Jeszcze długo po oficjalnym zakoń-
czeniu obrad członkowie Rady dy-
skutowali o kandydatach na posłów,
o sposobach ich wyłonienia, jakie winny
być poruszone na forum Sejmu
nowy kadencji.

(MW)

Redaguje Wydział Kultury
i Propagandy Zarządu Woje-
wódzkiego Związku Socjali-
stycznej Młodzieży Polskiej.
Adres zespołu: 333-300 Nowy
Sącz, ul. Narutowicza 6, tele-
fon 233-83, wewn. 202

Pedagogów za ich trud

Kto jest nauczycielem do głębi duszy, ten wszystkie rzeczy bierze poważ-
nie. Tak było ze względu na swoją uciwłość – nawet siebie samego.
To miły jedynego z filozofów pasuje idealnie do tej okazji. Dzień Nauczyciela
jest dniem szczególnym. Powstał nam, członkiem Związku Socjalistycznej
Młodzieży Polskiej, wyrażałem szacunek, jakim darzymy trud pedago-
gów.

Wasza praca, często bardzo żmudna, niewidoczna, będzie procentować do-
piero za kilka miesięcy czy lat.
Za ten trud, zaangażowanie, wytrwałość i serce – w imieniu Zarządu Wo-
jewódzkiego ZSMP w Nowym Sączu dziękujemy Wam dziś bardzo gorąco.
Życzymy Wam wielu sukcesów w pracy zawodowej i społecznej oraz
wszkiełki pomysłowości w życiu osobistym.

Przeżydium ZW ZSMP
w Nowym Sączu

Święto pierwszoklasistów

Zarząd ZSMP i Szkolny Klub Sportowy w Zespole Szkół „Samochodo-
wiczów” w Nowym Sączu zorganizowa-
ły Spartakiadę Sportową dla uczniów
klas pierwszych.

Na rozpoczętym imprezę uroczystym apelu zastępcy dyrektorów
szkół Stanisław Prusak i zryły mło-
dziez osiągnięcia jak najlepszych
wyników oraz wyraził nadzieję, że
zawody sportowe będą kolejnym eta-
pem w rozwoju i samodoskonaleniu
się.
Poziom zawodów były zróznicowa-
ny, lecz osiągnięto parę ładnych wy-
ników, między innymi w piętnicju
kula Grzegorz Wawaszek z klasy I

i, uzyskał 13,78. Robert Majka (Ib) w
skoku w dal 5,11 m, a Stefan Pierga-
ga (Ia) wygrał bieg na 100 m w cza-
sie 12,7 s.

Racez, Janina, nie wyńki były naj-
ważniejsze; ważniejsza była możli-
wość udziału w zawodach prawie
setki młodych ludzi oraz wywołanie
interesowania się przez nich rozve-
stowaniem kraju. Trzeba bowiem
wspomnieć, że w popularnej „Samo-
chodówce” uczył się siatkarstwa
abecadą reprezentant Polski w tej
grze Władisław Gok, naszym zamo-
wiałby także mistrz Polski w kartingu
Lech Paszkiewicz.

W klasyfikacji generalnej zwycię-
żyła klasa I a.

(k)

Ważny sukcesy Białowin

XII Światowy Festiwal Młodzieży i
Studentów w Moskwie stał się okazją
dla wielu młodych ludzi do zapoznania
się z osiągnięciami radzieckiego prze-
mysłu, a także pracą radzieckich inżyni-
erów, techników i robotników.

Trasa dojazdu do Moskwy, jednej z
głównych turystycznych wiodła przez Mińsk,
stolicę Białowiny. Komсомольci z Miń-
ska zorganizowali spotkanie z dyrekto-
rem naczelnym przedsiębiorstwa, w któ-
rym produkcją jednego z największych
zakładów pracy tego miasta – Fabryki
Komsomolców Ciepłarstwa „MAZ
KOPOLY”. Siedzibą zakładu jest
Białowina Zjednoczenia Produkcji Sa-
mochodów o dużej ładowności – nie
wymaga większych wyjaśnień. Samo-
chody z zębem – znakami zakładu,
są eksploatowane do ponad 60 krajów
świata.

Jednym z zakładów zjednoczenia jest
własnie Mińska Fabryka Samochodów
„MAZ”. Powstała w styczniu 1957 r.
Młoby zaczął pracować dla frontu – re-
montował m. in. czołgi. W 1947 roku
tamtejsi inżynierowie skonstruowali
własny samochód o oryginalnej kon-
strukcji. Pierwszy egzemplarz tej serii
ustawiono jako pomnik przy wjeździe
do fabryki. W następnych latach
fabryka daje coraz to nowsze modele
samochodów o ładowności 5, 14, 18 ton.
Obecnie produkuje się około 30 od-
mian samochodów o ładowności od 30
do 180 ton.

Gospodarze pokazali nam zakładową
Izbę Pamięci, gdzie zgromadzone wiele
ekspozatów obrazujących powstanie i
działalność zakładu, a także zapoznali
nas z procesem produkcji samochodów
A-162arowego MAZ. Na spotkaniu z mło-
dymi inżynierami fabryki mogliśmy wy-
mienić doświadczenia z dziedziny sto-
warzystw technicznych. Pozналиśmy
się z pracownikami naukowo-technicz-
nymi, którzy w dziedzinie nauki i zawi-
dowych. Kola stowarzyszeń naukowo-
technicznych pełnią w zakładzie funk-
cje technicznych rad konsultacyjnych
przy dyrekcji. Młodzi racjonalizatorzy
komсомольscy uczestniczą w wielu kon-
kursach o tematyce wynalazczej, a za
wynalazki osiągnięte w naukowem i twó-
rczej pracy nagrodą mogą być wyróżnie-
nia i wyróżnienia Komсомольского
Związku Młodzieży, co stanowi odpowiednik
naszej nagrody im. Mikołaja Kopernika.

Jednym z laureatów takiej nagrody
był obywatel ze spotkania młody inżynier
W. Siewiłow. Ogniem w zakładzie
MAZ w ubiegłym roku około 200 mło-
dych komсомольców uczestniczyło
w konkursach na najlepszy projekt racjo-
nalizatorski. Młodzi z MAZ – dzięki
swoim pomysłom zaoszczędzili 142 ton
stali, co dało wymierny efekt w pie-
niądach – ok. 37,1 tys. rubli.

Na zakończenie spotkania podzielił-
my się komсомольcami doświadczenia-
mi organizowanymi przez ZSMP turnie-
jów TMMO i TMMT.

(WK)

Jacy posłowie? Jak Siemj?

Wśród wyborców, którzy 13 paź-
dziernika przysiędą do lokali wybor-
czych, aby spełnić swoją obywatelską
powinność – dość liczną grupę sta-
nowię będą młodzi ludzie, którzy za-
wsze w życiu walczyli o prawo. I nie-
kiedy daje im skończenie 18 lat. Popo-
sławiają kilku urodzonym sądeckich szko-
łaków, by powiadzieli, jakie wymagania stawiają posłom, z jakimi za-
łożeniami wchodzi w nową kadencję
od Sejmu nowej kadencji i przysiężych
posłów reprezentujących mieszczków
województwa nowosądeckiego.

Fawel Bartkowiak – Posłem po-
sławianę być osobą niekierującą, opinii
w swoim środowisku, człowiekiem
prawdy i miary, ale nie tylko w tym
położonym słowu znaczenia: myśleć
własnie o możliwości politycznej. Moim
zdaniem posel musi legitymować się
dużym doświadczeniem w pracy spo-
łecznej, bowiem nie wyobrażam sobie,
aby ktoś, kto nie miał doświadczenia
posłowania uczył się swoich powinności.
Winną to też być osoba o zacięciu
społecznikowskim, otwarta na ludzkie
krytykę. Wymagania stawiamy na
zręczności problemów swoich śro-
dowisk, województwa, kraju, ale równo-
cześnie winni mieć własne koncepcje
rozwiązania. Od osmu czasu jest
większego zainteresowania młodymi
polakami, i to nie tylko dla tego
kierunku, która zamierza bądź już złożyła
rozdanie politycznego programu, kredo-
wów. Ja i moi koleżanki mamy nadzieję,
że posłowie zainteresują się rów-
nież sprawami młodzieży szkolnej.
Winną jest przygotowywana jest usta-
wa o młodzieży, która ma być
Przemek, doręczcie swoje „zryt proze”.
Winną, że sama ustawa niewiele mo-
że zmienić, ale byłaby to początek
rozwiązania. Działania młodych ludzi.
A od posłów, naszych – nowosądeckich
oczekuje, że będą na tyle silni operatywni,
że pomogą rozwiązać problemy
młodych ludzi. W mojej uwadze
i słyszany raz po raz.

Małgorzata Berek: – Życząc po-
słowi, aby podejmowali mniej ustaw,
a dopiniali pełniejszej i rzetelniej-
szymi realizacją. W mojej uwadze
i słyszany raz po raz.
Byłan na Jednym spotkaniu przed-
wyborczym, w którym wiele z kolo-
potach wst, miast, poszczególnych śro-
dowisk. Sporo tych dyalematów. Jak-
że nie do końca są one pełni pro-
blemy, które w naszym życiu są
później pracować jako kolekcji czy
kucharki?

Byłan na Jednym spotkaniu przed-
wyborczym, w którym wiele z kolo-
potach wst, miast, poszczególnych śro-
dowisk. Sporo tych dyalematów. Jak-
że nie do końca są one pełni pro-
blemy, które w naszym życiu są
później pracować jako kolekcji czy
kucharki?

Andrzej Gusiak – Mam zamiar, o-
nie w tym wytrwam, kiedy pracować
nauczyciela. Ale miałem możliwość prze-
konać się w Krakowie, jaki status dziś
ma nauczyciel? To kwestie życiowe
i zawodowe, które się przystają
uważa – bo je on zarabia? Jak ma
staż na mieszkanie? Od czasu do
czasu można przystąpić do
niezależnie, ale mimo że mają dorobek od-
krycia na miarę światową. Czy to na-
pewno wykorzystanie ich możliwości
organizacyjnych, które przystają
niepodaję. Uważam, że to sprawa nas
wszystkich. Jestem przeciwnikiem o-
rganizacji, która przystają
Gdyby każdy robot rzetelnie to co
nieco należy byłoby się nam żyto
lepiej... (s.e.)

Wybory — nasza sprawa

W niedzielę spotykamy się w lokalach wyborczych. Wśród głoszących nie zabraknie członków ZMW, aleć większość młodzieży. Będziemy wybierać spośród kandydatów, których sami rekomendowaliśmy. Niech następowanie powiadzą o poparcu dla deklaracji wyborczej PRON.

W gronie kandydatów na posłów jest „nasz” członek, członek Prezydium Zarządu Wojewódzkiego ZMW, JACEK BUGAŃSKI Jaku, trzymamy za Ciebie kciuki. Wiele naszych koleżanek aktywnie uczestniczy w spotkaniach przedwyborczych, z odpowiedzialnością polityczną zabierało głos w trosce o sprawę młodego pokolenia nowosiedleckiej wsi. Podkreślali dorobek w poszczególnych gminach, ale jednocześnie ogromne potrzeby. Dużo mówiono o sprawach młodych. W Łososinie Dłowa, że mieli stwierdzić: — Padają słowa, że

młodzież jest sta, a jaki jest program jej wychowania? Przecież trzeba to czynić przez sport i kulturę. Musi więc być baza i wykształceni ludzie do prowadzenia takiej działalności. Muszą oni trafić również na wieś, na obywateli, słabej motywacji do pracy. Mówiliśmy, że nie żądamy przywilejów, ale oczekujemy na żywienia pomocy i konsekwencję w możliwości korzystania z uświelenego prawa.

W spotkaniach przedwyborczych prezentowaliśmy problematykę startu żywego młodego ludzi, braku mieszkań, niedostatecznej sieci szkolnictwa i przedszkoli, słabej motywacji do pracy. Mówiliśmy, że nie żądamy przywilejów, ale oczekujemy na żywienia pomocy i konsekwencję w możliwości korzystania z uświelenego prawa.

Członkowie ZMW w Nowosiedekach patrzą szeroko na sprawę kraju. Martwią się zagubieniem kultury przez i rzetelności. Obiecają, że dołożą starań, aby przywrócić poczucie obowiązku i szacunku pracy. Powieramy więc Sejmowi IX kadencji sprawę wyżywienia

narodo, reformy gospodarczej, umocnienia samorządności, zahamowania degradacji środowiska, naturalnego, nadania tempa budownictwa, rozwoju kultury i oświaty. Wierymy, że wybrani przez nas posłowie zagwarantują parlamentarną pozycję autentycznej władzy najwyższej, a nie jedynie wykonawcy zaleceń rządu.

Zdajemy sobie sprawę, że jeśli Sejm będzie uchwałiał plany, to nie dla gminy. Grybów czy Łąka leżą dą kraju. Jeśli będzie debatował nad problemami rolnictwa, to nie w sprawie sprawy rolnika z Kacwiną z urzędem, lecz ogólnych zasad polityki rolnej, jeśli na porządku dnia stanie kwestia oświaty, to nie z powodu braku mieszkań dla nauczycieli w Nawolowej, lecz dlatego, że w całym kraju brakuje szkół, pedagogów, podreżników.

Idąc 13 października do urn wyborczych nabywamy — my, obywateli — prawo wymagania od naszych mandatarzy, od naszej władzy — mądrego radę i realizacji naszych postulatów.

REDAKCJA „MŁODEJ WSI”

Moje oczekiwania

Uczestniczyłem w kilku spotkaniach przedwyborczych. Na podstawie głosów i opinii, które padły w kampanii wyborczej na pierwszym miejscu wymienionym postulat, aby nasza gospodarka zaczęła wreszcie dostarczać pracownikom. Nast. ludzie, członkowie ZMW, upominali się o lepszą organizację pracy i odważne sięgnięcie w tym celu po wykorzystanie wiedzy i doświadczenia.

Sciele, zastanawiamy się o powierzeniu sprawami problem wykorzystania wiedzy i kwalifikacji. Chodzi o to, aby młodzi ludzie nie byli spychani na margines, nie tracąc ich tylko dlatego, że mają niewiele lat. By nie byli pomijani przy awansach i blokowani przy karierze zawodowej.

Jak wyrównać stanę nowosiedleckie? Są jeszcze duże dysproporcje, które w nowosiedzkim państwie i naszym ustroju nie powinny mieć miejsca. Często tracimy talenty i umiejętności, które by mogły przyspieszyć w tym sposób samoludny rozwój Ziemi Siedleckiej, całej Polski.

Na forum przesyłać Sejmowi nasz zależeć się sprawa warunków żywienia młodego pokolenia, zwłaszcza zaś polepszenie warunków mieszkaniowych i bytowych młodych rolników. Nowosiedlecki Miejski obodź również do dostępności oświaty i możliwości korzystania z dóbr kultury.

Litę powstawa, można oczywiście powiedzieć. Nie o to przecież chodzi, by w tym, aby znać rozsądny kompromis między tym, co ważne dla poszczególnych grup, co możliwe dla państwa jako całości. Miejsny nadzieję, że za sprawą obecności młodych posłów do takiej konfrontacji w Sejmie IX kadencji dojdzie.

RYSZARD POPAROWSKI sekretarz ZW ZMW

Wczoraj, dziś, jutro

Pierwszym przewodniczącym nowosiedleckiego ZMW był Władysław Małachuk. Siedząc po Władku przejął Jan Bastas

— Związek nasz zaczęły od zera. Nowosiedleka dla pracownikom istniejącej wojewódzkiej nie mieścił. Ale opracowywaliśmy program działania. Nie mógł on jeszcze być na mierę naszych marzeń i ambicj, lecz na miarę możliwości. Władek podjął się nielubianego zadania. Organizacja rozpoczęła powstanie, ona był horstowa.

Co zrobiliśmy na początku? Postawiliśmy w teren. Idea ZMW nie była wola. Szukano przyjęty pierwsze efekty. Daliśmy jesteśmy największą organizację wojewódzkiej w Łososinie. Ciesząc się, naszego kolega jest przewodniczącym Zarządu Krajowego.

Muszę stwierdzić, że obecny Związek to nie ta nasza organizacja, co dwa lata temu. Dział nasza propozycja programowa jest i bogatsza, a myślenie jest cyniczniejsze. To załuga coraz liczącymu o aktywność ludzi młodych, nawet bardzo młodych, oddanych idei Związku, racjonalności, rzetelności. To dzięki społeczeństwu ich uczestnictwo w ZMW jest dobrą szkołą patriotyzmu i idealowego wychowania. Mamy tam wspaniałych i wdzięcznych zapał młodych wykorzystanie. Byłoby błędem, gdybyśmy pozostali na miejscu zaistnienia i aktywności, błądłem nie do naprawienia.

Jakie będzie jutro ZMW? Trudno powiedzieć. Zgromadzićmi dostatecznie duży potencjał ludzki i pracowniczy program perspektywicznego działania, więc trwały i optymistyczny program był na nowosiedleckiej wsi organizacja partnerstwa, współdziałająca o jutrze wsi, a poziomie życia jej mieszkańców. Chcemy, aby mądrzy, nowoczesni, odpowiedzialni.

(jot)

Inauguracja

Rozpoczęła się kampania sprawozdawczo-wyborcza w nowosiedleckim ZMW. Pierwsze walne zebranie zorganizowano w Państwowym Technikum Rolniczym w Bystrze (gminu Gorzkiego). Kole ZMW liczące 36 osób doradło sobie działalności za lata 1984-85. Przewodniczący koła, Janusz Zimowski nie krył, że do zrobienia pozostało bardzo dużo.

Podczas walnego zebrania dokonano wyboru młodzieżowych władz. Nowym przewodniczącym został Robert Majcher, jego zastępczynią Elżbieta Karpińska, sekretarzem Teresa Cieślak. Szefową komisji rewizyjnej wybrano Lidie Feuch. Delegatami na szczebel gminy w Gorzkiego zostali: Maria Wójcicka, Zofia Gronala, Leszek Okaj, Maria Michniak, Janusz Zimowski, Agata Bednarz, Teresa Cieślak i Elżbieta Karpińska. Delegatami na wojewódzką konferencję młodzieży szkolnej wybrano: Roberta Majchera, Zofię Gronalę i Lidie Feuch.

(dleks)

Jak to zrobić?

Nie ma co ukrywać: są w naszym Związku, często na funkcjach przewodniczących — ludzie o wysokim współczynnikiem partacitwa. Znam parę takich „działaczy”. Nigdy nie zdarzyło im się zrobić coś dobrego. Dlaczego tak trudno nam zdemaskować ich porozną i fikcyjną robotę?

JAN SASKA

MAJUTA GŁĘBIEC (18) Scieżki zdarzeń

Mocno przylatowa do Siwku, zapytała: — Ja też będę teściem. Ale powiedz, co ci jedziesz do tego Wrocławia? Czy musisz? — Gdybym nie musiał, zostalaby tu. Widział, że trochę skomplikowana historia. Związana jest z moją przyszłością. Gdy byłem w wieszaniu, zostawilem jednemu koleżance mój domowy adres. To był długi i krótki. Potem zupełnie o nim zapomniałem. Kilka dni temu otrzymałem od niego list. Przyjechała tu. Na sąsiedniej ulicy mieszka jego tata. Zatrzymała u niej. Chodzi o to, że on nie skłócił z młodziejskiej kariery. Boję się, że wcale nie ma w coś, nie da spokoju. A ja nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Muszę uciec. Rozumiesz?

Piękny wczorajni dzień. Jak autobus WPK nr 16, aby zabrać jedno z miejsc, gdzie najwęższym zrodziła się idea realizowania ZMW do Marcinkowa.

Drogi do szkoły rolniczej znam na pamięć — chodziłem tamtąd przez cztery lata jako uczeń Liceum Ekonomicznego. Z tą szkołą związane jest wiele rodnych chwil mojego życia. Miałem szczęście uczyć się pod kierunkiem wspaniałych pedagogów.

Janina Stanisława Borysia, Stanisława Jęta (nazwiska jej nieoficjalne), czy małżeństwa Szpaków.

Obecnie szkołą kieruje Ferdynand Peroba. Cien tradycyjnie i bogate dokonania, ale dia niego najważniejszy jest dzień dzisiejszy i jej zaślubin placówki. Cieszy go wysoki poziom nauczania. Każde nauczycielskie przeżycie nie tylko swoje wiadomości, potrzebą zbudować most łączący ją z młodzieżą, dzięki czemu wszyscy czują się jak w jednej wielkiej rodzinie.

W szkole młodzież ma dużo do powiedzenia. Żywo na wszelkie szkolnowskie sprawy reaguje samorząd szkolny i rada internatu, harcerza, no i szkolne koło ZMW, którym kierują mgr inż. Ewa Gademaska i mgr inż. Maria Jabłońska. ZMW w tej szkole spełnia również rolę roli: rozwija w wszechstronnie zaintereso-

wania kulturalne dziewcząt i chłopów. Tutaj właśnie zrodziła się idea Festiwalu Młodej Wsi, mającego najpierw szkolny, później gminny, wojewódzki, a teraz ogólnopolski zasięg. Nie dziwi więc fakt, że ZMW-owska reprezentacja z Marcinkowa zdobyła I nagrodę podczas I Krajowego Festiwalu Młodej Wsi Szkolnej w Przewalisku.

Wskaz. Świadczą o tym, że tradycja ludowa jest głęboko kultywowana przez uczniów i nauczycieli.

Przy okazji wizyty w szkole zaaprecjacji wszystkich gości do odwiedzenia muzeum regionalnego, którego twórcą jest Józef Gejdel. Objeżdża nasmo unikalne już dziś narzędzia rolnicze i sprzęty gospodarstwa domowego naszych przodków. Pisząc o starej „buddie” mogę z satysfakcją odpowiedzialności powiedzieć, że ta szkoła jest dobrą nauką, która wynosi z niej nie tylko tło, rolnicze wiadomości, ale również umiejętności życia w społeczeństwie. Wkraczając w dorosłość absolwent martenkowskiego „universtitetu” nie czuje się zupełnie wykluczony na polu, ale potrafi stawie czoła niejednemu życiowemu problemowi.

STANISŁAW HYCLAK

Kwintka głowa. Siwkułk opowiadał z żegarek. Delikatnie odsunął dziesięć do siebie.

— Muszę już iść, Marto. Masz tu list. Maria Jabłońska, w której się zatrzymam. Zaraz gdy przyjadę, napisz do ciebie.

Nachylił się i pocałował Marię. Zarzuciła mu rękę na szyję i całą sobą przygryzła do chłopaka.

Starszy pan przechodzący obok ze zgromieniem pokręcił głową. — Jaka ta młodzież nie wychowana. Żeby całować się na oczach ludzi.

*

— Niech go szlag trafi! — zwróciła się do niego, podskakując. Czyżby się strasznie ponizła. Żaden chłopak jej jeszcze nie uderzył. — Czekał, draniu, pozbawisz tego — zacięła złowrogo dłoń. — Jesteś z nim na tobie zamiesz, zobaczysz!

W jaki sposób? Nie wiedziała. pomyśli potem. Na razie musi się zastanowić, co dalej. Nie miała doj-

ścia do narkotyków, a bez nich nie mogła żyć. Była już kilka razy na głodzie i za nie w świecie nie chciała, by się powtórzyły i nie mezarzynie do mieszenia.

Zaczęła całować, że nigdy nie chodziła z Markiem po „łowar”. Postanowiła pójść do piwniczki, poszukać ratunku u dawnych znajomych. Jeszcze się wahała: bądź co bądź, świadomość porzuciła ich towarzysstwo. Z pewnością domyślił się, że kierowała nią i Markiem zadrótko o każdy gram heroiny. A jeśli ją wyrzucił — w Kasi nie było już miejsca. Zważyła, jak jednak strach przed głodem. Postanowiła spróbować. Jeśli zjadłaby potrzeba, potrafi się obronić.

Okazało się, że jej współulicy były bezpodstępnie. Powołano ją serdecznie.

— Kaska, co się z tobą działo? A gdzie Marek?

— Pokłóciłam się z nim.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„MŁODA WIEŚ” redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodej Wsi, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

WROCŁAW
oferuje w sprzedaży ciągiel

— po atrakcyjnych cenach, za dewizy (plaine gotówka lub przelewem z konta „A i „N”) około 100 samochodów, używanych, produkacji zagranicznej, z silnikami diesla — dostarczanych przez firmę z RFN, Holandii i Francji.

Samochody obsługujące u nas zwolnione są od opłat celnych i skarbowych i posiadają obecnie techniczne rzeczoznawców PZMof, lub Polcaro.

- RENAULT
- MERCEDES
- VW PASSAT, GOLF, JETTA
- OPEL ASCONA, REKORD
- AUDI 80
- AUDI 100
- FORD GRANADA
- PEUGEOT 305, 405, 305...
- FIAT RITMO, REGATA, JAJ, 132, ARGENTINA

— i lane (cena w młd. USA jest uzależniona od roku produkcji, stanu technicznego i wyposażenia dodatkowego samochodu).

Zapraszamy do składów konspiracyjnych we Wrocławiu przy ul. Partyzantów 21 (wzjazd od ul. Jedności), tel. 81-61-18-19 i przy parkingu hotelu „Wrocław”, oddzielnie w godz. 8—17 i w każdą sobotę i niedzielę w godz. 8—24.

OGŁOSZENIA DROBNE

MATRYMONIALE

BIURO Matrymonialne „MARSYT”
Główny, skrytka 205 — skądinąd
ofert krajoznawczy — zapraszamy.
K-354

LOKALE

M-4, 1 piętro, WARSZAWA, Kwa-
dratkowa, samienie na mieszkanie
w Krakowie nad Wisłociem lub w
Nowym Sączu, Warszawa 63-15-80.
K-7113

ZGUBY

SYBARDEK Ewa, zam. Nowy
Sącz, Muzaj i spaliła legitymację
rodzinną nr 30194. Wzrost 160
do 50 proc. szuka na przesyłkę
zobowiązanie. Kontaktowa-
ny wydział przez Zakład Ubezpie-
czeń Społecznych Oddział Ube-
pieczeń. Wzrost 160.
Wzrost 160.
D-7028

CIOMBOR Barbara, zam. Stary
Sącz, os. Słoneczny 3/8, strażnik
legitymacji służbowej nr 2418
os. wpałnizłona. Andrzej
CIOMBOR nr leg. 24/83, uprawnia-
jąca do 50 proc. szuka na przesyłkę
średniak legitymacji państwo-
wy wydział przez Zakład Ube-
pieczeń Społecznych Oddział w
Nowym Sączu. D-7022

DOMINIK Tadeusz, zam. Nowy
Sącz, Sucharskiego 61, zgubił prawo
 jazdy nr 7017/8. Akt. ABCB
 wydane w 1982 r. przez Urząd Po-
 wiatowy w Nowym Sączu. D-7023

BUFEK Czesław, zam. Borek na
 Górze, ul. Wolności 10, zgubił
ABCB wydane przez Urząd Gm-
ny w Łukowicy. D-7025

USŁUGI

CZYRZAKOWSKI dywanów, wykła-
dka, tapetami w domu Kłenka
Kartowicza ul. tel. 332-82.

UWAGA! LIMANOWA I OKOLICE
ZAKŁAD DOSKONALENIA ZAWODOWEGO WOKZ
w Nowym Sączu

ogłasza wpisy na kursy

- pałazy centralnego ogrzewania i kodów wysokoprężnych
- spawaczy gazowych i elektrycznych
- przegrywawców do egzaminu mistrzowskiego i ceglarskiego w różnych zawodach
- kursy pedagogiczne dla mistrzów w rzemiołach i instruktorów nauki zawodu

Wpisy przyjmują i informację udziela Sekretariat Cechu Rzemiosł Rękawych w Limanowej, ul. Świerczewskiego 1, tel. 112-146 lub Sekretariat Skarby Państwa w Nr 1, ul. Kompiłkiewicki 4, tel. 112-011.

ODDZIAŁ WÓJEWÓDZKI
PAŃSTWOWEGO ZAKŁADU UBEZPIECZEŃ W NOWYM SĄCZU

— zawiadania, które w okresie od 15.10. do 28.12.1985 r. przyjmować będzie kandydatów

NA SEZONOWYCH LIKWIDACJONACH SZKÓD
w uprawach rolnych

Kandydaci powinni odpowiadać następującym warunkom:

- posiadacze ukończonego wykształcenia średniego, najlepiej rolniczego, z tym, że na kursy w ośrodkach szkolenictwa mogą być kierownikami kandydatów bez wykształcenia średniego (np. absolwenci SPR SZR) jeżeli wykazali się odpowiednimi wiadomościami przez przyjęcie na kurs
- wiarci być pełnoletni i posiadacze kondycyjnej fizycznej niezbędnej do pracy terenowej oraz posiadacze odpowiedniego wykształcenia i doświadczenia zawodowego i siłowności

Przyjęci kandydaci skierowani zostaną w pierwszych miesiącach (lutym—mają 1986 r.) na kursy stacjonarowe w wymiarze 120 godzin organizowane na terenie województwa wrocławskiego.

Koszty przejazdów w obie strony oraz pełne koszty utrzymania na kursach (wyżywienie, noclegi) pokrywa w całości Państwowy Zakład Ubezpieczeń.

Szczegółowych informacji dotyczących warunków oraz wynagrodzenia za prace udzieli Oddział Wójewódzki PZU Nowy Sącz, ul. Aleja Wolności 16, pokój 205, II, tel. 238-12 oraz Inspektoriat terenowy PZU Nowy Sącz, ul. Aleja Wolności 16, pokój nr 2, tel. 295-32, Gorlice, ul. Kordecki 3, tel. 295-57 lub 592-42, Limanowa, ul. Parkowa 1, tel. 721-71 lub 728-57 oraz Nowy Targ, ul. Kościelna 1, tel. 28-00.

DURAKOJ — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Redaguje zespół Kasuba, Jerry Leński, Adam Oparczak (redaktor naczelny), Franciszek Palka (daktor techniczny). Adres redakcji: 32-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefon: 22-32-48, 32-75-33, wewn. 141, telefon 822291. Wydawca: Robocznicy Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”, Kraków, al. Pokoje 3.

Właśc. Druk: Prasowa Zakłady Graficzne BSW „Prasa-Książka-Ruch”, Kraków, al. Pokoje 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklamy i Ogłoszeń, al. Wilcza 3, 31-087 Kraków, telefon 31-11-11. Cena ogłoszenia: 100 zł za linię ogłoszeniową. Prenumerata: 100 zł za kwartał. Prenumerata Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-935 Warszawa, kod NRP XV.

Prenumeraty indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartaly na IV kwartał.

Pracownicom wyrokami Sądu Rejonowego w Nowym Sączu z dnia 26 lutego 1985 r. sygn. akt. II.K. 32/85, Roman Bród, syn Romana i Macia z domu Jasica, ur. 16.04.1951 r. w Kieżanów, oskarżony o to, że w okresie od grudnia 1982 r. do listopada 1984 r. w Kieżanów i Nowym Sączu działając czynem gładnym wprowadzając w błąd miejscowych rolników oraz utwierdzając w przekonaniu, że wykonano na ich rzecz różnorodne mechanizmy nie mające zamiaru wywiązania się z treści umowy doprowadził do niekorzystnego rozporządzenia własnym mieniem przysługującemu do Ludwika Tomasiaka w kwocie 75.000 zł, Jana Zuchowca w kwocie 65.000 zł, Stefana Gadka 35.000 zł, Mariana Stawiarza w kwocie 65.000 zł, Józefa Szostaka 30.000 zł, Alojzego Klimkiewicza w kwocie 65.000 zł, Stanisława Buchalę 90.000, Antoniego Kozę 25.000 zł, Antoniego Wójcickiego 50.000 zł, Michała Piłki 135.000 zł, Józefa Piekarczyka 120.000 zł, Szczepana Zonia 100.000 zł, Ignacego Forysia 50.000 zł, Jana Batora 50.000 zł, Józefa Komonickiego 100.000 zł i Józefa Wołoska 60.000 zł, tj. w ogółem z art. 205 § 1 kw. z art. 58 § 1, oskarżony Roman Bród został ukarany karą 3 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności i karę tymczasową w kwocie 150.000 zł, z zamiarą w razie nieuiszczenia jej w terminie na 10 miesięcy następnej karę pozbawienia wolności przysługującą i dzień za równowarzą grywaną w wys. 500 zł.

II. na mocy art. 93 § 1 na poczet orzeczonej kary pozbawienia wolności całkowicie oskarżonemu okres tymczasowego aresztowania od 1 grudnia 1984 r. do dnia 26 lutego 1985 r.

III. na mocy art. 48 § 4k zarządzone podanie wyroku do publicznej wiadomości poprzez ogłoszenie w tygodniku „Dunajec”

IV. na podstawie art. 547 § 1 kpk i art. 17 ustawy 6 opłatych w sprawach karnych z dnia 30 maja 1985 r. sygn. akt. II.Kr. 242/85, skarżony wyrok wykonano w kwocie 1400 zł tytułem kosztów postępowania, zwalnianie go od uiszczania opłaty

Ponadto pracownicom wyrokami Sądu Wójewódzkiego w Nowym Sączu z dnia 30 maja 1985 r. sygn. akt. II.Kr. 242/85, skarżony wyrok wykonano w mocy i zaspokojono do oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa 200 zł tytułem kosztów postępowania rewersyjnego i 34.400 zł opłaty za postępowanie odwoławcze.

Pracownicom wyrokami Sądu Rejonowego w Nowym Targu z dnia 30 sierpnia 1985 r. sygn. akt. II. K. 37/85 Bogusław Machaj, syn Hieronima i Stanisława z domu Wołoska, ur. 23.03.1956 r. w Kroszonicach, zam. Kroszonicach, ul. Jagiellońska 100, oskarżony o to, że dnia 27 kwietnia 1985 r. w Szczawnicy, rejonu nowotarskiego naruszając przepisy w rozdziale 10 paragraf 105, art. 105 § 1, oskarżony wprowadził samochód osobowy marki Fiat 125 p, nr rej. TAA-0658 na odczynisk drogi nie zachował bezpiecznej szybkości co spowodowało wstrząsanie pojazdu z jezdni i jego rozłożenie, w wyniku czego pasażerowie Anna Adamczuk i Jan Gabryś doznałi połuszenia ciała, zadrapan i przecięcia skóry, tj. o przest. z art. 145 § 1 k.k.

I. został uznany winnym popełnienia wyżej opisanego czynu, przysługując w opisie czynu iż dopuścił się go w mocy z 26/27 kwietnia 1985 r. i, popełnienia przestępstwa z art. 145 § 1 k.k. na mocy tego przepisu skazany został na karę 1 roku pozbawienia wolności

II. na mocy art. 73 § 1, 2 k.k. oraz art. 74 § 1 k.k. warunkowo zawieszono wyrok orzeczonej kary na okres próby 3 lat

III. na mocy art. 75 § 1 k.k. orzeczenie w stosunku do oskarżonego grywaną w kwocie 40.000 zł z zamiarą w razie nieuiszczenia jej w terminie na zastępczą karę pozbawienia wolności w wymiarze 1 miesiąca i 10 dni, przysługując, że i dzień pozbawienia wolności odpowiada grywaną w kwocie 1000 zł

IV. na mocy art. 48 § 4k zarządzone podanie wyroku do publicznej wiadomości poprzez ogłoszenie w tygodniku „Dunajec”

V. na mocy art. 547 § 1 kpk, art. 2 ustawy i pkt 3 orzeczenia z dnia 31 października 1985 r. o opłatach w sprawach karnych zaspokojono do oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa koszty postępowania karnego, których wyznaczenie zostało uzależnione od wykonania postanowienia orzeczenia opłat w kwocie 7600 zł.

Pracownicom wyrokami Sądu Rejonowego w Mustynie z dnia 2 sierpnia 1985 r. sygn. akt. II.K. 129/85 Tadeusz Gawiak, ur. 19.05.1963 r., uznany został winnym przestępstwa z art. 156 § 2 k.k. w zw. z art. 59 § 1 k.k., które popełnił w tym sposób, iż w dniu 31.07.1985 r. w Kryńcu bez powodu będąc w stanie nietrzeźwości, uderzył głową w twarz Feliksa Jaworskiego powodując u niego rozcięcie ręki wargi, skutkiem czego naruszył funkcję tego organu na okres ponad 7 dni, przy czym czynu tego dopuścił się z pobudek chuligańskich.

Na czyn ten Tadeusz Gawiak skazany został na karę bezwzględnie 8 miesięcy pozbawienia wolności, zapłatę nakazując na rzecz pokrzywdzonego Feliksa Jaworskiego w kwocie 600 zł. Ponadto skazany został na karę 100 zł grywaną w kwocie 10.000 zł, Polskiego Członkowskiego Kwartala Oddział w Nowym Sączu w kwocie 10.000 zł.

Sąd obciążył skazanego kosztami postępowania i opłatą sądową.

Pracownicom orzeczeniami Kolegium Rejonowego dr. Wykroczeń przy Prokuraturze Miasta Nowego Sączu z dnia 18 sierpnia 1985 r. nr rej. SA. II. 152/85, Michał Kamiński, syn Zbigniewa, ur. 17.02.1961 r., zam. Tarłów, ul. Parkowa 24/44, obwiniony o to, że dnia 30 maja 1985 r. około godz. 18 w Roznowie prowadził po drodze publicznie samochód osobowy marki Fiat 125p, nr rej. TAA-3869, nr motocykla 414, będąc w stanie włączającym na spryście alkoholu oraz w tym miejscu i czasie nie zachował bezpiecznej szybkości w rozdziale 10 paragraf 105, art. 105 § 1, oskarżony utracił się przy trakcie telefonicznej prowadząc kolejkę drogową, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu spowodującego wykrroczenie z art. 87 § 1 kw i art. 86 § 1 kw i na podstawie art. 87 § 1 kw w zw. z art. 2, art. 2 i 1 ustawy z dn. 25.05.84, pkt. 123) wymierzono mu jako karę zasadniczą grywaną w wysokości 10.000 zł i 10 dni kary dodatkowej:

- załącz przewoźnika pojazdów mechanicznych na okres 18 miesięcy licząc od dnia 30.05.1985 r.
- podjęcie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec” na koszt obwinionego

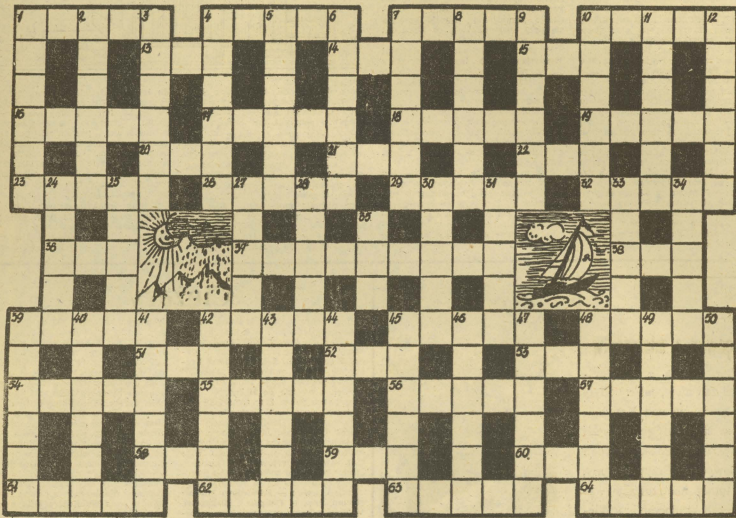
Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

Danuta Błach, Beata Dembowska, Elżbieta Gilnka (za-redaktora naczelnego), Luzyna (redaktor graficzny), Krzysztof Pedhura (nie-ak sekretars redakcji), Michał Brota (re-235-36, 235-90, telefon 822274. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 235-36, 235-90, „Prasa-Książka-Ruch”, Krakowski Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Pokoje 3.

Właśc. Druk: Prasowa Zakłady Graficzne BSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Cena ogłoszenia: 100 zł za linię ogłoszeniową. Prenumerata: 100 zł za kwartał. Prenumerata Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-935 Warszawa, kod NRP XV.

Prenumeraty indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartaly na IV kwartał, którego rok: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia

KRZYŻÓWKI NR 37



POZIOMO: 1) jaszyny maczynowane w occie, 4) sódki ziemniak, 7) asoceta w krajach muzułmańskich, 10) zakonnik, 13) warzywo, 14) angielskie piwo jasne, 15) strusi australijski, 16) jednostka pojemności elektrycznej, 17) rzeka w pn. Wioszech, 18) stan na pn. zach. USA, 19) ziemia nadawana przez seniora w użytkowanie wasalowi, 20) ty siedliskowy lasu liściastego występujący na glebach basenicznych, 21) kucharz okretowy, 22) ...de Janeiro, 23) dziewięcioosobowy zespół muzyczny, 26) szklanka, 29) początek wyścigu, 32) jezioro w pd. wach. Afryce, 36) prosiak do prania, 37) człowiek interesu, 38) oświadczenie - o rezygnacji z dalszej gr, 39) ustępstwo procentowe od 32n, 42) sztaba, 45) upolowana zwierzyna uložona według ustalonego porządku, 48) religia muzułmanów, 51) niski głos kobiety, 52) zabawa, 53) misra po-

wierzchni ziemi, 54) część łożyska, 55) jeden z trzech rodzajów literatury, 56) wyznaczony teren, okręg, 57) ośmioosobowy zespół instrumentalistów, 58) podmarka iąka w dolinie rzeki lub strumienia, 59) dopływ Odry, 60) aparat fotograficzny, 61) pogłębiarka, 62) dychwawca, 63) przyrząd optyczny stosowany jako analizator i polaryzator, 64) jednostka natężenia prądu elektrycznego.

PIONOWO: 1) sufity ozdobione malowidłami, 2) włókno używane do wyrobu pończoch, 3) typowy minerał skał metamorficznych, 4) świt, 5) stawka, 6) sproszkowany tytoń, 7) święty ptak egipski, symbol słońca, 8) lekki pojazd typu bryczki, 9) wyodrębniony dział zarządu państwowego, 10) europejska owca dąka, 11) zbrodnicze imię żeńskie, 12) orzesnik, drzewo rosnące w Ameryce Pn. 24)

gatunek topoli, 25) tarcza Zeusa i Ateny, 27) automat, 28) miasto nad Wisłą, 30) takt, rytym, 31) kulisty piec od którego rozchodzą się ulice, 33) sytuacja w której nie można kontynuować działania bez nowych impulsów, 34) obrady, podśędzenie, 35) produkt otrzymywany z mleka, 39) fragment eposu, 40) wygnanie, 41) krzew strefy umiarkowanej z rodziny różowatych, 42) druga od dołu część masztu statku, 43) wyzwiako, 44) bezżelazo, 45) ogrodzenie, płot, 46) masa wyrabiana z cukru mleka, 47) król fryzgijski syn Zeusa, 48) zamaskowana kpiąca, 49) zwyczaj utwierdzania w mów polegający na wspólnym czczeniu na koszt kupulujące, 50) ciało niebieskie obiegające Słońce po orbitali eliptycznych.

Rozwiązania prosimy przysłać do dnia 25 października br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 35

POZIOMO: 1) komedia, 5) ekipa, 10) charakterystyka, 11) studio, 12) rozgwiazda, 16) hart, 20) atłas, 21) szuba, 22) osad, 24) puzelzarka, 31) bliźna, 32) równoległobok, 33) belka, 34) inkasent.

PIONOWO: 2) morderca, 3) dekiel, 6) Eneasz, 6) klatka, 7) pajak, 8) ślepek, 9) wylew, 13) imadło, 14) zwłoka, 15) Arsen, 17) arkuś, 18) tulaż, 19) nasyw, 23) spieć, 25) Stróż, 26) celnik, 27) etoła, 28) Aragon, 29) zbroń, 30) wapa, —

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 35, droga losowania nagrody otrzymują: Zbigniew Kasała oraz Tadeusz Widiński z Nowego Sącza. Gratulujemy!

RZECZNIICY „DOBREJ ŚMIERCI”

Na niedawnym kongresie chirurgów w Monachium znany zachodniemiński lekarz, prof. Julius Haeckethal, przedstawił, w jaki sposób przyczynił się do śmierci jednej ze swych pacjentek w podeszłym wieku.

Ołóż chorej, w której nastąpiło ostanie stadium raka twarzy, podobnie jak tego się usilnie domagał — napój z zawartością cynku, co poleżyło Kres jej cierpieniom, ale i życia. Releacja ta poruszyła mocno nie tylko uczestników kongresu, ale i opinię publiczną, bowiem zachodziła prasa i telewizja nadaly jej natychmiast szeroki rozgłos.

Szacownie wstrząsające było wyświetlenie filmu, który pozwalał oglądać na kongresie na przesłuchaniu, a zarazem i przeżycie, aktu eutanazji albo — według innych — współdziałania w samobójstwie chorego. Film został pokazany również w telewizji, RFN, a następnie w jednym z programów w tvse Francji. Sam prof. Haeckethal wyrażając przedstawił wszystkie szczegóły na lamach zachodniemięc-

kiego sensacyjnego piśma o wielomilionowym nakładzie — „Bild”.

Wydrżenie to nie było wcale pierwszym szeroko znanym przypadkiem eutanazji. Parę lat temu pewien duński anesteziolog przyznał, że nieuczestnie chorym aplikował śmiertelne dawki środków znieczulających. Również brytyjski chirurg w książce, która wywołała niemały skandal, opisał przypadki świadomej eutanazji w chorobach raka. Swoi drżali w niej: „Wiedza innych lekarzy postępuje natężenie jak ja. Trzeba wzrosnąć mówić o tym otwarcie”.

Władnie rewelacja prof. Haeckethala sprawiły, że zmowa milczenia, otaczająca problemy eutanazji, została kolejnego uszczelniona. Już od paru lat na kongresach naukowych dyskutuje się na te tematy coraz bardziej otwarcie. Sondaż opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych, Szwajcarii i innych krajach świadczy o ewolucji poglądów, wykazują, że społeczeństwa są w znacznej mierze przychylnie idea „dobrej śmierci”, to jest ostrożnie pomocy ze strony lekarza, okazanej tym, którzy tego pragną.

Wdróż przeciwników jest nie tylko kościół, ale i prawo. We Francji pomoc w samobójstwie jest karana tak jak zwykłe zabójstwo, bowiem sprawiedliwość wychodzi z założenia, że nikt nie ma prawa decydować o życiu drugiej osoby, nawet za jej zgodą. A jaką odpowiedzialność poniesie lekarz?

Haeckethal? Zdaniem bońskiego sekretarza stanu w resorcie sprawiedliwości, monachijski chirurg nie powinien karze, chociaż dokładne okolice sprawy zostaną, oczywiście, wyjaśnione. Jednak według prawa zachodniemińskiego, nie podlega karze ten, kto pomaga drugiej osobie w popełnieniu samobójstwa, natomiast zadanie śmierci osobie, która tego pragnie, jest zagrożone karą do pięciu lat więzienia. Ponadto prof. Haeckethal był na tyle ostrożny, że nie sam podał chorej truciznę, lecz posłużył się pośrednictwem kogóż z jej bliskich...

Zdaniem stowarzyszenia humanitarnej śmierci, liczącego w RFN 8 tys. członków, czyn monachijskiego chirurga był „aktem pilnierskim”, natomiast większość lekarzy popitpila jego postawę jako sprzeczną z przysięga Hipokratesa.

PIOTR KLIMASZEWSKI

Zaprosili nas

Spoleczny Komitet Obchodów 41. rocznicy Służby Bezpieczeństwa i Młodej Obywatelskiej na uroczystą akademię:

● Rada Wojewódzka Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego na posiedzenie plenarne w sprawie kampanii wyborczej do Sejmu PRL.

● Nauczycielski Klub Oficerów Rezerwy przy Lidze Obrony Kraju w Nowym Sączu na spotkanie z kandydatem na posła do Sejmu;

● Zarząd Wojewódzki ZBoWiD na uroczystość odsłonięcia pomnika gen. Józefa Kusztora, przed budynkiem Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu;

● Dyrekcja Międzynarodowych Targów Poznańskich na II Targi Drobnej Wytwarzalności KOOPERACJA '88;

● Rada i Dyrekcja Oddziału Wojewódzkiego Banku Gospodarki Zrównoważonej na sejmik przedstawicieli szkolnych Kas oszczędności.

Budujemy halę sportową

Hala sportowa w Nowym Sączu wyrasta z ziemi. Nie zaprzeczają temu nawet najwięksi malkontenci, ogłaszając na potępienie roboty przy zbiegu „lic Rejtana i Nawojowskiej. Uważono obserwację na plac budowy mającą mizerny charakter błoków. Wszystko wiedzą jak na dłoni.

„la budowie kierowanej przez Stanisława Pawłowskiego pracuje zaledwie 30 robotników. Ale jak? W ciągu kilku miesięcy wykonano trzy, poziom zerowy pod główne boisko w przyszłej hali. Z fundamentów nie się w górę zapleczce (szatnia, sauna). Stoją już betonowe słupy, które będą podtrzymywać wieńciste. Na instalacje elektryczną i kanalizacyjną czekają gotowe makiety. Jeden z pracowników, Józef Cechinal, rodem z Andrzejkówki koło Zegostowa, nie kryje dumy: — Plan mamy od dawna przekroczony. Do zimy uporamamy się ze stropami. Chłopakom robota pali się do rękach. Są młodsi, młodzi rodziny, i maleńkie dzieci, chcą po prostu podzielić zarobki.

Na placu budowy wzrosnąć porządki. Postawili jeszcze ślady po ciężkim sprzęcie wypożyczonym do kopania i wywołania ziemi z sąsiedniego „Transbudu“. Ludzie krzątają się przy rusztowaniach, co kilka dni można zobaczyć jakis porządki.

Praktycznie na budowie dowodzi Władysław Pyrek, brigadysta, który już z niedługo budowlanego pieca chleb jadł. Od 31 lat stał gdzieś w Polsce budując, in. w elektrocie w Jaworznie, Sierpcy, Solinie.

— Mój chłopcy — mówi pan Władysław — pochodzą z trzech województw: krakowskiego, tarnowskiego i nowosądeckiego. Część z nich dojeżdża, inni nocują w Sączu na kwaterach przytulnych.

System pracy na tej budowie jest dorybnie nietypowy. Robotnicy są rozdzielani według kolejno oddanych segmentów. Dyrekcją krakowskiego „Energ-Przemu“ w zasadzie nie interesują, jak budowlani w Sączu organizują sobie czas pracy. Liczy się tylko efekt roboty i czas jej wykonania.



Podopieczni Władysława Pyrka przychodzą na plac między siódmą a ósmą, schodzą niekiedy o zmkro. Wszystkie roboty mają wolne.

Zrządzą panu tajemnicę — mówi Pyrek — Tak dąże postępu na tej budowie wynikają z dwuletniej umowy z dyrekcją. Kto tutaj dobrze się spizuje, wyjedzie na budowę eksportowo do Związku Radzieckiego, Czechosłowacji i NRD. Jest się niemała motywacja. Wiadomo, że nikt się nie leni i nie chce podpaść.

Nie brakuje jednak trudności. Czasami dochodzi do przestojów z powo-

du braku materiałów. Generalnie — cement, stal i drewno dowożą jednak na „styk“. Ponadto silny opór są za kabinami, pozostało po dawnych przetranszowanych zakładach karnych. We znaki dają się również odkryte pod powierzchnią ślady mokradła. Starsi mieszkańcy pamiętają, iż w tym miejscu płynął spory potok „Łącznik“.

Według prowizorycznych obliczeń Władysława Pyrka 12 proc. hali jest już gotowe. Te roboty laki nie dostrzeże, ponieważ przykryła ją ziemia.

Migawka z mistrzostw

Oto zdjęcie z atrakcyjnych zawodów, jakie odbyły się niedawno nad Kamienną w Nowym Sączu — XI Mistrzostw Polski Modeli Kółkowych. Przypomnijmy, że tytuły mistrzowskie wywalczyli sądeczanie: Wiesław Soltyś i Tadeusz Górka.



Fot. JERZY CEBULA

Ciężary

Trwa dobra passa estagiów nowosądeckiej „Jedności“. W ostatnich miesiącach kilku zawodników powołano do kadry narodowej wyciskaczy oraz do kadry Zrzeszenia LZS. Ustanowiono 6 rekordów okręgu juniorów. „Jedność“ zakwalifikowała się do finałowych rozgrywek o wejście do II ligi. W Mistrzostwach Polski Zrzeszenia LZS zdobył medal wywalczył Sławomir Koala (wicemistrz XII OSM), a brązowy — Marek Urbaniak. Identyczne trofea przywlecieli ci zawodnicy z mistrzostw makroregionu do 33 lat (Słonek). Podczas zawodów wstępnych w Gorlicach „złoto“ przypadło Zdzisławowi Kosińskiemu, brąz — Chilpaie i Biskupowi. W Płocku Koala ustanowił dwa rekor-

dy okręgu juniorów: 160 kg w podręczce i 280 kg w dwuboju. O dalsze „w poprawie ten wynik w czasie zawodów „Złoty Szląg“ w Bilgoraju. Kolejne postępy, jakie zrobili w tak krótkim czasie Sławomir Koala, są zaśluga jego pracowitości, zaangażowania i trenerów i prezesa klubu oraz przyczyną dyrekcji Technikum Budowlanego w Nowym Sączu. Wychowawcą Z. Kosinbłasi nie zgłasza zastrzeżeń, co do wyników w nauce, wręcz namawia Sławomira do intensywniejszych treningów. Z jego nie trzeba namawiać. Po nocach śni mu się kariera Waldemara Basznawskiego, który najwikszemu sukcesowi odnosił wtedy, gdy Ślawaek był nieomocnym. Cieleństwo sportowych wyzwoleń pana Waldemara jest silna do dziś.



Włamanie w Górkach

W okolicach Gorlic od lat kilku warkłonił się pewien młodzieniec. Warunki do beztroskiego życia, pomimo swych lat dwudziestu z harczykiem, miał sprzyjające, gdyż owoce należał do tak zwanej przywaczuicy. Z dokumentów legalizacyjnych warsztatu wynikało, iż szef i spółka zajmowali się będąc nawiązywaniem instalowaniem urządzeń pradowych, po eichu zaczęli jednak naprawiać samochodowe robotki, które następnie na giełdach sprzedawali. Informacja o owej tajnej działalności dotarła do pracowników urzędu finansowego, którzy odpowiednio postępowanie wydrożyli i zaskieśla co nieco uszczupili.

Syna swędzał podwójny następstwo z powodu mdłych ciuchów, a sądrość rowniekierów, którzy rowerami do panien zajeżdżali, bo wiekiem samochody zmieniali jak rakietki.

Gorlicki sklep Polmożbytu jest poważniecznie znany. Pewnej czerwcowej nocy kierownika sklepu odwiedził funkcjonariusze MO, którzy poinformowali go o nieprawidłowościach w zabezpieczeniu zarządzanego mienia. Kierownik natychmiast na wizję lokalną się udał i stwierdził naocznie, iż jedna z kwaterek okna tworzy spary, przez którą niezbyt tęga osoba bez trudu do wnętrza sklepu mogła się prze-

cisnąć. Zdziwilo to kierownika, a jeszcze bardziej intruzycją okazał się wynik prac komisji inwentaryzacyjnej, bowiem nie stwierdzila żadnego niedoboru. Zdaniem funkcjonariuszy Milicji, który usiłowali się włamać do kolimozytowskiego sklepu — tego kłosa niekiedy znaleźć. Wdrożono więc niezbędne czynności, przepytano

walno. Pewnego razu kolega wskazał miejsce otworu. Wspólnie wyprawyli się nocą pod sklep Polmożbytu. Starszy młodzian do okna przy pomocy jakiegoś majdła się zabrał, jednak przez uczynność dwójki mógł się przecisnąć tylko małał. Ten jednak sztecherzył i wejście do sklepu odmówił. Kolega próbował perswazji, lecz nieletni dostał „trzesiolki“, gdy zaś zobaczył przysiadającego nieopodal radiowój milicjny, chyżo zbiegł do domu. W tej sytuacji starszy koleżka też musiał zrezygnować z włamania.

Milicja zamknęła młodziana. Użytkowano również inne informacje,

rezygnując nawet z przeznaczonych dla niego szerepów.

Produktor arestowany młodziana, co dw przetyl bardzo głęboko, gdyż wydawało mu się, iż nie ma bardzo mocną pozycję i wspólnie z tatą może bardzo wiele. Zaczął teraz przemyśleć, nadą może było z nowym postępowaniem, a tymi rozważaniami podzielił się z przesu-chującym go inspektorem śledczym.

Polmożbytuwski sklep przy ulicy Waryjskiej w Gorlicach miał wielkiego pecha. Szczególnie zaś fatalny był rok 1983, kiedy to w dwu kolejnych miesiącach sklep ten odwiedziła włamywacze, wykradając różne rzeczy i poszły do samechodów. Straty były dość znaczne. Ułubioną drogą włamywaczy była kwaterna okienna, po odcięciu kłój sklep stał otworem. Inspektorem śledczym skojarzyło się to włamaniam najnowszym, dokonanym przez nieletnia i młodziana. Zapytany o to przebywający już w zakładach karnym młodzian opowie, dżiał o szczególnych włamanach. Młodzian był wówczas na „spadzie“ z rodzinnego domu i poszukiwał gotówki. Wiedział, iż za części samochodowej pieniądze można było zapłacić nie być jak. Do włamania namówił więc kolegę i rodzinną trzech braci, z których dwóch na zaciąg stało. Główną rolę projektodawcy spełniał on, a do roli wykonawcy przeznaczono najmłodszego i najszczuplejszego brata. Podawał on części ze sklepu, młodzian obserwował a strasze zanymkali pozostałi bracia, ładując torbę do toreb. Lupaż złożony w sekrecie w domu rodzinnym braci, by po jakimś czasie do sklepu samochodowego go wywieźć i umyć.

Włamania w Gorlicach

konwojentów, takśwoskarczy i wszystkich tych, którzy w nocnych warunkach pracują. Rozmowy te nie przyniosły jednak żadnego efektu. Upełniono trochę czasu i można by sądzić, iż o wydarzeniu w Polmożbycie zapomniano już w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych, Pewnego jednak lipcowego dnia jeden z funkcjonariuszy służby kryminalnej pojawił się z wiadomością, która szef nakałał niezwłocznie sprawdzić. Natychmiast doprowadzone na przesłuchanie do RUSW nieletniego Janusza i o zdarzenie orzard kilku tygodni zapytano. Nieletni trochę zospanował, zrobił obróżona minę, ale w końcu skorzystał z porady ojca, który przy przesłuchaniu był obecny, i ujawnił prawdę. Przedstawiała się ona następująco. Nieletniemu zaimponował starszy o kilka lat kolega, który zawsze miał przy sobie większe pieniądze i lubił się nimi posługiwać. Niekiedy kolega nieletniego był kilkanaście razy niżej i to go frustr-

koło o jego przestępczych zamiarach świadczyły. Jedną z panien i okolicznych wai była sprzedawczynią w gorlickim sklepie Pewexu. Od jakiegoś czasu młodzian ją adorował, a pannie sprawiło to satysfakcję, gdyż młodzian, jak wyżej wspomniano, był reprezentacyjny w ubiorze i zachowaniu. Jednakże miał on swoje wprawochowanie liczył, że uda mu się odnieść korzyść do pewekowskich drzwi zrobić. Sztuka się jednak nie udała, z romanu więc zrezygnował. Z planów napadu na Pewexa zrezygnował, ale jednak kumpelami — potem Milicja się o nich dowiedzia.

Innym obiektem godnym zainteresowania młodziana był Rolniczy Dom Towarowy, w którym handlowano wysokiej klasy magnetofonami. Postanowił zdobyć te aparaty po wphycnięciu okna i wparowaniu krat. Z planem tym zapoznał tego samego kumpela, który niżej na włamanie przystał, lecz odwiekał realizację z zupełnie innych powodów.

PROGRAM I

10.10 Kryptonim Trianon" (10 — ostatni)
16.25 Program dnia
16.30 Dla młodych widzów — „Zaloga 3”
16.45 „Piłki z Pałacem”
17.30 DT — wiadomości
17.30 Program rozrywkowy
17.45 „Piłkarska kłoda ciekła”
18.00 „Bisa próbny”
19.00 Dobranie
19.10 „Studium”
19.30 Dziennik
20.30 Studio wyborcze
20.30 „Kryptonim Trianon” (10-ostatni)
21.35 DT — komentarze
22.05 Program rozrywkowy
22.45 DT — wiadomości
22.50 Studio sport

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Wielka gra”
18.15 Przeboje „Dwójki”
18.30 Kronika
18.45 „Fragiele”
19.30 Dziennik
20.00 „Jan Matejko” — film dok.
20.05 „Jarnak”
21.15 „Bisa, nie minęła”
21.45 „Sprawa Jeffrey’a Macdonalda” (3)
22.30 „Kto ma rację w sprawie Jeffrey’a Macdonalda” — program publ.
23.00 „Remony latem”
23.30 Wiadomości

SOBOTA — 12 X

PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 „Sobótka”
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Co się dzieje?” — program publ.
11.00 „W świecie klasy”
11.30 „Televizyjna lista przebojów”
11.50 Uroczysta odprawa wart prod. Grobowa Miennego Żołnierza w Warszawie
12.50 „Siedem aniel”
13.35 „Co się dzieje?” (3) — prog. publ.
13.50 „Pięści o Wojku Polskim”
14.40 Program rozrywkowy
15.00 DT — wiadomości
15.10 Antologia dramatu powojennego — „Meister „Don Juan”
16.45 „Moj, twoje, moje...” — prog. rozr.
17.10 Studio wyborcze
17.30 Studio sport — I liga piłki nożnej
18.20 Loveletter dużego łotka
18.40 „Z kamery widzi zwierząt”
19.00 „Boksy i Loket”
19.10 „Studio konkursowe” — XI Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina
19.30 Dziennik
20.00 „Ciekawski z Rio” — franc. film fab. reż. Philippe de Broca, w roli głównej Jean Paul Belmondo
21.50 Studio wyborcze
22.20 Wiadomości sportowe
22.35 DT — wiadomości
22.45 Kino nocne „Okup”

PROGRAM II

Sobota w „Dwójce”
15.00 Powitanie
15.10 „Za sztuką na ty”
17.20 „Widokówka”
17.45 „W poszukiwaniu zaginionych śladów” — film dok. prod. RPN
19.00 „Niedzieli dwójki” — film dok.
19.30 Dziennik

(CIĄG DALSZY ZE STR. 24)

Zacisnął zęby i weszli.

Zanim się spostrzegł, służba zabrała mu palto i kapelusz, a jakby ugrzeszczony przedprowadzi do drzwi salę, a nawet je uniomnym gestem otworzył.

W oczach Nikodema Dyzmy zawirowała biała obszerna sala, czarne plamy fraków, barwne suknie pan. Zamieszany zapach perfum i gwar głosu niemal go odrzucił.

Stal nierzuchomo przy drzwiach, gdy nagle spostrzegł tu przed sobą upiornie pochylonego pana i jego wyciągniętą rękę. Machinalnie podał swoją.

— Pan powoli — mówił ten — że się przedstawiam, sekretarz osobisty szanownego pana. Pan powoli... że w imieniu pana uczestniczącego podjąćku pana za łaskawe przybycie. Później pan będzie łaskaw, tu na razie przekazać.

Nie dokończył i podbiegł do dwóch chudych panów, którzy właśnie weszli.

„Nikodem Dyzma otarł pot z czoła.
„Dzieki Bogu!” rzucił teraz śmiało.”

Opowiadał się szybko i zaczął się orientować w sytuacji. Zauważył, że dookoła kilku stołów panowie i panie jedzą, stojąc z talerzykami w rękach, lub siedzą przy małych stolikach. Postronki opowiadał coś o tyle, by uważać, jak zachowują się inni. Rozeszła się po stole za-

Wielkie ekstrakur

20.00 Filharmonia „Dwójki”
20.40 Studio sport
21.40 „Tydzień w polityce”
21.45 „Tydzień w polityce”
21.50 „Burnistasz Caterbridge” (4)
22.45 Siewła Irena Saret
23.00 Wieczorne wiadomości

16.55 Kino Zwierzycia — „Ogrody zoologiczne światek”
17.20 „Świąta wieksta na tydzień” (7)
18.25 „Kuba stasówski”
19.00 „Alejka w krajinie azorów” (1)
19.10 Studio konkursowe — XI Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr telewizyjny — David Mercer — „Mordujący Władysław”
21.55 DT — komentarze
22.20 „Sensy filozofa Pogana”
22.50 Obłamytki nocce bluesowe
23.10 DT — wiadomości

NIEDZIELA — 13 X

PROGRAM I

7.00 DT — wiadomości
7.10 Program folklorystyczny
7.50 „Po gospodaraku”
7.55 Program dnia
8.00 DT — wiadomości
8.10 Program muzyczny — rytmik polskie
8.25 Koncert muzyki polskiej
8.55 DT — wiadomości
9.00 „Teleranek”
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Na ziemi i w głębinach” — „Wygasa Żółwia”
11.15 „Studio wyborcze”
11.35 „Lato dziedziectwa”
12.00 DT — wiadomości
12.10 „Lato złotych ludzi” (4)
13.15 „Klub szesciu kosztantów”
14.00 „Muzyka polska”
14.30 DT — wiadomości
15.10 Teatr dla dzieci — „Kopciuszek”
16.05 „Studio wyborcze”
17.00 DT — wiadomości
17.10 Studio wyborcze
18.20 „Antena”
19.00 „Małi miszkarze wiekiskich gier”
19.30 Dziennik
20.00 Studio wyborcze
20.30 Studio sport
21.00 „Pegaz”
22.00 „Powrót do Eduena” (6 — ostatni)
22.55 Spot „85 — laureaci”
23.35 DT — wiadomości

PROGRAM II

11.00 „Perzadok” — prog. publ.
11.30 „Lokalny koncert tygodnia”
11.55 Powitanie
12.00 „Kwadrans z hejlaem”
12.15 DT — wiadomości
12.20 „Sprawy człowiecze”
13.15 Kino familijne — „Rycesse i rebusie” (4)
14.00 „Kino—Okno”
14.45 „Sprawy człowiecze”
15.25 „Beata Zyzkiewicz i jej filmy”
16.05 Nowości dokumentu — „Panje” — film Kazimiera Karbasa
17.25 „Święta św. Henryka VIII” (4)
18.05 „Sprawy człowiecze”
19.30 Dziennik
20.00 Studio sport
20.30 „Kalejdoskop z piosenką”
21.10 „Wawelów, narodów, Polse”
21.30 „Laścut 85”
22.00 „Powrót do Eduena” (6 — ostatni)
22.45 „Jan Sebastian Bach” (3)
6.05 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 14 X

PROGRAM I

16.55 Program dnia
16.30 Dla młodych widzów — „Stowarzyszenie myślicyłów”

16.55 Program dnia
17.00 „Sawoi-vizje na czesny oczyk i słoń”
17.30 „Moja muzyka” — Ewa Wycieczkowska
18.00 „Kosmoszy teatr” — teletanie
18.20 Przeboje „Dwójki”
18.30 Kronika
19.00 „Zdarzenie dnia codziennego”
19.30 Dziennik
20.00 „Co panu do nas sprowadza”
21.00 „Dookoła świata”
21.00 Studio sport
22.45 „Oładziny sami” cz. 2
23.25 Wieczorne wiadomości

(1) serial prod. ang.

23.30 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 15 X

PROGRAM I

10.10 „Oshin” (6)
16.25 Program dnia
16.30 „Akademia muzyczna”
16.55 „Cokjek” — teletanie dla dzieci
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Gazeta Różnolita”
18.00 Teletanie
18.15 „Maledywy — wyspy koralow” — reportaż
18.45 „Diagnosa”
19.00 „Kazanie i Kukurudza”
19.10 „Studio konkursowe” — XI Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina
19.30 Dziennik
20.00 Program publicystyczny
20.30 „Oshin” (6)
21.30 DT — komentarze
21.55 „Złoty senekster” — widowisko publ.
22.40 „Muzyczne spotkanie”
22.55 DT — wiadomości

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 „Nieznane dzieciadł w tydzień w filmie”
17.30 „Boksa sportu”
18.00 „Goraca linia”
18.30 Przeboje „Dwójki”
18.30 Kronika
19.00 „Zycie i styl”
19.30 Dziennik
20.00 „Goraca linia”
20.15 „Gwiazdy światowego sportu”
21.00 „Powroty” — Rewal

ŚRODA — 16 X

PROGRAM I

10.10 Film dla II zmiany — „Zaproszenie”
16.25 Program dnia
16.30 „Kraj” — magazyn harcerzy
16.55 „Mia — laki”
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Loosovanie express łotka i malega łotka”
17.40 „Archiwum XX wieku”
18.00 Studio sport — I liga piłki nożnej
19.00 „Porwanie Baltazara Galiki”
19.10 „Studio konkursowe” — XI Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina
19.30 Dziennik
20.15 „Zaproszenie” — franc. film obcy.
21.50 DT — komentarze
22.15 Program publicystyczny
23.00 DT — wiadomości
23.05 „Chopin przed północą”

PROGRAM II

17.00 Program dnia
17.05 „Kosmitym — kliniki zdrowieciwoleki”
17.30 „Impuls”
18.00 „Podaj łaps”
18.20 „Przeboje „Dwójki”
18.30 Kronika
19.00 „Zdarzenie dnia codziennego”
19.30 Dziennik
20.00 „Co panu do nas sprowadza”
21.00 „Dookoła świata”
21.00 Studio sport
22.45 „Oładziny sami” cz. 2
23.25 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 17 X

PROGRAM I

10.10 „Natura czyni cuda” film obcy prod. CSRS
16.00 Program dnia
16.05 „Tydzień na dzialek”
16.30 „O mnie, o tobie, o nas”
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Mój pierwszy otwarcie”
17.40 „Witruj”
17.55 „Witruj”
18.05 „Magazyn lotek”
18.30 „Sonda”
19.20 „Wieroki i kapiele mierzalne”
19.30 „Studio konkursowe” — XI Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr sensacji — Dorothy Leigh Sayers — „Nie mam et nix do powiedzenia”
21.15 DT — komentarze
21.40 „Interstudo”
22.40 For sale — Złota Terka 85
23.10 DT — wiadomości

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 „Zycie od kuchni”
17.30 „Złazienia” — czyli to i owo o filmie
18.00 „Zatrzymasz w kadrcie”
18.20 Przeboje „Dwójki”
18.30 Kronika
19.00 „Tyjako dia panów”
19.30 Dziennik
20.05 „Goraca linia”
20.15 „Salca muzyczna” — festival im. Jana Klepary
21.15 „Oładziny sami”
21.40 Obłazka polskiego kina — „Zaczeka”
23.25 Wieczorne wiadomości

stawionym półmiskami z jakimś dziwnym jadem, jakiego jeszcze nie widział. Najchętniej chwyciłby którąś z tych półmisków, sądził że zawartość gdzieś w kępcie. Trzymał się jednak na wodzy, obserwował.

Wreszcie zdecydował się i począł szukać oczyma talerzy. Gdy znalazł i widział, nalozył sobie dużo jakiejś salaty i kawal pasztetu. Usta miał pełne sily. Nie mógł więcej ucoz odwrąć od talerza. Nagle, gdy odwrócił się, by upatrzyć sobie ustronniejsze miejsce, uczuł dość silne udziwienie w lokcie. Talerz, wytrącony z ręki, trząsnął o podłogę.

Dzynie ogarniała wieściolki. Przed jego nosem bezczernemalnie przepychał się jakiś gruby pan, który nawet nie raczył odwrócić się, by przeprosić za swą niegrabność. Gdyby Dyzma zdołał opanovać swój gniew, na pewno zmotygowalby jego odruch. Teraz jednak widział tylko jednego: ten oto gruby wytrącił mu z ręki jedzenie.

Dwoma krokami dopadł winowajcy i i całej sily chwycił go za lokcie.

Uważał pan, do jasnej cholery, wybił mi pan z ręki talerz! — rzucił mu w samą twarz.

Oczy napadnięte wyrażaly najwyższe zdumienie, a nawet przerażenie. Spojrzył na podłogę i zaczął przeproszać, mocno skłanowując.

Wokół zrobiło się cicho. Nadbiegł kelner, uprzątnął nieporządek, drugi podał Dyzmie nowo talerz.

Jeszcze w chwili gdy zaczął nakładają nań tę salate, nie zdawał sobie sprawy z szaleństwa, jakie popełnił, ochłonił dopiero, gdy znalazł się na uboczu, ślad łapawczy, aby zdjąć rękę jak najwcześniej.

Tymczasem sala napelniała się coraz bardziej i Dyzma z ugiw stwierdził, że nikt nawet nie zwraca uwagi. To go osmieliło i znowu napelniał talerz. Jedząc spokojnie obide łaski z nalanymi kieliszkami. Wypil dwa jeden po drugim. Uczuł się pewniejszym siebie. Gdy signał po trzech, ze zdumieniem spostrzegł, że sąsiedni kieliszek, podniesiony czyjąś ręką, uderza lekko o jego własny.

Jednocześnie dobiegł jego ugo głow:
— Pan powoli, że z nim wypije?

Obok stał wysoki brunet w mundurze pułkownika i uśmiechnął się dość jak dwuznacznie.

Podnieśli kieliszki do ust i wypili. Pułkownik wyciągnął rękę.

— Jestem Wareda.
— Jestem Dyzma — odpowiedział jak echo, ścisłajac dłoń.

— Winiątku panu — pochylili się ku Dyzmie pułkownik. Świetnił pan tego Terkowskiego oszadł. Widziałem.

Dzynie wystąpił rumieniec na policzkach.
„Aha — pomyślał — ten mnie zaraz wyprowi. Ale jak oni to grzesznie zaczynają...”

(Ciąg dalszy nastąpi)

Drzewej Polska była wielkim mocarstwem, a dziś słynięm z waleń, zwał i choć jakich karzemnych awantur. W tej dziedzinie jesteśmy supermocarstwem.

Pod wierzchem Szaleńcy, w pięknej beskidzkiej wsi — Kasinie Wielkiej, poduchałem przyjacielską rozmowę dwóch kumoszek: Wikty z Dziolu i Maryny z Mielki.

Na ostatnich Europejskich Igrzyskach Zwady i Waśni obie zdobyły medale. Maryna pokonała rywalki w konkursie Piękności, a Wikta w konkursie Seceakce.

— E, kumsko, dawno my sie nie widzieli!

— Chodźciez, troszkie pobojcymy.

— Nie wycie wy casem, z kim Zolka za polka, będzie miała dziecisko, bo okropnie chodzi grubo!

— E, z Wojtkiem albo Powlom zno miedzo, z oboma uzredowala, djascy wiadom, a kim dziecisko będzie miała.

— Nie keo sie przyszał!

— Moze legomościowi na spowiedzi.

— Powiadajo kumsko, ze i wasz chlop ku niej zachodzwol.

— Co sodociet!

— Nie slyszycie? Was chlopek, was!

— Mój chlop, patrzajcie jak nie na kawoku uwijo, kielo robotny. On ku snojdom nie choduje.

— Kielo robotny to wiynt, bo Zolka chodzi hrobo jak becka.

— Co sodociet?

— Ze jak silano wyzawo, to bedo miedz gdzie miodzi figlowo!

— Nie wiyacie, ze mlodost po nocach sany nie daje!

— Wom strasno zol, bo mocte dzialadowego chlopa, jak imo iemie, to zaroz chtrze, ani wasz roz nie oblap.

— Mnie zol, a tobie kto Franka wrykutowo!

— Mój!

— Twój, ino do Staska spod lasa podobny.

— Ty wiekiczo judosico, ty mi bedies mojemu chlopkowio ublize!

— Ty malpo, weredo, jo ci wszystkie wlosy wykubilo!

— Ty carowniczo, kufo ci o sobile.

— Swieta prowadzicze napisala dumajeka poetka Zesla Graeca:

Pon Bóg stworzył babe

uzupełzył jej dusy

coby miot kto chlopu

duidnic poza usy.

JASIEK Z GORCOW



Dzień jak co dzień. Okienko, dajmy na to poczcie. Po jednej stronie interesant. Z drugiej strony dwie panie, zapalone w rozmowie, z tym że jedna nie przerywając gawędy, liczy pieniądze, albo rejestruje dowody wpłaty. Rozszczebiotane, uśmiechnięte:

I nagle czar przyska: urzajął biewi, że stoi człowiek i czeka. Uśmiechły ganna na twarz jak zmniechające płomyki świeczek. Rzucając oczkami raz i drugi: Stoil Stoil jak zaklecił! Już bez uśmiechu, już z mięknięciemliem wręcz demostrowanym przerywają szczerob.

Jedna z nich zatawiała sprawa klienta, ale jest już teraz poważna, siurwa, karzecka: „Dziacczo ta sie

Wsmiech

podpianet! — Trzeba było moudz, że pięsetkami!

Dwa obliczka człowieka: jedno prywatne, dla swoich, drugie „sluzbowe” — dla obcych. Klienta, interesanta trzeba trzymać krótko, traktować surowo. Swoją drogę do zasteranawiania, jak szybko człowiek opomawuje to, o czym mówi kiełdziej. Lejzorek Rojtswane zwracając uwagę, że wielka przyjemność sprawa biżnierzem, gły stanie o stopieniek wyżej i stamtąd może pokrzykiwać na innych... Obserwowato to można w takich sklepach, gdzie pracują panienki z tablicą „Uczennica”. Jeszcze niewiele umieją, jaszczce nie wiedzą, gdzie co leży i ile kosztuje, ale już wiedzą (skąd, od kogo?), że gdy podchodzi klient, należy „zgasić” uśmiech na twarzy (swojej i jego).

Jest to pewnie zjawisko społeczne, które rozpowszechniło się na dobre w ciągu ostatnich lat kilkumata. Polska urzędnicza na poczcie, urzędnicza w jakimkolwiek urzędzie, kelner, bankowka — wszyscy ci ludzie, którzy z racji obowiązków zawodowych powinni świadczyć u-

sluż, są przekonani, że robią laskę. Poniowaz są wszyscy jesteśmy jednocześnie uslugodawcami i uslugobiorcami, więc dziwne jest nad wyraz, czemu nie rodzi się w naszych umysłach taka prosta refleksja: „Nie czaj drugiemu, co tobie nie mie...”

A dodatkowe zsykany? „Zabrania się...” „Wzbronione” (zamiast zabronione), „W przypadku niesta-wiennictwa grozi...”, „Pouczenie!”, Na Poczcie Głównej w Warszawie, na przykład, w okienku obsługującej filatelistów panienki wysyłają anons zawiadający, że chociaż okienko czynne jest od rana do wieczora, to zaobnowane znaczki wydzialo w domu parazyta od tej do tej, a w nieparzystych od tej do tej.

Teraz niech się filatelista tego nauczy, zapise sobie i wypchna, jak na m jest wygodnie...

Kiedys nazywalo się to „kinder-sztuba” — tak określano to, co dziecko od najmłodszych lat wchłaniało w domu rodzinnym, także w przedszkolu, szkole. Grzeszność, u-przejmłość, uśmiech, zyczliwość — gdzie to się wszystko podziało! Czemu nie uczą tego w szkołach, przed-szkolach, szkołach, jeżdżąc w domach nie ma się na to czasu, ochoty, ani znajomości rzeczy! Ale oczywiście najpierw trzeba by przygotować personel.

Zapewne panuje powoziczne przekonanie, że są to sprawy jak oczywiste, że szkoda dzieci i młodzień dodatkowo obciążać wdrażaniem do używania słów „proszę”, „preparazam”, „dziękuję”, „przykro mi, ale nie...”, „oczywiście, postaram się...” itp.

W ramach reformy administracji i wprowadzenia kodeksu obowiązków urzędniczych, doskonalenia personelu biur, urzędów itd. trzeba koniecznie uwzględnić rzeczowe, szczególnie zajęcia dotyczące uprzejmoleści, zyczliwości, szeroko rozumianej kultury obsługi. Więcej uśmiechu... mile Panie z okienka!

JÓZEF POTĘGA

HOROSKOP

BARAN: władnie teraz powiniene wykorzystac swoje zamirowanie do bycia przwydco, do aktywnosci i ruchu — wszystko, co moze ci przyniesc korzyści, zalezty tylko od ciebie.

BYK: nie bedz zadowolony, nie interpretuj wszystkiego w taki sposob, by potwierdzaly sie twoje przypuszczenia.

BLIZNIETA: uważaj na swój brak silosci, lekomyślność i chwilekność — mogą być przyczyną konfliktów, z których tyran ci będzie wyjść bez żadnych ran.

RAK: powiniene polubic spotkanie z osobami i przyswajanie się do stworzenia dobrej atmosfery — nie prowokuj sprzeczności, nie demontuj swojego Zlego humoru.

LEW: dalj sie poniesz swojemu tempomutowi i przyzwyczajaj przez jakiś czas — być na pełnych obrotach — moze to przynieść ci wiele satysfakcji i jakiejś niekwalifikowanej rozrywki.

PANNA: cały czas twoj intelekt dominuje nad uczuciami, a one też by chęły dojść do głosu — nie bądź wiecym malkontentem.

WAGA: swoją największą wada to zmienność nastrojów, trudno jest innym przewidywać się do gwałtownych przejść od smradku do placzów — spróbuj to brać pod uwagę.

SKORPIO: nie zmusz sprzeczności, czujasz się powolony do sprawowania rządów w domu, w pracy, zawsze chcesz przewodzić i mieć rację, dlatego nie zawsze ze wszystkim mozesz się dogadac.

STRZELEC: często ponoszą ci emocje, nie kontrolujesz swojego zachowania, nie zastanawiasz się nad tym, co mówisz — to wszystko moze być szczególnie przez bliskich, interpretowane bardzo opacznie.

KOZIOROZC: jeđli czujesz się w tej chwili zadowolony, to powiniene zmienić w dotychczasowym trybie życia — moze dobra bylaby nowa znajomosc!

WODNIK: najlepiej, by cały czas kłó się strzeż przed własną lekomyślnością, pilnować siebie i swoich, nie zalecaj przedsięwzięcia — jeśli nie masz kogos takiego, to powiniene szybko odszukać swojego aniola stróża.

RYBY: nie mylisz się prawie nigdy, nie zawodzi ci twoja intuicja i wyczuwanie — dlatego te cechy powiniene częściej wykorzystywać.

TADEUSZ DOŁĘGA MOSTOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYDZYMY

— 3 —
Myśl nie dawała się odpędzić.
— Panie Walenty, dziś piątnasty? — zapytał.
— A która to godzina będzie?
— A będzie i dziesiąta, ale teraz siódma.
Dyzma stał chwilę nieruchomo.
— A cóż mi zrobiał? — pomyślał. — Najwyższe wyrzucą za drzwi. Zresztą, na pewno tyle luzu! tam będzie...

Wyciął przycybro do gołenias i zaczął się przebrać.
Pracując w czystej powiatowej, podczas długich godzin przedobiednia, kiedy prawie wcale nie było roboty, z nudów czytywał książki.

Nieraz też trafił na opis bałów i ratułów, urządzonych przez różnych herabów i ministrów. Wiedział, że o te książki odpisywały prawdę — że na takich wielkich przyjęciach zwracający była wiele osób nie znających się wzajemnie i że zatem może mu się udać to, zdawałoby się ryzykowne, przedsięwzięcie. Zwłaszcza, jeżeli nie będzie specjalnie wyróżniał się wśród gości.

Barcikowie siedzieli przy stole, zjadając karfote i popijając herbatę.

— Jedzenie, duży jedzenia — myślał Dyzma — migo, chleb, ryba...

Umył się nad ziewem, porzucił zorkotwie włosy i nacignął kochmaloną koszulę.

— A nie mówilam, że na wesle idzie — powiadziła Walentowa. Jej mąż obejrzał się na subteloscia i mrugnął:

— Co nam do tego.

Dyzma z trudem dopisał zrywany kolnierzyk, zawiązał krawat i nacignął frak.

— Jedzenie, duży jedzenia — wyszeptał.

— Co pan mówi!

— Nic. Do widzenia.

Zaszedł z wolna ze schodów, zapinając gabardynowy płaszcz.

Przy najbliższych latarni raz-jeszcze obejrzał zapoznanie i stwierdził, że nie zawodziło mu zwizka adresata. Schował się do kizienki, a kopertę porwał i wrzucił do rynsztoka.

Dość mało orientował się jeszcze w mieście i chwilę się wahał, wreszcie postanowił iść

znajomą drogą. Skreślił w Żelazną, na rogu Chłodej zawrócił w stronę kosioła. Stąd już widać Egiptowski i plac Bankowy.

Ulice kaplały wieczornym życiem robotniczym dzielnicy. Z wesołymi, swobodnymi, dowcipnymi chrapliwie dźwięki harmonii, po zaśmiesznych chodnikach swobodnie flanowały grupy wyrostków i młodych robotniczy w porożpinianych marynarkach i bez kolnierzyków. Dziewczyno, no trzy, po cztery, wiaższy się pod ręce, chichotały i szepotały za sobą. Po bramach stały bu siedziały na wzniesionych z mieszkanki taboretach kobiety starsze z dziećmi na rękach.

„Fajrnat” — pomyślał Dyzma.

Na Egiptorskiej powiedział tłumy: „Wielki Zydzi zapelnia nie tylko chodniki, lecz i jezdnie. Gdy dotarli do placu Teatralnego, na ratuszowej widać było już pięć do szesnej. Przypisywał kroku i po chwili był już przed hotelami.

Widział, jak raz po raz zajeżdżają silniczo samochody, jakie wyśladały z nich elegancje panowie i panie, strojne w futra pomimo tego upatu.

Uczuł się ontęśnionym.

Czy potrafił się wśród nich zachować?...

Głód jednak przemoł. Jakiś z wesołoscą seną jeđłt wiech sobie półmiska zupa z drzewi.

Korona przecie z głowy nie spadnie.